

SAWA: s. 46
Nowa teoria
nowoworów

„Second Life”: równoległe życie w wirtualnym świecie. Kochaj i zarabiaj naprawdę s. 34



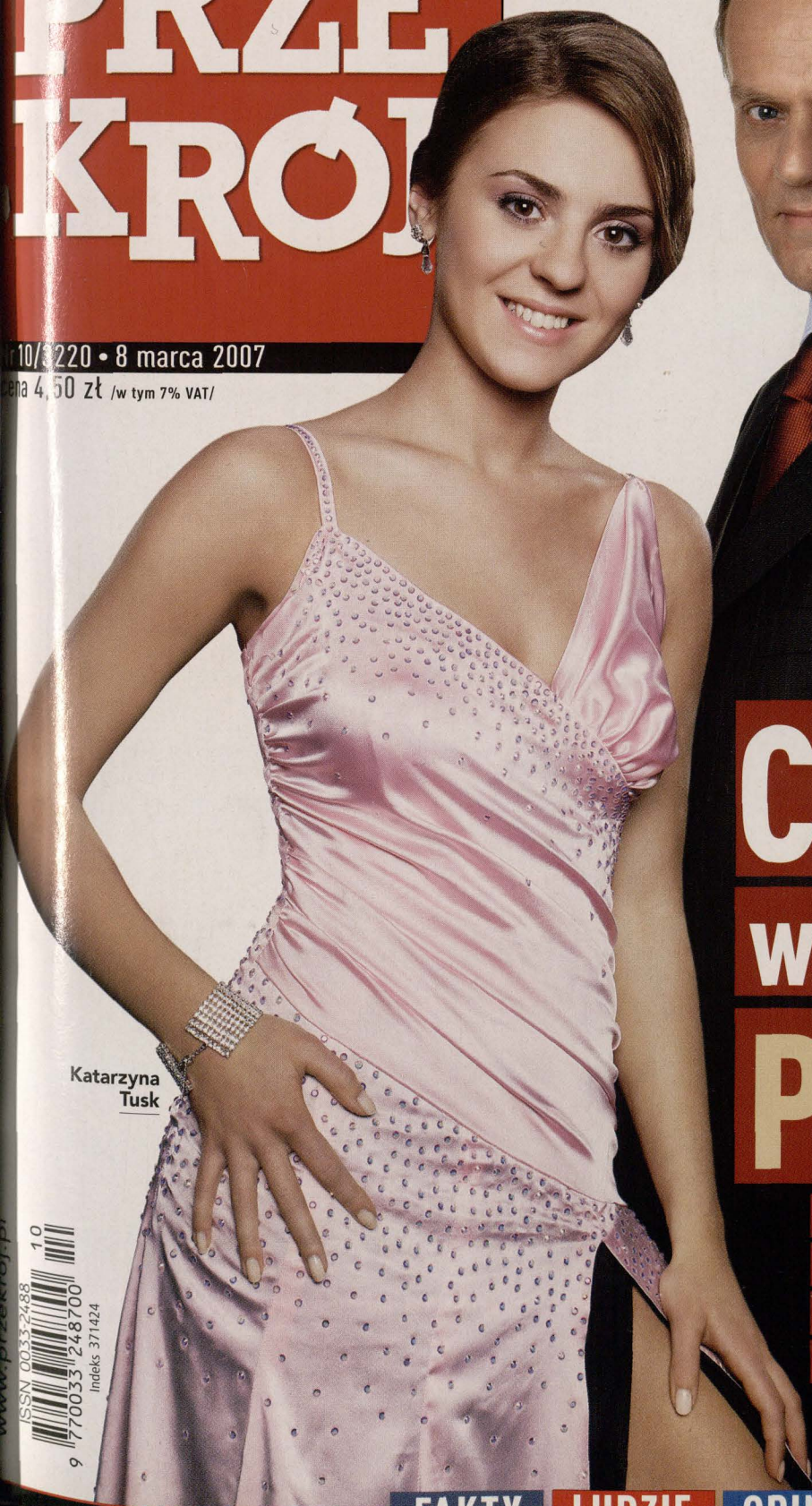
NAJSZTUB pyta
AGNIESZKĘ GRAFF:
Co teraz mają
robić Polki?

s. 24

PRZE KROJ

10/220 • 8 marca 2007

Cena 4,50 zł /w tym 7% VAT/



Katarzyna
Tusk

CÓRKI

w służbie

POLITYKI

Kolejna młoda kobieta
ma w „Tańcu z gwiazdami”
ocieplić wizerunek
wpływowego ojca

s. 20

Donald
Tusk

FAKTY LUDZIE OPINIE

ISSN 0033-2488
9 770033 248700
Indeks 371424

OLYMPUS

Your Vision, Our Future



Niekończące się możliwości

E-System. Z największym zestawem obiektywów cyfrowych.

Przekraczamy granice w pogoni za Twoją wyobraźnią. Zwiększamy zakres możliwości aparatu, aby wyjść naprzeciw Twoim wymaganiom. Różnorodność to zaleta, dlatego zapewniamy ci dowolność w wyborze obiektywów. Standard Cztery Trzecie pozwala wykorzystywać w aparatach E-System obiektywy Olympus i obiektywy innych partnerów. Filtr ultradźwiękowy chroni sensor przed osiadaniami kurzu podczas wymiany obiektywów. Dzięki temu zdjęcia są jeszcze bardziej wyraziste. Nie zniechęcaj się wietrzną ani brzydką pogodą – jesteś przygotowany na wszystko. www.olympus.pl

Bez granic.



PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o trzech nabożach, które nadeszły w przesyłce do premiera Kaczyńskiego wraz z pogróżką: „Dla kota, dla twojej matki, dla ciebie”. Bo żartownisiowi nie będziemy współczuć, kiedy mu się ABW dobierze do skóry, ale wystarczy w ostatnim czasie poobserwować premiera, by zauważyć, że największe niebezpieczeństwo grozi mu ze strony jego własnej osoby. Jeszcze jedna, dwie konferencje prasowe, jedno, dwa wystąpienia wicepremierów koalicyjnych i premier się nam po prostu zmienacka rozpuknie, nim któryś z BOR-owców zdąży zareagować.

...o stanie psychiki Bronisława Wildsteina. Bo tu nie ma żadnej sensacji – człowiek się trzyma dzielnie i nic mu się nie poprzestawiało, choć nie ciąży już na nim wielka odpowiedzialność obiektywnego relacjonowania budowy IV RP. To znaczy nic mu się nie poprzestawiało bardziej niż dotychczas: jak wyjaśnił w wywiadzie

dla „Wprost”, stracił stanowisko prezesa TVP, gdyż „zniszczył go układ” („Mnóstwo pajęczyn, koterii”). Ale nie martwcie się Państwo, ma też przebłyski kontaktu z rzeczywistością: „Nie ma budowy taniego państwa. Polska wymaga reform gospodarczych, których też nie ma. Zyski z tej koalicji są coraz bardziej wątpliwe, a koszty coraz bardziej oczywiste. Zastanawiam się, czy było warto”. Chłopie, nad czym tu się zastanawiać? Leć po prozac.

...o posłance Renacie Beger. Bo jej 15 minut sławy już minęło, teraz ważniejsza jest jej koleżanka partyjna, która udaje ministra pracy. Niepotrzebnie tylko zapewnia krytykującą ją opozycję, że coś tam robi. Przecież mogłaby przejść do historii w powiedzeniu „Leniwa jak Kalata w rządzie”.

...o cudotwórcy, który z dnia na dzień wyleczył chorującą od wielu miesięcy szefową programu

pierwszego TVP Małgorzatę Raczynską i przywrócił jej zdolność do pracy. Bo pewnie tylko Centralne Biuro Antykorupcyjne zdołałoby do niego dotrzeć. Choć raczej nie będzie próbować – w końcu taki lekarz przyda się jeszcze nie raz do wypisania zwolnienia komu trzeba.

...o aktywności posłanki Jolanty Szczypińskiej (PiS). Bo po wystąpieniu w obronie prezydenta obecnego (który mówi niewyraźnie, ale za to rzadko), przeciw prezydentowi byłemu (który najwyraźniej za rzadko milczy) pani Jolanta musi trochę odpocząć, więc właściwie aktywności specjalnej nie przejawia (przynajmniej na jawie). Zleciła tylko, by po kilkukrotnym czyszczeniu zawartości ostatecznie usunąć „Księgę gości” z jej strony internetowej. Znudził ją widocznie nadmiar komplementów. Za to pierwsze zdanie, jakie tam przeczytamy, brzmi niezmiennie prawdziwie: „Polska znajduje się obecnie w głębokim kryzysie”.

CYTAT tygodnia

Lepszej koniunktury niż w tym parlamencie nie będziemy mieli, a koniunktura w ekonomii to szansa, a w polityce to zobowiązanie moralne

– MAREK JUREK, marszałek Sejmu, wyjaśniając, dlaczego Sejm musi przyjąć zmiany w konstytucji zmierzające do całkowitego zakazu aborcji



BARTŁOMIEJ KUDOWICZ/FORUM

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z Krzysztofem Piesiewiczem o absurdach znowelizowanej ustawy lustracyjnej
- 8 Kraj
- 10 Teczki
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Pięć milionów widzów obejrzało inaugurację kolejnej odstony „Tańca z gwiazdami”

NAJSZTUB PYTA

- 24 feministkę Agnieszkę Graff, czy kobiety w Polsce mają powody do niepokoju

KRAJ

- 20 Czy córki polityków, tańcząc, pomagają ojcom w karierze, czy tańczą na własny rachunek?
- 28 Gry telewizyjne PiS
- 32 Raport o mniejszościach seksualnych: polskim gejom żyje się coraz lepiej, już prawie tak dobrze, jak amerykańskim 30 lat temu

TEMAT NUMERU

- 34 „Second Life” – pierwsze kroki w drugim życiu

ZAGRANICA

- 42 Gang zastąpił państwo w São Paulo

NAUKA

- 46 Nowotwory a teoria ewolucji
- 50 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 52 Magazyn Mosza
- 53 Trendy

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 54 **Wydarzenie:** Rocky Balboa po raz szósty
- 58 **Film:** „Sześć wszystkich szefów” Larsa von Triera
- 60 **Książki:** Krzysztof Varga „Nagrobek z lastryko”
- 61 **Teatr:** Greckie tragedie odświeżone
- 62 **Twórca:** Piosenki Agnieszki Osieckiej wciąż pełne życia
- 66 **Muzyka:** Nick Cave

ZAWSZE CZYTAJ

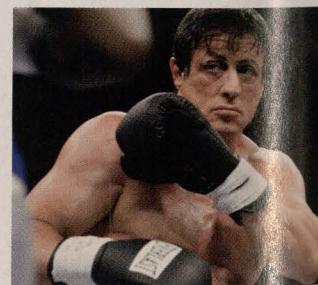
- 3 Na czwartek Raczkowski. W tym tygodniu nie piszemy
- 71 Krzyżówka, jolka
- 72 Bublówka Kubu Wojewódzkiego
- 73 Raczej Raczkowski
- 74 Na czczo Igora Zalewskiego i Łez i wobec Romana Kurkiewicza
- 75 Rozmaitości

TEMAT „PRZEKROJU”

34 Dziennikarze „Przekroju” zakładają przedstawicielstwo naszej redakcji w internetowym świecie „Second Life”, w którym można zdobyć nową osobowość, kupić pleć i zarabiać prawdziwe pieniądze

**KRAJ**

28 Nowy prezes TVP Andrzej Urbański zaczyna jak poprzednicy – od wymiany kadr. Ale to jeszcze nie znaczy, że będzie ulegał woli PiS

**KULTURA**

54 61-letni Sylvester Stallone wraca na ekran, wciąż taki, jakiego pokochał widzowie – umięśniony jak Apollo i prosty jak cep



Okladka:
Fot. MARIAN
DZIDUCH/
METALUNA/
TVN,
RAFAŁ
LATOSZEK/
FORUM

Fot. BART
FRANCIS

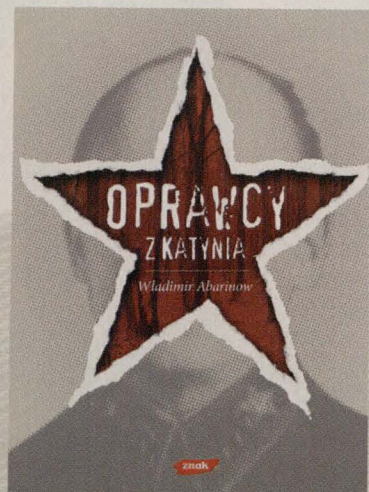
Wydawnictwo **Znak** poleca

Władimir Abarinow**Oprawcy z Katynia**

tłum. Walentyna Dworak i Klaudia Rumińska

O zbrodni katyńskiej wiemy już niemal wszystko. Wiemy, że rozkaz wydali Stalin i Beria, gdzie i kiedy zamordowano naszych oficerów i policjantów. Ale kto strzelał? Kto pilnował, wiózł na miejsce kaźni? Kto zacierał ślady i ukrywał prawdę? Dzięki książce rosyjskiego dziennikarza Władimira Abarinowa, który przeprowadził własne dochodzenie w sprawie zbrodni katyńskiej, poznamy z imienia i nazwiska czekistów, którzy wykonali rozkaz zamordowania Polaków, losy kłamstw na temat zbrodni w powojennym ZSRR oraz kulisy współczesnego zamknięcia sprawy w rosyjskich archiwach.

Do nabycia w dobrych księgarniach i na stronie www.znak.com.pl, bezpłatna infolinia 0800 130 082



REKLAMA

Nowy Touran. Wszechstronnie uzdolniony.

Wszechstronność nowego Tourana doceni każdy. Dzięki imponującym możliwościom aranżacji wnętrza z siedmioosobowego minivana w jednej chwili stworzysz dwuosobowe auto z 1989-litrową przestrzenią bagażową na wielką wyprawę. Do dyspozycji masz aż 39 praktycznych schowków: na zabawki, okulary przeciwsłoneczne czy służbowego laptopa.

Aby nawet najdalsza podróż była spokojna i bezpieczna, nowego Tourana wyposażyliśmy w systemy ESP i ABS oraz boczne poduszki i kurtyny powietrzne. Z pewnością docenisz także wyjątkową dynamikę jazdy połączoną z niskim zużyciem paliwa – najnowszy silnik Volkswagena 1.4 TSI® o mocy 140 KM zużywa średnio tylko 7,4 l/100 km.

Praca, rodzina, wypoczynek... Nowy Touran to samochód na każdą okazję!

Teraz wyposażenie Q-line bez dopłaty.



Z miłości do samochodu

infolinia: 0 801 200 400 (opłata jak za jednostkę taryfikacyjną połączenia lokalnego)



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

KRZYSZTOF PIESIEWICZ

Dlaczego znowu mam się lustrować? Gdzie zasada ciągłości państwa? Po co wpisywać na listę współpracowników SB ludzi, którzy już zostali uniewinnieni? – oburza się senator Krzysztof Piesiewicz

Urodziłam się przed 1972 rokiem, więc jako dziennikarz podlegam ustawie lustracyjnej. Radzi mi pan napisać oświadczenie lustracyjne?

– Dobre pytanie!

A odpowiedź?

– Jeśli jest pani legalistką...

Jestem.

– No to pani musi. Gdyby jednak pani nie podpisała, to i tak nie podlega pani żadnym sankcjom.

W oczach opinii publicznej informacja o współpracy może zdyskredytować dziennikarza, bo jest to jednak zawód zaufania publicznego. I to jest sankcja podstawowa. Ale wielu dziennikarzy podjęło decyzję, że nie napisze.

– Ale czym to uzasadniają?

Twierdzą, że nie podpiszą „lojalki IV RP”, że to ich poniża.

– W ten sposób mogą się tłumaczyć wszystkie osoby podlegające lustracji. A co ja mam powiedzieć? Ja muszę składać lojalki wobec każdej władzy i teraz znów prezes IPN chce mnie na nowo lustrować.

Ale pan chciał wyłączenia dziennikarzy spod lustracji, argumentując, że prawo prawowe nie definiuje precyzyjnie, kto jest dziennikarzem.

– Bo nie definiuje. Od lat próbuje się bez skutku wypracować definicję dziennikarza. Przyjmijmy ogólnie, że to osoba publikująca w mediach.

To może być każdy, także ten, kto pisze listy. Nie mówiąc już o osobach z zagranicy publikujących w Polsce. Czy na przykład Timothy Garton Ash powinien podlegać lustracji?

– To też dobre pytanie. Raczej nie, przecież nie jest polskim obywatelem.

No to co? Pisze w polskich mediach. Trzeba go zlustrować, kto wie, co robił w tamtych czasach, a Polska przecież zawsze się interesowała.

– Pani żartuje, wiem, ale rzeczywistość jest problem osób piszących z zagranicy.



Senator KRZYSZTOF PIESIEWICZ

Bo może się okazać, że trzeba zlustrować kilka milionów osób.

– Wystarczyło lustrować redaktorów naczelnych, zarządy, rady nadzorcze. To są ludzie, którzy decydują o treści. Ale Senat nie zgodził się na wyłączenie dziennikarzy spod lustracji. I mamy to, co mamy.

Wszelkustrację. I co zrobić?

– Nie wiem, co odpowiedzieć, bo sytuacja jest skomplikowana. Jest chaos, więc będą kłopoty. Z niecierpliwością czekam na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie. Może to wyjaśni całą sytuację.

Nie tylko w tej sprawie będą kłopoty. IPN ma obowiązek opublikować listy agentów, z tym że na liście zostanie umieszczony każdy, kogo SB traktowała jako źródło informacji.

– Ja do tych przepisów nie przyłożyłem ręki i uważam je za wielki skandal. Dlaczego na liście ma się ponownie pojawić na przykład Zyta Gilowska, która została przez sąd lustracyjny oczyszczona z zarzutów współpracy?

Tak ustawę interpretuje prezes IPN, nawet wbrew prezydentowi.

– W takich sprawach ustawodawca, a za nim wykonawca, musi się kierować wyłącznie dobrem publicznym. Osoba aspirująca do funkcji państwowych musi mieć elementarną rękomię do sprawowania urzędu. Jeśli ktoś był draniem i donosił, to oczywiście takiej rękomię nie ma. Ale co da publikowanie w Internecie wszystkiego, co na ludzi przyzwolonych zebrała tajna policja? I czy teraz mamy korzystać z owoców przestęp-

stwa, bo to, co robiła tajna policja, to było przestępstwo? Czy to jest przyzwolone, by demokratyczne państwo pozwalało sobie na takie ekscesy? Jakie dobro publiczne, jaka racja stoi za publikowaniem nazwisk osób, do których nie mamy żadnych dowodów, że świadomie współpracowały, choć ubek wpisał je na listę? To jest casus biskupa Górnego. Rozmawiał, gdy budował kościół, a potem zerwał kontakty. Jakie mamy prawo tak pisać historię, by odrywać ją od kontekstu historycznego?

Zwolennicy takiej formy lustracji przekonują, że ludzie ucziwi nie mają się czego bać.

– Nie na tym polega problem. Chodzi o elementarną sprawiedliwość i wrażliwość. Ludzie niesłusznie umieszczeni na listach będą mogli składać wnioski o autolustrację. Ich może być kilka tysięcy, a składają wnioski do sądów okręgowych. Wyobraź sobie pani, co w tych sądach będzie się działo. Żaden sąd w żadnym demokratycznym kraju nie może uznać, że taka osoba współpracowała. Bo musi być świadomość i zamiar szkodzenia. To paranoja, że trzeba się wciąż lustrować.

Dlaczego wciąż? Zwolennicy ustawy mówią, że trzeba przeprowadzić lustrację raz a dobrze.

– A dlaczego mam po raz dziesiąty chyba się lustrować? Gdzie zasada ciągłości państwa? Mnie – i nie tylko mnie – lustrował wyjątkowo skrupulatnie rzecznik Nizieński, człowiek nieobdarzony gołębim sercem wobec ludzi poprzedniego reżimu. A teraz przyszli nowi lustratorzy i mają nowy punkt widzenia. Chcą wydawać własne świadectwa moralności. Ale jeśli na liście znajdzie się, powiedzmy, 100 tysięcy osób i spośród nich 15 tysięcy będzie niewinne, to skorzystają na tym wyłącznie łajdacy. Powiedzą: To jest wszystko nieważne, to wszystko lipa. I całą lustrację szlag trafi. Ustawa, jej powaga, zostanie zakwestionowana. Ja się zawsze boję, że jak się chce za dużo, to się nie otrzymuje nic, a prawo staje się prawem niesolidnym i niepoważnym. I mówię to nie dlatego, że jestem przeciwnikiem lustracji w stosunku do osób, które pełnią funkcje publiczne, bo nie jestem.

Jakiej lustracji jest pan zwolennikiem?

– Osoby, które kiedyś zdradziły, donosiły, szkodziły, nie powinny teraz być przewodnikami stada, nawet w tych wspólnotach najmniejszych. To oczywiste.



neostrada tp Internet bez limitów

neostrada tp ↑

Surfuj z dowolną opcją neostrady tp bez żadnych ograniczeń.

Neostrada tp – najlepszy domowy Internet bez limitu transferu danych.

Dołącz do nas! Korzystaj z nieograniczonego dostępu do świata wiedzy i rozrywki.

www.tp.pl 9393

Twój świat. Cały świat.

Książę dzieli Przedmieście

Krakowskie Przedmieście, jedna z reprezentacyjnych ulic stolicy, pełna jest dziur, a chodnik wzdłuż niej jest krzywy. Remont zmieni tę drogę w warszawskie Champs Élysées. Robotnicy mogą rozkopać jezdnię przed pałacem prezydenta już za miesiąc. Wykopki wywołały małe zamieszanie. Urzędnicy, oficerowie Biura Ochrony Rządu i drogowcy wspólnie zastanawiali się, jak zapobiec uwięzieniu Lecha Kaczyńskiego w jego siedzibie. Choć rozwiązanie okazało



Fot. MICHAŁ SZLAGA

Zgubna służalczość

W Chrzanowie zlikwidowano straż miejską, bo strażnicy stali się listonoszami magistratu

Wypowiedzenie dostało właśnie 14 ostatnich funkcjonariuszy straży, w tym komendant Wiesław Drab, który będzie się tłumaczyć w prokuraturze. Choć – jak się wydaje – wykonywał rozkazy wysokich urzędników magistratu z burmistrzem włącznie. Co rozkazywali? List, przesyłka lub jakikolwiek inny powód wystarczył, by strażnicy, zamiast pilnować porządku, pracowali jako listonosze. – Bywali wszędzie tam, gdzie akurat nie byli potrzebni – wyjaśnia Grzegorz Sokolnicki, oficer prasowy policji w małopolskim Chrzanowie.

To powiatowy komendant policji Marek Gorzkowski zauważył i nagłośnił fakt, że magistrat traktuje strażników jak chłopców na posyłki. – W dużym stopniu na decyzji komendanta zaważyło nieszczęście, które przydarzyło się naszym kolegom z komisariatu na warszawskim Dworcu Centralnym. Zginęli, bo zostali wykorzystani przez urzędników – przyznaje Sokolnicki. – U nas do nieszczęścia nie doszło, ale do prywaty chyba tak.

O likwidacji straży zdecydowali radni. Strażnicy są rozżaleni. Wierzyli w bardziej świetlaną przyszłość. Choćby dlatego, że w życie wchodziły przepisy, które dają straży miejskiej większe niż dotąd uprawnienia. Wkrótce strażnicy podczas rutynowych kontroli kierowców będą mogli korzystać z alkometarów i fotoradarów. O ile nie zostaną najpierw – jak w Chrzanowie – prześwietleni przez policjantów. ASZ

„Przekrój” doceniony

Fotografia Michała Szlagi z reportażu dla „Przekroju” „Prawa Jankowski królem Polski” otrzymała honorowe wyróżnienie (w kategorii „Ludzie i wydarzenia”) w drugiej edycji Konkursu Fotografii Prasowej. Międzynarodowe jury przyznało dwa honorowe wyróżnienia oraz 17 nagród i wyróżnień.

1,24 dziecka

prypada na statystyczną parę w Polsce. To najmniej w całej Unii Europejskiej – informuje Eurostat. Unijna średnia wynosi 1,51, jednak by zapewnić naturalną wymianę pokoleń, wskaźnik powinien sięgać 2,1 dziecka na parę.



Fot. WITOLD RZĄBNIK/WIREPOTTER

Klub Samoobrony nie wyklucza wręczania kwiatów każdej pani idącej przed Sejmem

Sejm i kobiety

Na Dzień Kobiet SLD zamówił naręczą długich czerwonych róż. Mają być nimi obdarowane – jak usłyszeliśmy w biurze szefa Sojuszu Wojciecha Olejniczaka – „piękne sejmowe kobiety”. Samoobrona tradycyjnie stawia na tulipany. PSL ogranicza wydatki: klub ludowców obdaruje tylko posłanki swej partii. Ile ich jest? Słownie: jedna. PiS przeciwnie. Zapewnia, że przygotuje kwiaty dla wszystkich sejmowych pań. Róż czy tulipany? O tym ma

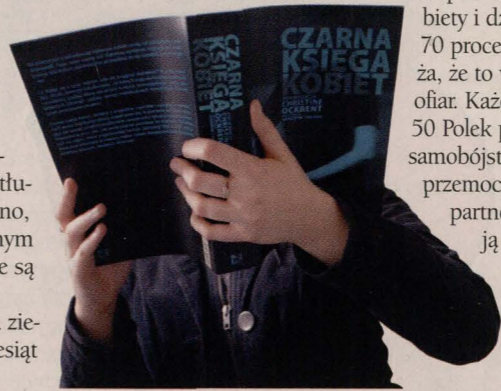
zdecydować osobiście szef klubu Marek Kuchciński. Również szef klubu Platformy Obywatelskiej Bogdan Zdrojewski zaangażował się w organizację Dnia Kobiet. Zamiast tradycyjnych kwiatów i czekoladek każda posłanka PO znajdzie w swej garderobie ozdobny drobiazg – serduszko. Wygląda na to, że jedynie LPR postanowiła zignorować święto 8 marca. – Liczymy na jakiś spontan – wzdychają dziennikarki obsługujące biuro tej partii w Sejmie. APA

Czarny los połowy świata

„Czarna księga kobiet” – raport, który powinien być lekturą obowiązkową nie tylko dla sędziów i polityków

mniej, niż wynikałoby to z praw demografii. Tego niedoboru nie tłumaczą epidemie, migracje ani wojny – kobiet brakuje na skutek aborcji żeńskich płodów i dzieciobójstwa. Raport pokazuje, co się dzieje z tymi, którym udało się przeżyć: od przemocy domowej po poniżanie

na bezwzględny rynek pracy. Wydana w 2006 roku we Francji „Le livre noir de la condition des femmes” to efekt pracy ponad 40 autorów. W polskim wydaniu „Księgę” wzbogacono o polskie przykłady. Jest, niestety, o czym pisać. Ponad 95 procent ofiar przemocy w polskiej rodzinie to kobiety i dzieci, a ponad 70 procent sędziów uważa, że to wina samych ofiar. Każdego roku blisko 50 Polek popełnia samobójstwo z powodu przemocy ze strony partnera. „Księga” swoją premierę miała 7 marca, wydało ją wydawnictwo W.A.B., kosztuje 59 złotych.



Na 741 stronach wydawnego po raz pierwszy raportu, który właśnie ukazał się w polskim tłumaczeniu, pokazano, jak we współczesnym świecie traktowane są kobiety. Okazuje się, że na ziemi żyje o kilkadziesiąt milionów kobiet

Marek Raczkowski



WIA DUK T NAD NICZYM.



Adam Wajrak zakopuje Fenomena. Tak oto nagroda „Przekroju” stała się kamieniem węgielnym

Zakopali Fenomena

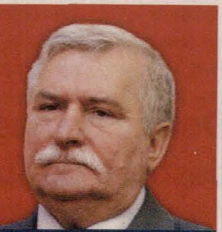
Wszystkie takie gesty strasznie cieszą – mówi Adam Wajrak o wręczonej mu w końcu lutego przez redakcję „Przekroju” oraz czytelników nagrodzie Fenomena. – Nie mogłem jednak przyjąć tej nagrody, bo należała się nie mnie, ale tym świetnym młodym ludziom, którzy przyjechali bronić doliny mimo piekielnego mrozu. Tak więc podczas obozowej narady demokratycznie zastanawiano się, jak najlepiej spożytkować Fenomena. Pomysły były różne – od zatopienia go w nurtach Rospudy (żeby ją chronił) po zakopanie go jako kamień węgielny pod alternatywną trasę. Stało na tym ostatnim.

Ponieważ 1 marca rozpoczął się sezon lęgowy ptaków i nie można prowadzić prac z ciężkim sprzętem, ekolodzy zlikwidowali swój obóz. – Przed rozjechaniem się zakopaliśmy Fenomena we wsi Chodorki, przez które wytyczona jest alternatywna trasa. Uroczystość była skromna, ale podniosła – wspomina Robert Chwialkowski, ekolog. Jeśli Komisja Europejska utrzyma swoje zdecydowane stanowisko i w tym tygodniu skieruje sprawę przeciwko Polsce do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, to nowa trasa przetrnie wieś Chodorki. JULI

Fot. JERZY GUMOWSKI/AGENCJA GAZETA

FELIETONY Lecha Wałęsy

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



Udostępniamy pieniądze w Citibank Handlowy.

Czy 4,95%* będzie OK?

W Citibank Handlowy możesz pożyczyć pieniądze na dowolny cel. Oprocentowanie już od 4,95%* w PLN. Porównując oferty innych banków, przekonasz się, że warto odwiedzić nasz oddział. Wybierz coś dla siebie z naszej nowej oferty kredytowej. Przyjdź do oddziału lub zadzwoń: 0 801 605 605 (koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP za każdą rozpoczętą minutę).

* Przykładowe oprocentowanie wyliczone dla Pożyczki Hipotecyjnej. Oprocentowanie nominalne, oprocentowanie rzeczywiste 6,58% na podstawie WIBOR 3M na dzień 9.02.2007 r. Kwota kredytu 100 000 zł na okres 300 miesięcy. Kwota kredytu do wartości nieruchomości <50%.

www.online.citibank.pl

Bank Handlowy w Warszawie S.A.

citibank handlowy



ADAM MAŁYSZ

Zdobył swój czwarty tytuł mistrza świata w skokach narciarskich. I ma nadal szanse na zdobycie po raz czwarty Pucharu

Świata – aby wyprzedzić prowadzącego z przewagą 234 punktów Norwega Andersa Jacobsena wystarczy, że w siedmiu ostatnich konkursach Małysz będzie zajmował trzecie miejsca, zaś Jacobsen poniżej dziesiątych.

GREG

CHWAŁA

JAN SZYSZKO

20 minut. Tyle potrzeba, by minister środowiska stracił cierpliwość. Jana Szyszkę zaproszonego do TVN24 zirytowało czekanie na wejście do studia. Zabrał płaszcz i wybiegł. Za opóźnienie stacja go przeprosiła. Początkowo Szyszko twierdził, że została urażona jego „godność ministra RP”, jednak już w oficjalnym komunikacie jego rzecznik stwierdził, iż minister wyszedł, by nie spóźnić się na inne ważne spotkanie. SYLV



FOT. PIOTR NOWAK/FOTORZEPA, MAREK SZCZEPANIŃSKI

Plotki spod prysznic

Agnieszka Frykowska będzie prowadzić program telewizyjny

Znana z pierwszego w Polsce transmitowanego na żywo aktu seksualnego, który widzowie mogli zobaczyć w programie Big Brother, Agnieszka Frykowska zajmie się tym, na czym zna się najlepiej. Wbrew pozorom chodzi o plotki na temat gwiazd. W programie Tele5 zatytułowanym „Lub czasopisma” Frytka (alias Frica) wraz z Rafałem Waszkiewiczem będzie komentować najnowsze informacje z życia polskich celebrytów.

29-letnia obecnie Frykowska skończyła Technikum Hotelarskie i Obsługi Ruchu Turystycznego, studiuje w Wyższej Szkole Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie. Planuje także karierę muzyczną, wkrótce (podobno) ukaże się jej debiutancka płyta. Ma już telewizyjne doświadczenie. Oprócz występów w programach Big Brother i Bar prowadziła teleturniej „Gierki nocne” w telewizji ITV.



Frytka wypłynęła na skandalu, po czym jakby się ustatkowała

Jest córką operatora filmowego Bartłomieja Frykowskiego (zginął od ran zadanych nożem w nocy z 7 na 8 czerwca 1999 roku w posiadłości Karoliny Wajdy) oraz

wnuczką pisarza i aktora Wojciecha Frykowskiego (zamordowanego wraz z żoną Romana Polańskiego go Sharon Tate w 1969 roku).

SYLV

Biskup dla ludzi

Metropolitą warszawskim po Józefie Glempie zostanie „nieksiężowski” biskup **Kazimierz Nycz**

Biskupem pomocniczym w Krakowie został dokładnie rok przed wyborami 4 czerwca 1989 roku. Kazimierz Nycz miał wówczas 38 lat i był jednym z najmłodszych polskich hierarchów. Pochodzi ze Starej Wsi koło Oświęcimia, jest synem budowlancza. Po obronie doktoratu z teologii długie lata pracował w krakowskiej kurii. Jako biskup stał się prawą ręką kardynała Franciszka Macharskiego, zdobywając sympatię wiernych za otwartość i „nieksiężowskie” zachowania. Zasłynął w 2004 roku, gdy Polska wstępowała

do Unii Europejskiej. Proboszcz katedry na Wawelu nie chciał uciec tej chwili biciem dzwonu Zygmunta. Uległ po interwencji biskupa Nycza. Księżom z diecezji koszański-kołobrzeszkiej, którą władał od 2004 roku, lubił przypominać, że powinni wychodzić do ludzi, bo – jak mawia – „Kościół jest wieczny, ale parafie nie”.

GREG



Ingres biskupa planowany jest wstępnie na prima aprilis



Sądząc po wierszach posła, do purytanów Stefaniuk nie należy

Konstytucja wierszem

Nowy szef nadzwyczajnej sejmowej komisji do spraw zmian w konstytucji **Franciszek Stefaniuk** z PSL jest poetą

Nową funkcję Stefaniuk objął po Jadwidze Wiśniewskiej z PiS, której zarzucono opóźnianie prac komisji w sprawie ochrony życia poczętego. 62-letni poseł Stefaniuk z czytaniem i pisaniem nie ma problemu. Wydał tomik poezji „Rytm ziemi, rytm serca” i wciąż pisze nowe wiersze. Najchętniej w pociągu, gdy jedzie na obrady Sejmu, lub wieczorami w pokoju poselskim. Dla zainteresowanych dziełko posła, który

wkrótce ma się zająć wpisaniem zmian dotyczących zakazu aborcji do konstytucji:

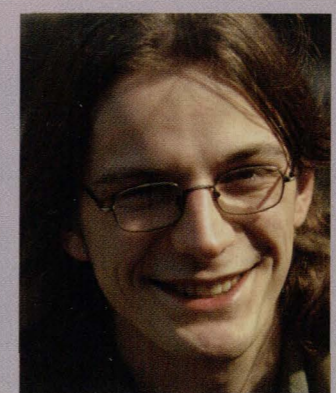
„Kielbasa wyborcza”
Ze wszystkich stron gminna wieść dla nas niesie,
Ze przed wyborami się chłopu podniesie.
Gdy do wyborów chłop pójdzie gromadnie,
To po wyborach znów chłopu opadnie.

APA

Gniew Gniewomira

Natęgowie czytanie przez **Gniewomira Świechowskiego** wszystkiego, co wpadnie w ręce, okazało się zgubne dla publicystki Elizy Michalik

Gniewomir Świechowski z Wieliczki zajął pewnego dnia do bloga Elizy Michalik – dawniej dziennikarki „Gazety Polskiej”, obecnie „Życia Warszawy”. Znalazł tam wpis anonimowego internauty zarzucającego jej plagiat. 21-latek tak długo drażył temat, aż założył własny blog: amyniechcemy.salon24.pl. Umieścił na nim kilka naciąganych przypadek podobieństw artykułów sygnowanych przez dziennikarkę z tekstami tak znanych osób jak



FOT. PAWEŁ ULATOWSKI

Leszek Balcerowicz czy Zyta Gilowska. W efekcie Eliza Michalik – wzięta komentatorka polityczna – jakby zapadła się pod ziemię. Gniewomir (syn Sławomira, brat Jaromira), oprócz czytania wszystkiego namiętnie słucha piosenek Jacka Kaczmarskiego (stąd tytuł bloga), wypija morze kawy i wypala dziesiątki papierosów. 21-letni student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego ma zamiar tropić kolejne wpadki dziennikarki.

GREG

Zakazane słowo

Wprowadzony w Nowym Jorku zakaz używania słowa „czarnuch” Amerykanie zawdzięczają **Michaelowi Richardsowi**

Kiedy w czasie swego kalifornijskiego występu Michael Richards wyzywał nieprzychylną mu czarnoskórą publiczność, używając słowa „nigger” („czarnuch”), sądził może, że skoro używają go czarni raperzy, to i jemu wolno je wypowiedzieć. Zapo-

mniał, że jako biały przywołuje pogardę czasów niewolnictwa. Listopadowe zajście – oprócz zakończenia kariery Richardsa – wywołało debatę, a w efekcie 28 lutego rada miejska Nowego Jorku symbolicznie zakazała używania słowa „nigger”. Radny Leroy Comrie, który uchwałę zaproponował, wezwał akademię nagród Grammy, by nie nominowała artystów używających słowa na „n” w swoich tekstach. „Nigger” pada między innymi w tekstach nominowanych w tym roku Busta Rhymesa, Chamillonaire i Ludacrissa.

BP



FOT. AP

Knorr Najwyższa jakość, najlepszy smak kostka Knorr

Czy wrzucisz ją do duszonego mięsa, podsmażanych warzyw, makaronu, czy też, w postaci bulionu, podlejesz nią risotto, ten smak pokocha każdy.

Tradycyjna włoska pasta

SKŁADNIKI: NA 4 PORCJE

- 5 kostek bulionowych – Bulion z oliwą z oliwek i ziołami Knorr
- 0.5 kg spaghetti • 1 kg pomidorów • kilka świeżych listków bazylii
- 2 małe cebule • 2 ząbki czosnku
- kawałek parmezanu lub innego, twardego, żółtego sera



- Do garnka wlej trochę wody, wrzuc obrane ze skórki i pokrojone w ćwiartki pomidory
- Całość zagotuj, wrzuc i rozpuść 3 kostki bulionowe
- Dodaj drobno pokrojoną cebulę oraz ząbki czosnku
- Duś ok. 20 minut od czasu do czasu mieszając
- Ugotuj makaron w wodzie z 2 kostkami bulionowymi
- Sos zmiksuj, polej nim makaron
- Podawaj posypane startym serem, udekoruj listkami bazylii

Wybór konsumentów nr 1 na rynku bulionów*





Fala spadków dotarła z Szanghaju do Brazylii w ciągu jednego dnia. Indeks w São Paulo stracił 3,8 procent swojej wartości

Efekt chińskiego motyla

Spadki na chińskiej giełdzie dały się we znaki całemu światu. Dowód potęgi Chin czy panikarstwa globalnych inwestorów?

Gdy 27 lutego indeks giełdy w Szanghaju poleciał w dół o 8,8 procent, analitycy w Londynie i Nowym Jorku wzruszyli ramionami. Przecież niewielka, zamknięta dla zagranicznych inwestorów giełda w kraju rozwijającym się nie może zagrozić zachodnim rynkom. Poza tym rząd w Pekinie natychmiast zdementował informację o zamiarze opodatkowania zysków kapitałowych, która wywołała całe zamieszanie.

Ale inwestorzy zaczęli już kojarzyć fakty. Dzień wcześniej były szef amerykańskiego banku centralnego Alan Greenspan przyznał, że „obecny cykl wzrostu zbliża się do końca”, a oliwy do ognia dołączyła informacja o coraz gorszej sytuacji na rynku budowlanym w USA. Graczom giełdowym puściły nerwy i ruszyła wyprzedaż akcji. Nowy Jork pociągnął za sobą największe giełdy świata, a średnia spadków na całym świecie sięgnęła sześciu procent. W zeszłym tygodniu fala dotarła do Warszawy, gdzie w poniedziałek WIG stracił na wartości 2,25 procent.

To, że globalna korekta rozpoczęła się w Szanghaju, dowodzi znaczenia chińskiej gospodarki na światowych rynkach finansowych. Ale analityków zastanawia co innego – mówią o globalnej „psychozie” giełdowej, kryzysie bez uzasadnienia we wskaźnikach gospodarczych. Strach przed wielkim krachem i stadna reakcja inwestorów na całym świecie wystarczyły, by zafundować Wall Street największy spadek od 11 września 2001 roku.

Właśnie tak mógłby wyglądać początek globalnej zapaści na rynkach finansowych – od kilku miesięcy ekonomiści biją na alarm, że ogromny niekontrolowany kapitał funduszy inwestycyjnych wysokiego ryzyka w połączeniu z paniką to recepta na krach. I ostrzegają, że jeśli gdzieś może się on zacząć, to raczej na którejś z pomniejszych giełd niż w USA, Japonii czy Europie, gdzie rynek kapitałowy jest pod ścisłą kontrolą.

LUC

Armia na przyszłość

Duma rosyjska chce dać Gazpromowi prawo do posiadania własnej armii

Chroniarze rosyjskich firm energetycznych i operatora rurociągów, firmy Transneft, będą dysponować takimi samymi uprawnieniami, jakie mają rosyjskie służby bezpieczeństwa. Będą mogli zatrzymywać i przeszukiwać ludzi oraz pojazdy, ale przede wszystkim używać broni otrzymanej od rosyjskiego MSW. Ustawa zakłada, że w ramach samoobrony będą mieli prawo do interwencji także poza obrębem chronionych obiektów.



Prezydent Putin ma zakusy na fotel prezesa Gazpromu

Władze państwowe ograniczają się do prostych argumentów, że rosyjskie giganty energetyczne odgrywają kluczową rolę w gospodarce kraju i dlatego ich infrastruktura transportowa i produkcyjna powinna podlegać ścisłemu nadzorowi. Projekt zyskał już poparcie Kremla.

Jednak według rosyjskich ekspertów to jasny sygnał, że po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej Władimir Putin zamierza objąć stery rosyjskiej energetyki, zasiadając w fotelu prezesa Gazpromu. Dlatego najpierw uczynił koncern państwowym monopolistą i światowym potentatem, a teraz nadaje mu nadzwyczajne uprawnienia.

ACH

Rozrywka murowana

Humorystyczne zdjęcia przedstawiające Izraelczyków i Palestyńczyków zawisły po obydwu stronach słynnego izraelskiego muru.

ACH

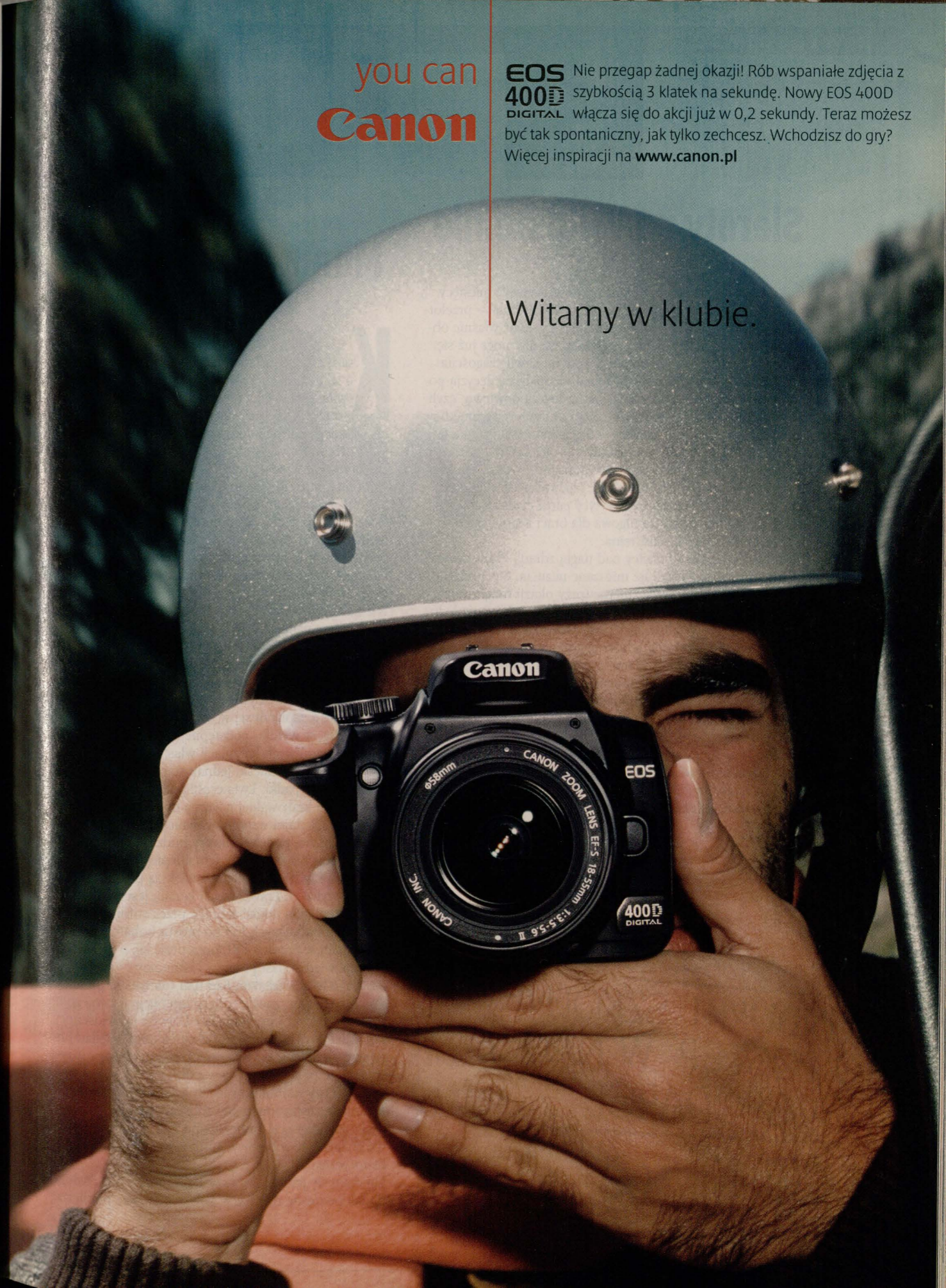


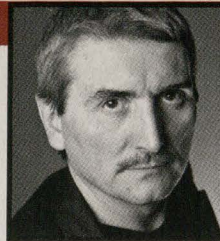
Fot. EPA/FORUM

you can
Canon

EOS 400D DIGITAL Nie przegap żadnej okazji! Rób wspaniałe zdjęcia z szybkością 3 klatek na sekundę. Nowy EOS 400D DIGITAL włącza się do akcji już w 0,2 sekundy. Teraz możesz być tak spontaniczny, jak tylko zechcesz. Wchodzisz do gry? Więcej inspiracji na www.canon.pl

Witamy w klubie.





Sieroty po Wildsteinie

Szara sieć” rzuciła mi się na oczy przez ostatnie dziewięć miesięcy. Zupełnie nie zauważyłem, że w publicznej telewizji hulał – przelotnie, jak się okazało – powiew wolności. Niestety, teraz właśnie obwieszczono powiewu zakończenie. Najgorsze, że nie mogę już się poprawić i dostrzec nieodżałowanej jutrzemki, jaka na chwilę zagościła na Woronicza 17 po 17-letniej nocy III RP. Jedną nieopatrzoną decyzją polityczną PiS wszystko odwołało: i powiew, i siłę sprawczą powiewu, czyli jedynego sprawiedliwego obrońcę wolności słowa i niezależności mediów w PiS-owskiej bądź co bądź dotąd telewizji – Bronisława Wildsteina. Oto wraca III RP, zakończyła się rewolucja moralna, a projekt IV RP trzeba już uznać za przerwany. Nie, nie, to nie żarty ani żadne złośliwości. Taki obraz rysują dziś dziennikarze prawicy: z TVP, z „Dziennika”, z „Rzeczpospolitej”. Dotąd piewcy PiS, teraz surowi krytycy partii rządzącej, bo jak już zapowiedzieli, skończyła się taryfa ulgowa dla braci Kaczyńskich po odarciu telewizji publicznej z Wildsteina.

Cały ten lament dziennikarskiej prawicy nad nagłą zdradą PiS w związku z odwołaniem Wildsteina wywołuje mieszane uczucia. Odchodzący z telewizji nagle dostrzegli jej upolitycznienie (przy okazji rozgłaszając, że teraz wszystko się zawali, jak fachowcy uciekną). Wcześniej nie było manipulowanych czołówek „Wiadomości”, wazelinarskich wywiadów z prezydentem i premierem (których tchórz ogarnia na myśl, że mieliby stanąć przed niezależnymi dziennikarzami krytycznymi wobec PiS), misji specjalnych na polityczne zamówienie. Nie, nie, tego nie było. Zapomnijmy. W oczach niezależnego dziennikarstwa prawnicowego „tego” nie było za czasów wielkiego sprawcy powiewu. Co innego teraz – gołym okiem widać, że „to” się właśnie zaczyna. Odejście z telewizji jest w tej sytuacji racją stanu, moralnym imperatywem i obroną honoru polskiego dziennikarstwa. Żadna tam ewakuacja czy ucieczka przed komentarzami: „A to właśnie była twarz PiS-owskiej telewizji”. Wszelkie tego typu złośliwości są oczywiście tendencyjne.

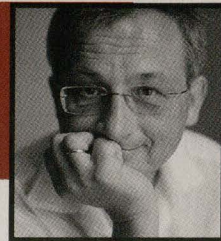
WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI

MUNDURKI SZKOLNE
TO POSTĘP W NAUCE
I GOSPODARCE



© MARCIN MACIEJOWSKI



Mimowolna zastuga

Książka księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego o księżach i peerelowskich tajnych służbach sprawiła, że zarwałem weekendową noc. Choć nie potrafię wykrzesać z siebie większego zainteresowania lustracją, a liczba tekstów, jakie redaktor tygodnika musi przemielić w głowie, jest przygnębiająco duża, postanowiłem rzecz przekartkować. Tymczasem wsiąknę na dobre. To poruszająca lektura, po której wzrosł mój, i tak już znaczny, szacunek dla upartego krakowskiego duszpasterza. Ale mimo to, gdy nad ranem w niedzielę zamykałem opasły tom, wcale nie nabrałem przekonania, że powinniśmy tracić dziś czas, nerwy i energię na historyczne rozliczenia. I że warto jeść tę lustracyjną żabę.

Nie należę do kategorycznych przeciwników lustracji; zbyt dobrze pamiętam PRL. Jednak złości mnie, że lustracja w obecnie praktykowanej postaci wrzuca do jednego worka naprawdę złych ludzi, gorliwych donosicieli oraz osoby, których wina sprowadza się do braku zachowań heroicznych. Obywateli PRL, którzy wiele zła nie wyrządzili, a zaplątali się w kontakty ze „służbami” pod presją, w wyniku podstępnej manipulacji oficerów SB bądź wątpliwych kalkulacji własnych.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski jednak starannie waży materiał, segreguje przypadki. Lwia część podejrzanych informatorów w kurii krakowskiej należała do tej drugiej, banalnej kategorii. Ci „tajni współpracownicy”, w większości starzy dziś ludzie, podczas lektury budzili częściej moje współczucie niż oburzenie (choć lepiej byłoby, gdyby odpowiadali bardziej szczerze i z większą pokorą na pytania historyka...). Prawdziwych kanali jest tu garstka. A gdy do obrazu dodać zebrane przez autora przypadki zachowań budujących lub po prostu bohaterkich, polski Kościół w czasach PRL prezentuje się o niebo lepiej, niż zapowiadali nasi ponurzy lustratorzy.

Dlaczego więc ślęczałem nad tym tomiskiem po nocy? Autor, bez urazy, zawdzięcza to interwencji swojego metropolity. Arcybiskup Stanisław Dziwisz po wiosennej awanturze wokół całego projektu nakazał księdzu historykowi wysłuchać też drugiej strony, zwrócić się o wyjaśnienia do podejrzanych o współpracę. Efekt jest niezwykły. Listy zainteresowanych księży, zgrupowane na końcu, zestawione z zawartością archiwów wnoszą do książki napięcie emocjonalne i dramaturgię, jakich nie znajdziecie w typowych opracowaniach źródeł historycznych.

Upieram się jednak, że wszystko to razem nie zasługuje na tak poczesne miejsce w polskiej debacie publicznej.

MARIUSZ ZIOMECKI

bez obaw



Niezawodnie doręczymy na całym świecie

Wysyłanie paczek do adresatów na całym świecie może sprawiać problemy. Ale nie z nami. Zatrudniamy ponad 407 000 pracowników, którzy dbają o to, aby przesyłki trafiły we właściwym czasie, pod właściwy adres. A dzięki usłudze monitoringu przesyłek będziesz wiedzieć, gdzie znajduje się Twoja paczka, nawet zanim dotrze na miejsce. Dlatego nigdy więcej niemiłych niespodzianek.

www.ups.com

Osiągniesz więcej



POLSKA

znowu tańczy

ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH

Tańcząca maszyna TVN ruszyła po raz piąty. Już pierwszy odcinek, w którym pary zmagaly się w cza-czy i walcu angielskim, przyciągnął przed ekrany ponad pięć milionów widzów. To oznacza, że przeszło jedną czwartą Polaków oglądająca w niedzielny wieczór telewizję śledziła „Taniec z gwiazdami”. Wśród gwiazd na parkiecie spotkały się była Miss Polonia Ewa Wachowicz, prezenterka pogody w telewizji TVN Omenaa Mensah, aktorzy Krzysztof Tyniec i Anna Samusionek oraz dzieci sławnych rodziców: muzyk Rafał Olbrychski, syn Daniela Olbrychskiego, i studentka Katarzyna Tusk, córka szefa Platformy Obywatelskiej. Pokazujemy to, czego nie było widać na ekranie



Kasia Tusk w ramionach tancerza Stefana Terrazzina uległa całkowicie urokowi walca. Na widowni asystowali jej znajomi z Sopotu. Tata Donald nie zdecydował się na oglądanie córki na żywo



Ewa Wachowicz, dziś producentka programu kulinarnego Roberta Makłowicza, a 15 lat temu Miss Polonia, ma nadzieję, że dzięki temu programowi nauczy się świetnie tańczyć. Niegdyś jako rzeczniczka premiera Waldemara Pawłaka zasłynęła powiedzeniem: „Premierowi się nie odmawia”. Dziś były szef rządu powiedział nam, że w ogóle nie będzie oglądał jej występu. Za to każdy krok Ewy pilnie śledzą jej taneczny partner Marek Fiksa oraz konkurent w maratonie po Kryształową Kulę Krzysztof Tyniec (z lewej)

Aktorka Anna Samusionek (w różowej sukni) twierdzi, że występ w „Tańcu z gwiazdami” to najtrudniejsza rola w jej życiu. Jednocześnie przyznaje, że energia po prostu ją roznosi – zarówno na parkiecie, jak i za kulisami, gdzie „nogi aktorki po prostu same tańczyły”. Dorewnywał im tylko partner aktorki Łukasz Czarnecki



Omenaa Mensah ma za partnera w tańcu Rafała Maseraka, który w poprzednich edycjach dwa razy doszedł do finału – z Małgorzatą Foremniak i Aleksandrą Kwaśniewską. Dokąd dojdzie z Omenaa, uznaną za najbardziej seksowną uczestniczkę programu? Polaków rozgrzała dotychczas, nie tylko zapowiadając pogodę w TVN, ale także biorąc udział w sesji zdjęciowej dla magazynów „Playboy” i „CKM”

Dla Kasi Tusk udział w „Tańcu z gwiazdami” to skok na głęboką wodę. Program jest patentem BBC, gdzie zwie się „Strictly Come Dancing”. Jego narodowe edycje prócz Polski mają: Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Brazylia, Chile, Chorwacja, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Hiszpania, Holandia, Izrael, Indie, Meksyk, Niemcy, Norwegia, Nowa Zelandia, Panama, Portugalia, Rumunia, Rosja, Ukraina, USA, Węgry i Włochy



obok: Występ Grupy Tanecznej „Volt” zainaugurował piątą edycję „Tańca z gwiazdami”. Zanim pojawili się na scenie, trenowali do ostatniej chwili jak wszyscy tancerze przyrzeczami otaczającymi scenę i odgrywającymi rolę garderób artystów

Tańce na trampolinie

ALEKSANDRA PAWLICKA

Córka polityka pokazująca się w telewizji to jak dobrze oprocentowana lokata w banku – daje politykowi większy zysk niż jego samodzielne wysiłki w mediach

Myśli pan: „O Boże!”? Czy: „A nuż się uda”? – pytam Donalda Tuska, szefa Platformy Obywatelskiej, którego córka Kasia zadebiutowała w ostatnią niedzielę w „Tańcu z gwiazdami”.

Tusk: – Wciąż myślę: „O Boże!”. Gdy Kasia oznajmiła, że chce wziąć w tym udział, byłem przerażony. Pogodziłem się z tym dopiero parę dni temu, gdy córka powiedziała: „Tato, gdybyśmy w niedzielę usiedli przed telewizorem i mnie by tam nie było, trwałabym ci do końca życia”. Pomyślałem, że ma rację. To jak z wielką miłością, na którą zabraknie odwagi: człowiek żałuje potem całe życie.

Producentka programu „Taniec z gwiazdami” Agnieszka Koniecka zapewnia, że Kasia Tusk weszła w rolę od pierwszej chwili. – Jej się to podoba – twierdzi. – Kamery, długie suknie, makijaż, brylanty, masaże po treningach. Czyli mnóstwo ludzi, którzy są po to, by czuła się dobrze i wyglądała pięknie. To jak spełnienie snu o byciu księżniczką.

RODZICE W CIENIU

Na pomysł zapraszania dzieci polityków do „Tańca z gwiazdami” TVN wpadł na początku 2006 roku, po drugiej edycji tego programu i szalonym sukcesie zwyciężczyni Katarzyny Cichopek. – Zrozumieliśmy, że dla młodych artystów udział w programie to trampolina do kariery. Pojawiało się pytanie: co by by-

ło, gdyby człowieka estrady zastąpiła „świeżynka” ze znanym nazwiskiem? – wspomina Agnieszka Koniecka.

W pierwszej chwili pomyślano o politykach, ale wówczas program przestałby być czysto rozrywkowy. Padła propozycja córki prezydenta Kwaśniewskiego – Oli. Skończyła właśnie studia, nie miała pracy. A do tego rodzina przyzwyczajona do życia na świeczniku nagle musiała odejść w cień – kończyła się prezydentura Aleksandra. Wyprowadzka z pałacu zbiegła się z coraz częstszymi atakami na prezydencką parę. Na Jolantę Kwaśniewską za sposób pozyskiwania funduszy przez jej fundację Porozumienie bez Barier, a na Aleksandra Kwaśniewskiego za sprzykanie układowi polityczno-biznesowemu, co zawocowało wezwaniem do prokuratury w sprawie nieprawidłowości przy budowie Laboratorium Frakcjonowania Osocza.

I nagle okazało się, że ten nieprzychylny szum wokół rodziny Kwaśniewskich jest w stanie zagłuszyć najmniej eksploatowaną dotąd przez media Aleksandra. Jej wyczyny na parkiecie wypełniły pierwsze strony tabloidów i kolorowych pism. Występy ojca przed sądami ściśnięte do notek trafiały na dalsze strony gazet.

Apogium nadeszło, gdy prowadzona przez Rafała Maseraka Ola Kwaśniewska pokazała w tanecznym przewrocie różowe majtki. Następnego dnia mówiło o tym pół Polski. Program szybko przyciągnął osiem milionów widzów.

Ola przeszła przez wszystko z uśmiechem, tańcząc aż do finału i zdobywając coraz większą popularność. Aleksander Kwaśniewski lubi wspominać chwilę, gdy po zakończeniu „Tańca z gwiazdami” podeszły do niego nastolatki, prosząc o autograf i zaznaczając, że podpis Oli Kwaśniewskiej już mają. – Zrozumiałem wtedy, że wšedłem w nową rolę, ojca swojej córki – przyznał w udzielonym „Przekroju” wywiadzie.

Dla Kwaśniewskiego zaczął się więc wówczas etap gry, w którym główną rolę w pozyskiwaniu sympatii społeczeństwa zaczyna odgrywać dziecko polityka włączone do życia publicznego. – W marketingu zwie się to schematem dziecięcości polegającym na wyzwalaniu

pozytywnych emocji dzięki wizerunkowi dziecka – tłumaczy profesor Andrzej Falkowski, współautor książki „Marketing polityczny. Perspektywa psychologiczna”. – Udane dziecko to najlepsza wizytówka rodziców. Dlatego w kampaniach wyborczych na całym świecie pełno jest dzieci. Dziecko ociepla klimat wokół polityka – dodaje profesor.

CÓRKOWE OCIEPLENIE

Ocieplenia wizerunku zdecydowanie potrzebuje dziś lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. Przegrane wybory, kryzys przywództwa w partii, konflikt z Rokitą osłabiły jego pozycję. Jest szefem, ale nie wodzem. Jeśli do tego dodać zmasowaną krytykę Platformy jako opozycji, to zastrzyk pozytywnej energii na pewno będzie w przypadku Tuska wskazany. Może nim być właśnie występ Kasi Tuski w „Tańcu z gwiazdami”.

Zdaniem producentki Agnieszki Konieckiej, która ma okazję obserwować treningi uczestni-



KATARZYNA TUSK
Decydując się na udział w programie, ma nadzieję, że po „Tańcu z gwiazdami” bez problemu wróci do życia soppockiej nastolatki

ków, Tuskówna ma wszelkie predyspozycje do tego, by podbić serca rodaków.

Jest najmłodsza spośród dotychczasowych córek polityków występujących w „Tańcu z gwiazdami”. Ma 19 lat, Ola Kwaśniewska miała 25, a występująca po niej w czwartej edycji Maria Wiktoria Wałęsa miała lat 24.

Kasia ma zaledwie 161 centymetrów wzrostu, podczas gdy większość konkurentek grubo przekracza 170 centymetrów. To zadecydowało o tym, że jako partnera dostała jednego

Ogrodnicy bez lipy

B	
owa 2	111 56 22
Kościuszkowskie 21	111 78 12
ski, Architektura Krajobrazu	111 23 58
C	
Borucha 13	111 12 56
17	111 57 52
18	111 56 23
owej 4a	111 23 5
zakładanie i pielęgnacja terenów	111 23 77
ugi Porządku	111 22
kiego66	111 23 44
ka 5b	111 56 22
nska 17c	111 23 44
ogrody, projekto	111 23 44
12	111 23 44
temy	111 23 44
nające, stawy	111 23 44
111 56 22	111 23 44
111 23 44	111 23 44
23 14	111 23 44
5 27	111 23 44
111 23 44	111 23 44
111 23 44	111 23 44



www.pkt.pl 0 801 88 66 66

Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teleadresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.

pkt.pl wszystko i w porządku



ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKA Wytańczyła nie tylko drugie miejsce, ale i pracę. Prowadzi własny program w „Dzień Dobry TVN”



MARIA WIKTORIA WAŁĘSA Dla „Tańca z gwiazdami” porzuciła pracę asystentki Lecha Wałęsy

miętnie z nieznanym mężczyzną. Prasa huczała od plotek.

– Myślę, że główną rolę odegrała tu postawa naszego ojca – ocenia Jarosław Wałęsa, brat Marii Wiktorii. – Jest jak strzała: rodzina, Kościół, zasady moralne, żadnych kontuzji goleni. Każde więc potknięcie jego dzieci tym chętniej jest wylapywane.

To Jarosław wskazał siostrę jako najlepszą kandydatkę z rodzeństwa do występu w „Tańcu z gwiazdami”. Pierwotnie to jego TVN próbował namówić do tańczenia. Młodego, towarzyskiego, uśmiechniętego asystenta Lecha Wałęsy, a następnie posła PO. Uznano, że jest gwiazdą, która przyciągnie miliony jak Ola Kwaśniewska. Jarosław uznał, że mandat poselski nie pozwala na takie występy.

– Nie proponowałem w zamian braci, bo dobrze ich znam i wiem, że również by się nie zgodzili, a Maria lubi tańczyć i podobnie jak ja dała się poznać jako asystentka ojca, bo zajęła moje miejsce u boku Lecha Wałęsy, gdy ruszyłem do Sejmu – opowiada poseł Wałęsa.

„Taniec z gwiazdami”, który na Marię Wiktorię (zwaną przez znajomych Mary) spadł jak grom z jasnego nieba, trochę ją poraził.

Gdy zaczynała pracę jako asystentka byłego prezydenta, porzuciła życie zapalanej klubowiczki i nabrała chęci na studia. Przerwa na „Taniec z gwiazdami” miała trwać chwilę. Trwa do dziś. Nie wróciła do pracy u ojca, a ten wciąż szuka asystenta, bo nie chce przyjąć nikogo spoza rodziny.

– W przypadku mojego ojca ten program ani nie pomógł, ani nie zaszkodził – ocenia syn Jarek. – Ojciec mówił to siostrze jeszcze przed programem, gdy ta miała obawy, że nadzarszenie jego dobre imię. Ale to on pracuje na nazwisko i żaden występ mojej siostry czy mój nie przysporzyłby mi tyle sympatii, co jego niedawna wypowiedź związana z raportem o WSI. Teraz wszyscy powtarzają, że Wałęsa nazwał prezydenta Kaczyńskiego dumniem.

KACZYŃSKA PO TUSKÓWNIE?

Nieoficjalnie można w TVN usłyszeć, że propozycję wystąpienia w „Tańcu z gwiazdami” otrzymała także córka obecnego prezydenta Marta Kaczyńska. Miała odmówić. Wiosną tego roku, jak doniosła prasa bulwarowa, ma urodzić dziecko nowego partnera życiowego. Nie wyklucza to ponowienia propozycji na przykład jesienią, jeśli ruszą przygotowania do kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”.

Udział w tym programie oznacza bowiem trzy miesiące wyjęte z normalnego życia. Najpierw mordercze treningi, potem całonocne przygotowania do kolejnych występów na żywo w niedzielny wieczór.

– Kasię Tusk wszyscy podziwiamy za olbrzymie poświęcenie, z jakim podeszła do uczestnictwa w programie od samego początku

– mówi szefowa promocji TVN Joanna Górka. Donald Tusk żartuje, że nie wie, czy będzie oglądał program, bo nie jest pewny, czy jego serce to wytrzyma.

– Już takie wypowiedzi świadczące o trosce, emocjach związanych z posiadaniem dzieci i odpowiedzialnością za nie ocieplają wizerunek polityka – tłumaczy socjolog polityki Marek Pawełczyk z Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Pokazują, że nie jest to wyłącznie człowiek w gamiturze podejmujący bardzo ważne decyzje, ale ma takie same problemy i rozterki jak zwykli ludzie. Nie ma nic gorszego niż wizerunek chłodnego, zdystansowanego polityka pozbawionego naturalnych odruchów. Dzieci sprowadzają polityków na ziemię, zbliżają do wyborców – wylicza socjolog.

I może właśnie to zadecydowało o sukcesie Aleksandry Kwaśniewskiej, który ma szansę powtórzyć Kasia Tusk? Ich ojcowie nie należą do herosów, żywych ikon historii. Przeciwnie – popełniają błędy i nie ukrywają, że potrzebują wsparcia. Otrzymują je za pośrednictwem sympatii publiczności do ich dzieci.



MARTA KACZYŃSKA Podobno proponowano jej udział w programie, ale dla niej na razie ważniejsze są doktorat oraz dzieci. Ma już Ewę, a drugie dziecko urodzi się na wiosnę

Lech Wałęsa natomiast, choć cieszy się powszechną sympatią i szacunkiem, jest jednocześnie tak pryncypialny, że nawet najbliżsi nie są w stanie odebrać mu pierwszoplanowej roli.

Niewykluczone, że właśnie tego obawia się Marta Kaczyńska, której ojciec, a jeszcze bardziej stryj (pracowała by na wizerunek obu braci) należą do najbardziej autorytarnych polityków w kraju. Lech Kaczyński zbił wprowadzić niezły kapitał wyborczy, występując z rodziną na billboardach, ale występ jego córki w „Tańcu z gwiazdami” część publiczności mogłaby uznać za dobrą okazję, by zemścić się na braciach za ich politykę pomiatania wszystkimi, którzy myślą inaczej.

Oczywiście póki Marta nie spróbuje, nie można niczego ostatecznie przesądzić. Krzysztof Górski, ekspert komunikacji społecznej i marketingu politycznego, tłumaczy: – Granie dziećmi to skuteczny chwyt, ale czasami dzieci wybijają się w tej grze na niepodległość i nie wiadomo już, kto jest przypisem do kogo.

LISTY

WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

BYLIŚMY PRZED GRETKOWSKĄ Nie jest prawdą, że Partia Kobiet utworzona przez Manuę Gretkowską jest pierwszą Partią Kobiet w Polsce. W roku 1995 w lipcu w sądzie w Warszawie została zarejestrowana Partia Kobiet, której założycielką między innymi byłam ja. O fakcie tym została poinformowana pani Gretkowska jeszcze w grudniu, kiedy to publicznie po raz pierwszy ogłosiła swój Manifest.

Magdalena Jakubiec

w biednego czytelnika w jednym małym numerze (bo gdyby chociaż duży format miał, to jakos by się rozeszło)? [„Przekrój” nr 8 z 22 lutego 2007].

Od kilku dni zastanawiam się, co ja tu jeszcze robię w tym chorym kraju. Podczas gdy wszyscy znajomi wyjechali do Wielkiej Brytanii, ja sprowadziłam narzeczonego z Niemiec (bo taki był zachwycony Polską trzy lata temu), ale chyba byliśmy jacyś zaslepieni!?

Paulina Rogulska

EKOLOGIA W POLSKICH REALIACH

Dziękuję za ciekawy i wnikliwy artykuł „Polska piękna trochę śmierdzi”. Z satysfakcją czytałem go jako, pozbawioną uprzedzeń i stereotypów analizę miejsca ekologii w polskich realiach.

Marcin Jackowski

JESTEM PRZECIWKO

Osobiście też jestem przeciwko tarczy antykrzyzysowej w Polsce i przeciwko niszczeniu Doliny Rospudy i przyrody w ogóle, i przeciwko przemocy wobec dzieci, i przeciwko wszelkim politycznym machlojmom, i przeciwko braciom rządzącym, i może nawet przeciwko urzędnikom domów publicznych w byłych kościołach w sumie... Ale żeby tak tym wszystkim

SPROSTOWANIE

W notce biograficznej dotyczącej mojej osoby („Przekrój” nr 9 z 1 marca 2007), której nie pisałem ani nie autoryzowałem, znajdują się dwa błędy. 1. Nie byłem i nie jestem kierownikiem Kliniki Chirurgii Naczyniowej Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego. 2. Obecnie pełnię obowiązki kierownika I Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej i Naczyniowej II Wydziału Lekarskiego AM w Warszawie, którą kierowałem przez 26 lat. Łączę serdeczności.

Wojciech Noszczyk

Bardzo przepraszamy za pomyłkę.

Redakcja

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

25 lat temu

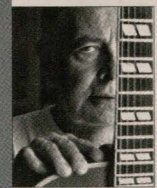
Przekrój pisał o...

Stan wojenny łagodnieje: „Złagodzone zostały restrykcje stanu wojennego. Od 1 marca zmiana miejsc pobytu bez zezwoleń, zniesienie godziny milicyjnej dla taksówkarzy (ale kogo mieli wozić, jak reszta, to znaczy klienci, musiała siedzieć w domu? – M.B.). Wkrótce uruchomiona zostanie łączność telefoniczna z Warszawą. Nastąpiły dalsze zwolnienia internowanych (szczegóły w wywiadzie generala Czesława Kiszczaka dla PAP podał radio i prasa codzienna)”.
Poza tym Sejm jednomyślnie uchwalił ustawę o cenach i o utworzeniu urzędu ministra do spraw cen. Zaś Leszek Mazan podsumowuje tę sesję Sejmu tak: były to obrady „pełne obywatel-

skiej troski i nieraz bardzo osobistych poselskich refleksji, wyostrowanych, co jest zrozumiałe, przez warunki stanu wojennego, w którym przychodzi im reprezentować społeczne interesy i godzić je z racją stanu. Trudne to zadanie. Bardzo trudne. Wymagające umiejętności perspektywicznego myślenia i autentycznej wiary w owych perspektyw realność”.

W przeglądzie prasy cytat z „Polityki”: „Związane z reformą podwyżki cen będą odczuwane coraz dotkliwiej. Portfele pustoszeją. W najbliższym czasie nie ma co liczyć na podwyżki zarobków czy dodatkowe rekom-

przekrój tygodnia ROZSTANIA



Tadeusz Nalepa, 64, pionier i najważniejsza postać polskiego bluesa. Był autorem przełomowych dla polskiej muzyki płyt „Karate”, „Na drugim brzegu tęczy” i „Blues”. Piosenka „Kiedy byłem małym chłopcem” jego autorstwa ze słowami Bogdana Loebela stała się hymnem nie tylko chłopców, ale także dziewcząt kilku pokoleń Polaków. Nalepa razem z Mirą Kubasińską debiutował w 1963 roku. W 1965 roku stworzył grupę Blackout, a trzy lata później Breakout. Zespół istniał 13 lat. Od 1986 roku Nalepa nagrywał solowo.

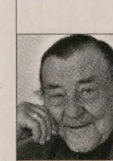
Wych dla polskiej muzyki płyt „Karate”, „Na drugim brzegu tęczy” i „Blues”. Piosenka „Kiedy byłem małym chłopcem” jego autorstwa ze słowami Bogdana Loebela stała się hymnem nie tylko chłopców, ale także dziewcząt kilku pokoleń Polaków. Nalepa razem z Mirą Kubasińską debiutował w 1963 roku. W 1965 roku stworzył grupę Blackout, a trzy lata później Breakout. Zespół istniał 13 lat. Od 1986 roku Nalepa nagrywał solowo.

Wych dla polskiej muzyki płyt „Karate”, „Na drugim brzegu tęczy” i „Blues”. Piosenka „Kiedy byłem małym chłopcem” jego autorstwa ze słowami Bogdana Loebela stała się hymnem nie tylko chłopców, ale także dziewcząt kilku pokoleń Polaków. Nalepa razem z Mirą Kubasińską debiutował w 1963 roku. W 1965 roku stworzył grupę Blackout, a trzy lata później Breakout. Zespół istniał 13 lat. Od 1986 roku Nalepa nagrywał solowo.



Zilla Humar Usman, 35, pakistańska obrończyni praw kobiet, działaczka Pakistańskiej Ligi Muzułmańskiej i minister do spraw socjalnych

stanu Pendżab. Została zastrzelona przez islamskiego fanatyka podczas zebrania PLM. Sprawca morderstwa był już wcześniej podejrzewany o zabicie dwóch prostytutek, ale z braku dowodów został zwolniony.



Józef Kalisz, 80, polski artysta rzeźbiarz, malarz i scenograf. W latach 50. XX wieku był jednym z czołowych twórców socrealizmu w sztuce. Stworzył wtedy liczne rzeźby przedstawiające osobowości polskiej nauki i sztuki oraz rysunki, na przykład „Na zebraniu gminnej rady narodowej”, „Żądamy pokoju”.

z czołowych twórców socrealizmu w sztuce. Stworzył wtedy liczne rzeźby przedstawiające osobowości polskiej nauki i sztuki oraz rysunki, na przykład „Na zebraniu gminnej rady narodowej”, „Żądamy pokoju”.



Jock Dodds, 92, szkocki piłkarz grający na pozycji środkowego napastnika. Grał w Huddersfield Town, Sheffield United oraz w Blackpool FC. W 1943 roku w meczu ligowym z Tranmere strzelił trzy bramki z rzędu w dwie i pół minuty.

Town, Sheffield United oraz w Blackpool FC. W 1943 roku w meczu ligowym z Tranmere strzelił trzy bramki z rzędu w dwie i pół minuty.

7 MARCA 1982

„Przekrój” nr 1917
data na okładce: 7 marca 1982
numer oddany do druku: 1 marca 1982
objętość: 24 strony
nakład: 500 tysięcy egzemplarzy
cena: 25 złotych

pensaty – bo to godziłoby w intencje i sens reformy”.

Wielki materiał o metrze w różnych stolicach świata w związku z planowaną budową metra w Warszawie? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie na sześć lat

od wysłannika P. – ZBIGNIEWA K. ROGOWSKIEGO



Zawsze pragnę pozostać sobą – mówi Stefanie Powers

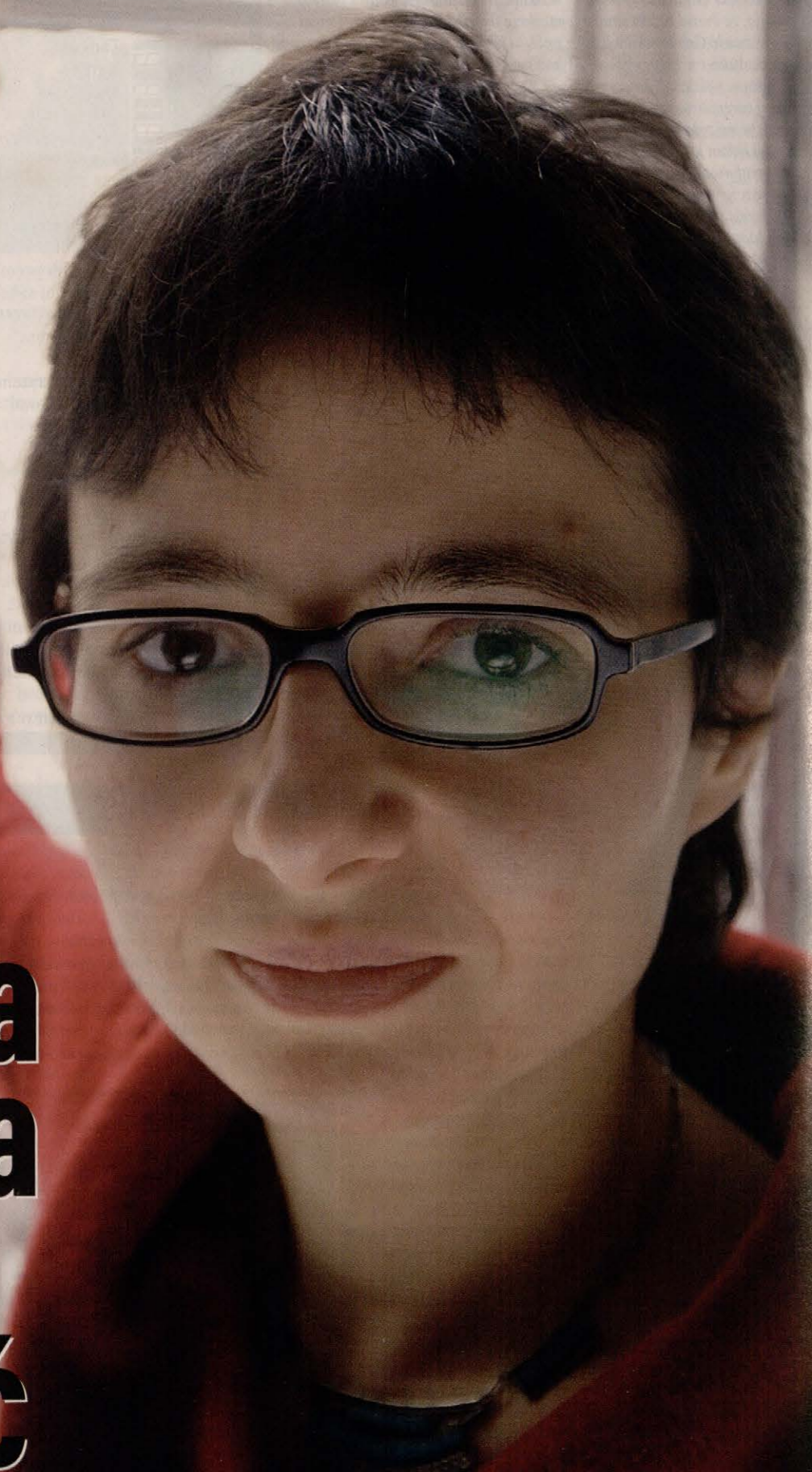
Hollywoodzka gwiazda Stefanie Powers dla „Przekroju” odświeża „dwa rzędy zębów jak perły”

przed przewidywanym uruchomieniem pierwszego odcinka. Zdaniem dr. inż. Aleksandra Krupy, generalnego projektanta, warszawskie metro ma mieć charakter zbliżony do naszej psychiki [? – M.B.]”.

Powiew wielkiego świata zapewnia wywiad ze Stefanie Powers, hollywoodzką aktorką o polskich korzeniach, która w czasie wywiadu „odświeża dwa rzędy zębów jak perły (...). Mówi zmysłowym głosem, a kiedy przechadza się po pokoju, można podziwiać jej figurę, a przede wszystkim długie, piękne nogi”.

MARCIN BARAN

Matka Boska musi rodzić



Czy w tegorocznym Dniu Kobiet polskie kobiety mają się z czego cieszyć?

– Nie. Dzieje się dramatycznie źle i w dramatyczny sposób nie jest to dostrzegane – i przez większość kobiet, i przez szeroko rozumianą opinię publiczną w Polsce.

Na czym ten dramat złego dziania się polega?

– Symbolizuje go forsowana przez premiera Giertycha i część PiS zmiana konstytucji, de facto wstęp do całkowitego zakazu aborcji. Ale to jest część szerszego zjawiska: całkowitego zawłaszczenia kwestii kobiecej przez skrajną prawicę.

Bo tylko oni o tym mówią?

– Inaczej – ten temat oddano im na własność, oni zostali ekspertami od kobiet.

Kto im oddał?

– Reszta partii, spora część mediów. To oczywiście wynika też z katastrofy „kolejowej”, czyli aferalnej, jakieg uległa lewica, ale za tym poglą w tej katastrofie, doszło do bardzo wyrazistego paktu nieagresji z Kościołem katolickim. Za cenę poparcia przez Kościół naszego wejścia do Unii lewica zrezygnowała z dyskusji o aborcji. Utrwalił się pogląd, że tego kuriozalnego, obowiązującego dziś prawa, jednego z najbardziej restrykcyjnych w Europie, nie da się zmienić, że lepiej go nie tykać, bo stanie się coś strasznego.

Niektórzy nazywają to prawo „cudownym kompromisem”.

– To rzekomy kompromis. Kompromis prawicy z prawicą. A to, co się w tej chwili dzieje, myślę, że i dla części episkopatu jest przeobrażające, w każdym razie głęboko niemoralne.

Co ich może w tym przerażać?

– Pomyśl całkowitego zakazu aborcji, łącznie z przypadkami gwałtu, kazirodztwa, upośledzonych płodów.

A dlaczego ma ich to przerażać?

– Bo jednak Kościół nie jest instytucją krwiożerczą. Jest instytucją z mojego punktu widzenia antykobiecą, głęboko tradycjonalistyczną, ale nie jest to instytucja zbrodnicza. Natomiast pomyśl, że by zmuszać do rodzenia kobietę, którą poród może zabić, uważam to za zbrodniczy, zagrażający bytowi biologicznemu kobiet. Te najnowsze pomysły zmieniania konstytucji są w Polsce ignorowane i traktowane jako pewien folklor, ponieważ nikt nie wierzy, że skrajna prawica takie prawo będzie w stanie egzekwować.

A wprowadzić?

– Myślę, że wiele osób wierzy, że oni to wprowadzą, natomiast nikt nie wierzy, że będą to skutecznie egzekwować. Pozwalanie im na takie popisy w polskiej konstytucji uważam za całkowite poddanie się. To zamach na demokrację – zamknięcie debaty na temat, który Polaków dzieli. To jest dla mnie rzecz przerażająca, zresztą Polska nie jest jedynym krajem, w którym takie rzeczy się dzieją. Nationaliści dopuszczeni do rządzenia przejmują władzę nad kobietami, a cała reszta się na to zgadza. Nie można skrajnym nacjonalistom oddać władania polityką zagraniczną, nie można skrajnym populistom oddać władzy nad gospodarką, ale coś im trzeba dać – więc dajemy im na pożarcie kobiety. To się właśnie odbywa w Polsce.

Pani to czuje osobiście?

– Ja nie jestem w sytuacji kobiety żyjącej za 800 złotych miesięcznie, która zachodzi w niechcianą ciążę. Więc nie czuję się osobiście zagrożona, ja sobie poradzę. Ale to jest mój kraj, a nie chcę żyć w państwie, które pogardza kobietami. Sytuacja większości kobiet jest taka jak zakładnika podczas porwania samolotu. Porywaczem jest Giertych i spółka – a reszta klasy politycznej negocjuje. Naszym kłosem.

Ale może większość tych kobiet, które stoją przed taką alternatywą – dać się porwać czy nie – wybiera porwanie?

– Nie, za całkowitym zakazem aborcji w Polsce konsekwentnie odpowiada się jakieś 9–10 procent społeczeństwa i w tej grupie większość to ludzie, którzy dawno już przekroczyli wiek reprodukcyjny.

Agnieszka Graff, 37 lat. Pisarka, tłumaczka i publicystka, feministka. Studiowała na Uniwersytecie Oksfordzkim, w Amherst College i w warszawskiej Szkole Nauk Społecznych PAN. W 1999 roku doktoryzowała się z literatury angielskiej. W 2001 roku wydała książkę „Świat bez kobiet”. Tropiła w niej kobietą nieobecność w życiu publicznym i schematy, w jakie ta dyskryminacja w polskiej demokracji została wpisana. Jako tłumaczka przełożyła między innymi „Własny pokój” Virginii Woolf. Pracuje w Instytucie Ameryk i Europy Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie na Wydziale Socjologii wykłada Gender Studies. Autorka wielu esejów i felietonów („Gazeta Wyborcza”, „Literatura na Świecie”, „Zadra”, „Katedra”). Współzałożycielka Porozumienia Kobiet 8 Marca, wraz z którym organizuje coroczne Manify. Ma męża – fotografa Bernarda Ossera.

Nacisk na całkowity zakaz aborcji to tylko część ideologicznego programu nacjonalistycznej prawicy – ostrzega AGNIESZKA GRAFF, współorganizatorka Porozumienia Kobiet 8 Marca. Dziś kobiety mają rodzić, jutro – mężczyźni umierać za Ojczyznę. Nawet na cudzych wojnach

To jest pewna grupa skrajna. Ja również reprezentuję pewną statystyczną skrajność, bo uważam, że aborcja powinna być bezpieczna, legalna, oczywiście przy pełnej dostępności środków antykoncepcyjnych, powinna być po prostu usługą medyczną. To pogląd banalny na Zachodzie. Cóż, tak jak ja myśli jakieś 10 procent Polaków, cała reszta jest pośrodku. Uważają na przykład, że aborcja powinna być możliwa z przyczyn ekonomicznych albo popierają mniej lub bardziej obecny pseudokompromis, czyli aborcję możliwą w przypadku gwałtu, głębokiego uszkodzenia płodu, zagrożenia życia matki. Bardzo wiele kobiet mówi: ja bym sobie aborcji nigdy nie zrobiła, natomiast uważam, że kobiety powinny mieć prawo wyboru. Albo: aborcja powinna być zakazana, ale gdyby moja młodsza siostra 15-latką zaszła w ciążę, oczywiście pomogłabym jej załatwić zabieg. W tych poglądach jest masa niekonsekwencji, wiele sprzecznych emocji.

O prawie do aborcji powinny decydować wyłącznie kobiety czy nie tylko one?

– Wielu ludzi w moim środowisku uważa, że kobiety. Nie do końca się z tym zgadzam. Prawo do aborcji jest częścią pakietu praw kobiet określonego w prawach człowieka jako prawa reprodukcyjne. To są prawa człowieka, który, tak się składa, jest kobietą. Ale nie uważam, że tylko, powiedzmy, Afroamerykanie w USA powinni popierać likwidację rasizmu – to jest kwestia ważna dla całej Ameryki. Podobnie uważam, że sprawa wszystkich obywateli tego kraju jest zdecydowanie, jak w Polsce będą wyglądały prawa kobiet. Prawa reprodukcyjne są pewną emanacją poziomu cywilizacyjnego i poziomu ingerencji Kościoła w państwo. Więc nie tylko kobiety, dzieci mają również ojców, a ludzie bezdzietni niekoniecznie chcą żyć w kraju, gdzie ekspertem od praw kobiet jest Marek Jurek czy Wojciech Wierzejski.

Powiedziała pani, że stosunek do praw kobiet jest miernikiem cywilizacji. Tak zmierzni, gdzie jesteście?

– Pan mnie podpuszcza, żebym ja powiedziała, że...

Ja w ogóle pani nie podpuszczam.

– ...że żyjemy w średniowieczu albo w Afryce, ale ja nie wierzę w nieuchronność postępu.

Czyli zawsze jest średniowiecze?

– Nie, myślę, że różne zjawiska – niekoniecznie związane z kwestią kobiet – mają wpływ na stosunek do praw kobiet. W tej chwili na prawa kobiet w Polsce ogromny wpływ ma wzrost nastrojów nacjonalistycznych. Nacjonalizm ma to do siebie, że deprecjonuje kobiety. Bardzo pięknie i dogłębnie opisała te mechanizmy profesor Janin w swojej ostatniej książce „Niesamowita Słowiańszczyzna”. Mówiąc najkrócej, nacjonalizm jest ideologią sławiącą męskość, opartą na pewnej wizji „braterstwa”, czyli więzi między mężczyznami, ale jednocześnie ojczyzna to jest tak naprawdę matczyzna. To uniwersalne zjawisko, że uosobieniem, symbolem tego kraju,

który kocha nacjonalista, czy tego narodu, którego się czuje częścią, jest wyidealizowana kobiecość. W Polsce to jest Matka Boska skrzyżowana z Polonią, z matką Polką. Co rusz słyszymy wypowiedzi prawicowych posłów idealizujących taką kobiecość, która ma się poświęcać dla nich – bardzo ładnie pokazują tę mentalność. Ale to samo dotyczy nacjonalistów w Irlandii, Singapurze, na Sri Lance. Wiadomo już z badań i obserwacji, że im bardziej jest wywyższona kobiecość symboliczna, tym bardziej upokorzone, upodlone, ubezwłasnowolnione są realne kobiety.

Czyli tak naprawdę powinniśmy zniszczyć ten mit Polonii połączonej z Matką Boską i matką Polką.

– Mitów się nie da zniszczyć, z mitów można się wyleczyć, z mitów można sobie w sposób twórczy kpić. Profesor Janion uważa, że to robi współczesna polska literatura, na przykład Masłowska czy Kuczek. I sztuka: Nieznańska, Zielińska, Baumgart. Jestem większą pesymistką. Te wytwory kultury wysokiej, bardzo ciekawe, nie mają żadnego przełożenia na mentalność polską. Do tej mentalności bardzo skutecznie odwołuje się Roman Giertych. To jego wielki sukces symboliczny i nie należy tego deprecjonować jako skrajności. Znalazłam depeszę PAP-owską z sierpnia zeszłego roku opisującą początek kampanii na rzecz zmiany konstytucji. Roman Giertych udał się na Jasną Górę i złożył tam ślubowania Matce Boskiej, że doprowadzi do zmiany konstytucji. Dodał, że aborcję da się „analogicznie porównać” do Holocaustu. To jest klasyczna sytuacja oddania kobiet rzeczywistych, złożenia ich w ofierze kobiecie symbolicznej – Matce Boskiej, która, jak wiadomo, na Jasnej Górze jest w gruncie rzeczy tożsama z Polską. Giertychowska Maryja to jest jakaś krwiożerca bogini, której trzeba oddać w darze kobiety. To jest niesłychanie malownicza i potężna retoryka – dzisiaj pod jej ciężarem także i PiS się ugina, boją się temu przeciwstawić, powiedzieć: to okrucieństwo. Bo wyjdzie na to, że im patriotyzmu nie staje, że wypisali się z „braterstwa”.

Może ma więc rację Jerzy Urban, nazywając w swoim tygodniku Matkę Boską Częstochońską „Indianką z pociętą twarzą”, może tak trzeba z tym walczyć?

– Nie, pogarda i plugawienie symboli to nie jest właściwa droga, bo to jest w gruncie rzeczy druga strona tego samego medalu. To, co jest potrzebne, to silny, alternatywny dyskurs świeckich, taki, który Matki Boskiej ani nie czyni ośrodkiem całej idei polskości, ani się na nią nie obraża i nie rzuca w nią przedmiotami. Przydałaby się też jakaś poważna feministyczna siła wewnątrz polskiego katolicyzmu...

Może nie mamy alternatywy dla polskości jako Matki Boskiej i dlatego tak się dzieje?

– Dlatego prawdopodobnie będziemy mieli całkowity zakaz aborcji wpisany w konstytucję. Dzieje się rzecz straszna: prawa kobiet zostały utożsamione ze zdradą polskości! Polskość polega na tym, że nasze kobiety są inne niż te dziwki na Zachodzie, nasi mężczyźni to prawdziwi mężczyźni, a nie jacyś transwestycy, transseksualiści z Berlina.

Nasi prawdziwi mężczyźni wprowadzą zakaz w konstytucji. Czy nic się nie zmienia, dalej będzie tak wielkie podziemie aborcyjne – szacunki mówią o 80, a nawet 200 tysięcy zabiegów rocznie?

– Pytanie, na ile to podziemie będzie bezpieczne? W tej chwili w Polsce to podziemie jest niesłychanie cywilizowane. Jest drogie, ale aborcje wykonują lekarze. Przed wojną w Polsce czy w latach 50. i 60. w Stanach, zanim doszło do legalizacji, aborcja była przyczyną śmierci tysięcy kobiet, często matek, które umierały w łapach jakichś konowałów. Nie wiem, na ile PiS ugnie się przed następnym krokiem skrajnej prawicy, pomysłem, żeby zniszczyć podziemie. Jak się rzucą do gardła lekarzom, którzy wykonują te zabiegi, to być może wyładujemy znowu w „piekle kobiet”, jak to nazwał Boy-Zeleński. A LPR to fanatycy religijni, mogą do tego doprowadzić. Mam nadzieję na wariant optymistyczny, że to wreszcie spowoduje bunt kobiet.

Jak mógłby wyglądać?

– Na przykład powstanie partii kobiet, która w odróżnieniu od partii Manueli Gretkowskiej zajmie się tym tematem.

Czyli następnej partii kobiet?

– Nie wiem, czy następnej. Manifest Manueli Gretkowskiej, ten opublikowany w „Przekroju”, zaczynał się od zwrócenia uwagi na barbarzyństwo pomysłu pełnego zakazu aborcji i był takim manifestem



A gdzie ma żyć feministka, jak nie w takim kraju?! Tu właśnie jest coś do zrobienia. To jest mój kraj, on został mi ukradziony przez PiS i spółkę. Nie jestem na zakupach: nie szukam fajnego miejsca, gdzie kobietom jest najlepiej

– Tu nie chodzi o pełne zatrudnienie. Chodzi o to, czym jest kobiecość. Wtedy kobiety identyfikowały się jako istoty funkcjonujące w życiu społecznym. W tej chwili, w wyniku dyskryminacji i tego ataku nacjonalistycznej ideologii, wiele kobiet nawet nie stara się wrócić na rynek pracy po urodzeniu dziecka. To jest też oczywiście związane z brakiem dostępności opieki nad dzieckiem. Jeżeli kobieta zarabia 800 złotych na rękę i nie ma w okolicy przedszkola albo przedszkole kosztuje 700 złotych miesięcznie, to jej bardziej opłaca się zostać w domu. Od wielu lat próbuje się kobiety wypchnąć z rynku pracy różnymi metodami. I becikowe jest jednym z bardziej skandalicznych ostatnich pomysłów. Głównym jego skutkiem jest, jak myślę, to, że kobiety, które oddałyby dziecko do adopcji, decydują się je zachować.

Nie widzi pani żadnych pozytywnych becikowego?

– Nie.

Dla części kobiet to są konkretne pieniądze, dzięki którym mogą coś kupić.

– Oczywiście, że tak, ale te pieniądze można sensowniej wydać. Zachęcanie kobiet do rodzenia dzieci nie powinno się odbywać za pomocą jednorazowej łapówki, tylko za pomocą kompleksowego systemu wspierania rodzicielstwa przez państwo.

A jeżeli państwo nie umie stworzyć takiego programu, to może lepiej, żeby choć dało to becikowe?

– No tak, ale to generuje niestety dużo patologii. Już się urodziło kilkadziesiąt tysięcy dzieci w rodzinach skrajnie patologicznych, po to żeby dostać becikowe, które następnie wydaje się nie na becik, tylko na flachę, a kobiety idą w tango, całe rodziny idą w tango na wiele tygodni. Przez becikowe mniej kobiet zostawia dzieci w szpitalach do adopcji. Po paru miesiącach czy latach trafiają do domów dziecka...

Widzi pani w Sejmie kogoś myślącego podobnie jak pani?

– Mam wielką słabość do Izabeli Jarugi-Nowackiej, ona zawsze mówi z sensem, ale to, co mówi, ma niewielkie przełożenie na rzeczywistość. W stosunku do tego Sejmu wybrałam coś w rodzaju postawy wewnętrznej emigracji. Przystałam być taką osobą, która z zapartym tchem śledzi każdą debatę.

Tak było?

– Tak, miałam pościągane z Internetu dyskusje sejmowe, znałam nazwiska posłanek, śledziłam losy parlamentarnej grupy kobiet. Kiedy w 1995 roku wróciłam ze studiów do Polski, byłam w taki naiwny i niesłychanie entuzjastyczny sposób patriotką. Uważałam, że Polska odzyskała niepodległość, że budujemy nowoczesną demokrację, że ten mój feminizm to wkład do wspólnego koszyka. A jak teraz czytamy sobie kawałki swojej napisanej wtedy książki, to uśmiecham się z po-

slusznego gniewu przeciwko ubezwłasnowolnieniu kobiet. Od tego czasu z wypowiedzi Manueli Gretkowskiej wieje lękiem przed tym tematem. Ostatnio w „Dzienniku” powiedziała, że ona sobie wybiora, by mogła głosować zarówno za prawem do aborcji, jak i przeciw niemu. To nic nie znaczy, tyle tylko, że się wycofała, wystraszyła – tak jak cała polska scena polityczna – głównie Kościoła i presji tej dziwacznej idei, że Polska to jest Matka Boska, a Matka Boska to jest zakaz aborcji. Mam nadzieję, że kobiety w tej partii uświadomią sobie, że tej sprawy nie wolno odkładać na potem, bo ci szaleńcy nas wszystkie zjedzą z kosteczkami.

Pomijając aborcję, to w tym Dniu Kobiet kobiety mają jeszcze jakieś szczególne powody do niepokoju?

– Choćby rynek pracy: molestowanie, różnica w płacach czy domaganie się od kobiet przy zatrudnianiu deklaracji, że nie urodzą dziecka. Długo by wliczać. Polska jest krajem, w którym zachodzi największa w Europie różnica między poziomem zatrudnienia kobiet i mężczyzn. Zatrudnienie kobiet i mężczyzn w wieku 15–64 lata, według raportu Eurostatu o zatrudnieniu w Unii Europejskiej: 59 procent mężczyzn i 47 procent kobiet – to jest różnica 12 procent. Dla porównania w Danii czy Szwecji to jest 4 procent.

Było dużo gorzej. Może więc jest lepiej? I nie mówię o PRL, ale o latach 90. W PRL było pełne zatrudnienie.

– Tu nie chodzi o pełne zatrudnienie. Chodzi o to, czym jest kobiecość. Wtedy kobiety identyfikowały się jako istoty funkcjonujące w życiu społecznym. W tej chwili, w wyniku dyskryminacji i tego ataku nacjonalistycznej ideologii, wiele kobiet nawet nie stara się wrócić na rynek pracy po urodzeniu dziecka. To jest też oczywiście związane z brakiem dostępności opieki nad dzieckiem. Jeżeli kobieta zarabia 800 złotych na rękę i nie ma w okolicy przedszkola albo przedszkole kosztuje 700 złotych miesięcznie, to jej bardziej opłaca się zostać w domu. Od wielu lat próbuje się kobiety wypchnąć z rynku pracy różnymi metodami. I becikowe jest jednym z bardziej skandalicznych ostatnich pomysłów. Głównym jego skutkiem jest, jak myślę, to, że kobiety, które oddałyby dziecko do adopcji, decydują się je zachować.

Nie widzi pani żadnych pozytywnych becikowego?

– Nie.

Dla części kobiet to są konkretne pieniądze, dzięki którym mogą coś kupić.

– Oczywiście, że tak, ale te pieniądze można sensowniej wydać. Zachęcanie kobiet do rodzenia dzieci nie powinno się odbywać za pomocą jednorazowej łapówki, tylko za pomocą kompleksowego systemu wspierania rodzicielstwa przez państwo.

A jeżeli państwo nie umie stworzyć takiego programu, to może lepiej, żeby choć dało to becikowe?

– No tak, ale to generuje niestety dużo patologii. Już się urodziło kilkadziesiąt tysięcy dzieci w rodzinach skrajnie patologicznych, po to żeby dostać becikowe, które następnie wydaje się nie na becik, tylko na flachę, a kobiety idą w tango, całe rodziny idą w tango na wiele tygodni. Przez becikowe mniej kobiet zostawia dzieci w szpitalach do adopcji. Po paru miesiącach czy latach trafiają do domów dziecka...

Widzi pani w Sejmie kogoś myślącego podobnie jak pani?

– Mam wielką słabość do Izabeli Jarugi-Nowackiej, ona zawsze mówi z sensem, ale to, co mówi, ma niewielkie przełożenie na rzeczywistość. W stosunku do tego Sejmu wybrałam coś w rodzaju postawy wewnętrznej emigracji. Przystałam być taką osobą, która z zapartym tchem śledzi każdą debatę.

Tak było?

– Tak, miałam pościągane z Internetu dyskusje sejmowe, znałam nazwiska posłanek, śledziłam losy parlamentarnej grupy kobiet. Kiedy w 1995 roku wróciłam ze studiów do Polski, byłam w taki naiwny i niesłychanie entuzjastyczny sposób patriotką. Uważałam, że Polska odzyskała niepodległość, że budujemy nowoczesną demokrację, że ten mój feminizm to wkład do wspólnego koszyka. A jak teraz czytamy sobie kawałki swojej napisanej wtedy książki, to uśmiecham się z po-

litowaniem, że byłam tak strasznie egzaltowana, patriotyczna i optymistyczna.

PiS potrzebuje patriotów.

– Nie przewidziałam, że słowo patriotyzm zostanie zawłaszczone przez osoby, które w mojej książce występują jako świry rzucające w nas jajkami. Chłopcy, którzy rzucali we mnie kilka lat temu przedmiotami we Władysławowie, dzisiaj są w Sejmie.

Oni są w LPR, ale PiS, PiS potrzebuje patriotów!

– Nie, PiS używa słowa patriotyzm, określając nim coś, co się kwalifikuje jako nacjonalizm. Ten obecny patriotyzm to nie jest moja bajka. Dlatego przestałam używać określenia „ten kraj”, mówię „mój kraj”. Bo się przestraszyłam, że ja i moje środowisko zostaniemy zepchnięci na pozycję wiecznych ironistów dystansujących się od Polski.

Dlaczego pani się takiej perspektywy wystraszyła, skoro i tak jest na emigracji wewnętrznej?

– Bo to jednak jest mój kraj. Jestem na emigracji wewnętrznej w mojej ulubionej dzielnicy Warszawy, kocham to miasto, kocham te krajobrazy. Wróciłam z pełną świadomością, po siedmiu latach takiej prawie emigracji i chcę tu mieszkać, żyć i nie życzyć sobie, żeby mnie znieważał jakiś...

Chce pani żyć w kraju, w którym kobietom odebrane będą prawa?

– A gdzie ma żyć feministka, jak nie w takim kraju?! Tu właśnie jest coś do zrobienia. To jest mój kraj, on został mi ukradziony przez PiS i spółkę. Nie jestem na zakupach: nie szukam fajnego miejsca, gdzie kobietom jest najlepiej.

Czuje pani, że Manifa ma sojuszników w mediach czy raczej nie?

– W tym roku Porozumienie 8 Marca zadecydowało, że koniec z happeningami, koniec z perukami, Manifa jest na serio. I to jest poważna, ideowa decyzja i też wyzwanie rzucane mediom, bo media się przyzwyczaiły, że co roku ulicami Warszawy idzie kolorowy korowód dziewcząt i chłopaków, którym nie wiadomo właściwie, o co chodzi, ale jest fajnie i kolorowo, są śmieszne napisy w rodzaju „Seks tak, seksizm nie” albo „Feminizm, jestem tego warta”. Ale już nie jesteśmy na etapie celebrowania naszej takiej wewnętrznej radości, żeśmy się wyzwoliły, żeśmy przeczytały fajne, feministyczne książki. Nasz kraj opanowała jakaś nacjonalistyczna zaraza. I mam nadzieję, że media dostrzegą, że dzieje się coś ważnego, co nas wszystkich dotyczy, a nie tylko kobiet w wieku rozrodczym.

Pani wymarzona ustawa, jeśli chodzi o prawa kobiet?

– Ustawa o równym traktowaniu kobiet i mężczyzn, taka, jaka istnieje w wielu krajach Unii Europejskiej, jaka dotąd w Polsce się nie pojawiła. Natomiast w kwestii aborcji chyba najlepszą ustawą jest czysta karta papieru. Po prostu to nie jest kwestia, którą się powinni zajmować politycy i prawnicy, tym się powinni zajmować lekarze i kobiety. Albo raczej odwrotnie – kobiety i ich lekarze. To kobieta ponosi koszty – ekonomiczne i emocjonalne – urodzenia dziecka. Prawo stanowią głównie mężczyźni, po czym zostawiają kobietom całą odpowiedzialność.

Czyli marzenie to wykreślenie z ustaw i konstytucji sprawy aborcji?

– Tak, może z wyjątkiem wewnętrznych regulacji medycznych określających stopień zaawansowania ciąży, do którego aborcja powinna być dostępna.

Mnie pani przekonała, przyjdę na marsz. A czego by pani oczekiwała od mężczyzn, którzy nie podzielają idei nurtu nacjonalistycznego?

– Poważnego zainteresowania się prawami kobiet, w tym prawami reprodukcyjnymi. Nie jako jedną z wielu kwestii, ale taką, która stała się symbolem walki o Polskę. Bo wszystkim w mediach się wydaje, że tym symbolem jest lustracja i to o nią się wszyscy kłócą nieustająco. Kwestia lustracji minie, bo po prostu przemienie to pokolenie, którego lustracja dotyczy, natomiast prawa kobiet można w Polsce pogrzebać na długie dziesiątki lat. I chodzi nie tylko o kobiety, ale też o to, co się dzieciom mówi w szkołach na tych lekcjach, które już się nie nazywają edukacją seksualną, tylko nie wiem... przysposobienie do życia w cnocie. To jest moment, w którym decyduje się o atmosferze w Polsce na pokolenia.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 1 MARCA 2007 R.

Boiron na cztery pory roku...

NA ZIMĘ BOIRON POLECA

Zimą częściej niż zwykle dokucza nam ból gardła. Zaczerwienienie, podrażnienie, uczucie klucia, pieczenia, drapania w gardle utrudniające przełykanie, to typowe dolegliwości dla tej pory roku. Podrażnienie gardła może być wywołane wirusem bądź bakteriami, wdychaniem zimnego powietrza, przebywaniem w zadymionych lub źle wietrzonych i przegrzanych, suchych pomieszczeniach.

PROSTE I SKUTECZNE

**HOMEOGENE 9®
pomoże zwalczyć ból gardła**

HOMEOGENE 9 jest lekiem często zalecanym przez lekarzy w bólach gardła i zapaleniu krtani. Zawiera w swoim składzie pojedyncze leki homeopatyczne stosowane w leczeniu różnych objawów bólu gardła: Belladonna, Mercurius solubilis, Phytolacca decandra i in. Lek należy ssać po jednej tabletki co godzinę między posiłkami wydłużając przerwy w miarę następowania poprawy.

Homeogene 9®

- łagodzi podrażnienia, zaczerwienienie, uczucie pieczenia i drapania w gardle;
- zmniejsza ból gardła;
- łagodzi podrażnienia błony śluzowej krtani;
- nie wysusza błon śluzowych;
- nie barwi zębów i śluzówki jamy ustnej;
- nie wywołuje interakcji i może być podawany z innymi lekami;
- może być stosowany u dorosłych i dzieci;
- skuteczność leku została potwierdzona badaniami klinicznymi.



Postać: Tabletki powlekane, opakowanie 60 sztuk.

**HOMEOVOX®
Ból gardła? Chrypka?**

- szybko i skutecznie łagodzi objawy infekcji górnych dróg oddechowych i następstwa nadwyrężenia strun głosowych: ból gardła, chrypkę, utratę głosu, drażniący, suchy kaszel;
- bezpieczny, bardzo dobrze tolerowany, nie wysusza błon śluzowych, nie powoduje zapań i nie wywołuje senności;
- może być podawany dzieciom, kobietom w ciąży i karmiącym;
- skuteczność leku została potwierdzona badaniami klinicznymi;
- stosowany w profilaktyce i leczeniu.

Postać: Tabletki powlekane, opakowanie 60 sztuk.

**Dawkowanie:
Profilaktycznie:**

dorośli i dzieci 2 tabletki 5 razy dziennie przed planowanym wystąpieniem związanym z ryzykiem nadwyrężenia strun głosowych (koncert, konferencja, lekcje itd.).
Lecznico:
2 tabletki co godzinę.

W miarę następowania poprawy należy wydłużać przerwy pomiędzy kolejnymi dawkami.



Sponsorem cyklu jest

LABORATOIRES
BOIRON®
www.boiron.pl

Produkty złożone. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

Gry telewizyjne PiS

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Pragmatyk Andrzej Urbański zastąpił rewolucjonistę Bronisława Wildsteina, by dokonać niemożliwego: odzyskać telewizję dla braci Kaczyńskich i sprawić wrażenie, że jest niezależna

Tyle razy się o tej dymisji mówiło, że wszyscy przestali się tym pasjonować. Więc jak w końcu został odwołany, zaskoczenie było duże – mówi o ostatniej wymianie prezesa Telewizji Polskiej Andrzej Godlewski, były kierownik redakcji publicystyki w Jedynce.

Kiedy dziewięć miesięcy temu Bronisław Wildstein obejmował stanowisko prezesa TVP, zapewniał jak każdy jego poprzednik, że będzie tworzyć telewizję niezależną i bezstronną, z wyrazistą misją edukowania i budowania społeczeństwa obywatelskiego. Nigdy jednak nie przedstawił bliżej swojej wizji. Bo – jak tłumaczył „Przekrojowi” tuż po nominacji – nie przywiązuje „do takich spisanych projektów marzeń



zbyt wiele wagi”. Zapewniał tylko, że postawi na informację i publicystykę oraz że rozbije skostniałe układy.

Przychodził jako protegowany Jarosława Kaczyńskiego – tuż przed tym, jak został prezesem, premier namiętnie go w bezpośredniej rozmowie. Wildstein zdecydowanie zaprzeczał politycznej genezie swej nominacji, ale nigdy nie zdemontował krążącej opowieści o tej rozmowie. Miał usłyszeć wówczas warunki, jakie musiał przyjąć, by zostać prezesem: zatrudnienie Małgorzaty Racyńskiej, bliskiej znajomej matki braci Kaczyńskich, oraz zwolnienie szefa „Wiadomości” Roberta Kozaka.

Tuż po nominacji zapewniał, że zachowa „dystans do swoich politycznych sympatii i przekonań”. W wywiadach podkreślał, że powołała go Rada Nadzorcza TVP, a nie Kaczyński. Upolitycznienie tej rady czy wcześniejsze manipulacje PiS przy pospiesznie zmienianej ustawie o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji nie przeszkadzały mu w objęciu funkcji. Choć jeszcze w listopadzie 2005 roku chwalił pomysł, by członków KRRiT wyłaniać spośród przedstawicieli środowisk twórczych – co nigdy nie zostało zrealizowane.

Gdy został odwołany przez Radę Nadzorczą TVP, oświadczył, że była to decyzja polityczna.

NA UKŁADY BRONEK

Swoje rządy Wildstein zaczął od zwalniania osób pełniących kierownicze stanowiska. Jednym z pierwszych był szef „Wiadomości” Robert Kozak, bezpartyjny fachowiec z BBC, który przyszedł do telewizji Jana Dworaka z zadaniem odbudowania wiarygodności głównego programu informacyjnego TVP – Musiał to zrobić, bo taki warunek postawił mu Jarosław Kaczyński, który oskarżał Kozaka o stronniczość i sprzyjanie PO – tłumaczy były dyrektor z TVP.

Osobiście wyrzucił też Jacka Wexlera, twórcę i szefa TVP Kultura, pierwszego kanału tematycznego TVP, który odniósł spory sukces. Mimo że dostępny jest tylko w kablówkach i platformach cyfrowych, ogląda go nawet 150 tysięcy widzów. Wildstein zdymisjonował Wexlera w dwie minuty. W ten sam sposób pożegnał się z dyrektorem Jedynki Maciejem Grzywaczewskim i jego zastępcą Piotrem Dejmkiem. Bez żalu rozstał się również ze związaną przez 30 lat z TVP szefową Dwójki Niną Terentiew, która dziś wzmacnia Polsat.

Po czterech miesiącach urzędowania Wildsteina z Woronicza musiało odejść 120 osób, w zdecydowanej większości zajmujących kierownicze stanowiska. Jedyną dziś osobą na takim stanowisku powołaną jeszcze przed Wildsteinem jest szef sportu Robert Korzeniowski, który był poza sferą zainteresowań prezesa.

Gdy prezes Bronisław Wildstein wszedł w konflikt z zaprzyjaźnioną z Jarosławem Kaczyńskim podwładną, stracił parasol ochronny, który rozpiął nad nim premier



Nowe nadjechało nocą, czyli pełniący obowiązki prezesa TVP Andrzej Urbański

– Broniek zwalał bezwzględnie, kierując się względami ideologicznymi – mówi były pracownik TVP, który z bliska oglądał kadrową rewolucję w wykonaniu prezesa. Dopóki sam nie został zwolniony. – To znaczy każdy, kogo podejrzewał o to, że nie sprzyja rewolucji, musiał odejść, choćby był najlepszym fachowcem.

Na miejsce zwalnianych przez wprowadzał zaufanych ludzi. Szefem utworzonej przez siebie Agencji Informacji, której podporządkował wszystkie kanały informacyjne, został były szef polskiej sekcji Radia Wolna Europa Andrzej Mietkowski. Nowym dyrektorem TVP Kultura został Krzysztof Koehler, znajomy prezesa z Krakowa, publicysta „Frondy” i „Arcanów”. Kolejny kolega spod Wawelu Mariusz Pilis objął funkcję szefa TVP3.

Nowi pracownicy nie byli jednak w stanie zapłacić luki po zwolnionych lub tych, którzy jak Monika Olejnik odeszli na własną prośbę, nie mogąc się porozumieć. Wildsteinowi nie udało sięściągnąć znanych twarzy z konkurencji ani wykreować własnych. – Telewizji zabrakło osobowości, które nadawałyby ton debacie publicznej, jak Tomasz Lis w Polsce – ocenia profesor Tadeusz Kowalski, medioznawca z Uniwersytetu Warszawskiego i były szef Rady Nadzorczej TVP w latach 2003–2006. – Jeśli takie były, zostały zwolnione, a ci, którzy mieli ich zastąpić, okazali się niekompetentni.

Mimo czystek Wildstein zawiódł nadzieje Kaczyńskich. Zaczęło się od konfliktu z Racyńską, którą we wrześniu od utraty pracy uratowała

Wbrew ambitnym zapowiedziom nowe programy publicystyczne TVP zakończyły się porażką Wildsteina. Pasma „Nie ma przebaczyć” zniknęło po miesiącu

ucieczka na zwolnienie lekarskie. Premier wyraził się wtedy od niego zdystansował. „Jestem zmęczony sytuacją, w której z jednej strony jestem oskarżany o rzekome upartyjnienie TVP, z drugiej ta telewizja bardzo mnie atakuje” – mówił w wywiadzie dla „Życia Warszawy”.

NIE MA PRZEBACZ

Wbrew ambitnym zapowiedziom nowe programy publicystyczne TVP okazały się porażką Wildsteina. Usunięte z anteny „Forum”, „Debatę” i „Prosto w oczy” zastąpiło firmowane przez Racyńską publicystyczne pasmo pod subtelnym tytułem „Nie ma przebaczyć”.

Emitowane od września 2006 roku w poniedziałki po godzinie 22 miało być motorem nowej publicystyki. Skończyło się wielką kląpą, i to już po miesiącu: „Nie ma przebaczyć” zostało zdjęte z anteny. Jego udział w rynku widowni wyniósł 13 procent, wobec 16-procentowej oglądalności programów emitowanych w TVP1 o tej samej porze rok wcześniej. Charakterystyczne, że prowadzącymi programy publicystyczne w telewizji Wildsteina byli wyłącznie dziennikarze prawnicy, na ogół wychwalający PiS. Przedstawiciele innych opcji pojawiali się w nich jako goście.

Ale nie tylko na publicystyce poślizgnęła się TVP. Wildstein szybko zapomniał o swoich obietnicach, że rozrywka w publicznej telewizji będzie się różnić od „najprostszej i najbardziej masowej”, a teleturnieje mają „nieść za sobą wartość dodatkową”. Efekt był taki, że z ekranu zniknął najstarszy polski teleturniej edukacyjny „Wielka gra”. Prezes osobiście zablokował emisję popularnych seriali, takich jak „Stawka większa niż życie” czy „Cztery pancerni”, bo powstały w PRL. A wrocławski koncert sylwestrowy w TVP niczym nie różnił się od tego, który w Krakowie dla Polsatu zorganizowała Nina Terentiew.

Symbolem obecnego upadku TVP jest nocny teleturniej „Audiotele”, w którym dzwoniący odgadują hasło w krzyżówce. Program jest luźny i podobny do polsatowskich „Dziewczyn w bikini”. Jedyną różnicą jest to, że prowadzący w Dwójce przystojniak jest normalnie ubrany.

– To rozpaczliwa próba wyciągnięcia pieniędzy z rynku. Telewizja publiczna nie powinna schodzić poniżej pewnego poziomu – mówi profesor Kowalski.

Pogorszenie jakości programów zauważyli reklamodawcy. Przychody telewizji publicznej rosną wolniej niż TVN. Ogólnodostępny kanał TVN z 2,03 miliarda złotych w ubiegłym roku miał aż 45-procentowy wzrost wpływów z reklam, podczas gdy Jedynka 14-procentowy (1,3 miliarda złotych), a Dwójka 24-procentowy (1,03 miliarda złotych). Polsat tylko 12-procentowy, ale przy przychodach wysokości 1,9 miliarda złotych (dane AGB Nielsen Media Research, wpływy cennikowe bez rabatów). Oba kanały publiczne straciły udziały w rynku reklamowym: Jedynka 0,6 punktu procentowego, Dwójka – 1,6. TVN zyskał w tym czasie 1,8 punktu, a Polsat stracił 0,7...

TVP ZACZYNA ŚMIERDZIEĆ

Andrzej Urbański pełniący od tygodnia obowiązki prezesa TVP postrzegany jest jako człowiek otwarty, ale zależny od braci Kaczyńskich. Na nowy fotel przeniósł się prosto z Kancelarii Prezydenta. Zaczął tak jak Wildstein:

od pożegnania nadzorca „Wiadomości”, czyli szefa Agencji Informacji Andrzeja Mietkowskiego.

Spotkał się z nim dzień po nominacji. I – jak opowiadają pracownicy telewizji – przekazał mu litanię zarzutów: że dziennikarze „Wiadomości” i „Panoramy” nie chwaliли rządu, nie dostrzegali jego



For. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Telewizja pod wodzą nowego prezesa wcale nie musi być tubą propagandową PiS. Na razie Urbański nie wznieca nowych konfliktów, a stare łagodzi

sukcesów, a na konferencji prasowej podsumowującej przegląd ministerstw zadawali premierowi napastliwe pytania.

To utwierdza przeciwników Urbańskiego w przekonaniu, że przyczyna zmiany była polityczna. – Przychodzi z politycznego zlecenia braci Kaczyńskich zrobić porządek w TVP – uważa jeden z byłych szefów „Wiadomości”.

Dla części dziennikarzy dalsze firmowanie PiS-owskiej telewizji stało się nie do zniesienia. W proteście przeciwko nominacji Urbańskiego złożył dymisję Jacek Karnowski. Urlop wzięła Dorota Gawryluk. Nad odejściem zastanawia się kilku kolejnych dziennikarzy.

– Im dłużej będę tu pracował, tym gorzej dla mnie. To miejsce zaczyna po prostu śmierdzieć – tłumaczy

jeden z nich. – Za Wildsteina nie było cenzury, nikt nie próbował ingerować w program, co najwyżej były kłótnie o słowa. Spodziewamy się, że teraz tak będzie, bo prezesem został czynny polityk.

Inny dodaje: – Wierzyliśmy w idee: że będą zmiany, że mamy współtworzyć nową Polskę. A tu okazuje się, że ch... z tą Polską, i tak wygrywają przyjaciele.

Dziennikarze prawicowi zapowiadają więc, że żarty się skończyły, i zdejmują parasol ochronny z PiS.

Urbański zarzeka się, że został tylko oddelegowany z rady nadzorczej do czasu przeprowadzenia konkursu na nowego szefa TVP. Nawet nie zadeklarował jeszcze oficjalnie, czy w nim wystartuje – choć wydaje się to oczywiste. I tak jak kiedyś Wildstein zapewnia o swej bezstronności: – Będę słuchał każdego – mówi.

DLA KAŻDEGO COŚ MIŁEGO

Telewizja pod wodzą nowego prezesa Andrzeja Urbańskiego wcale nie musi być nachalną tubą propagandową PiS. – On nie będzie komisarzem Kaczyńskich w TVP. To nie jest Broniek Wildstein, który wszędzie ma wrogów, ale człowiek, który ze wszystkimi dobrze żyje. Każdemu da więc po kawałku telewizyjnego tortu, co jemu i Kaczyńskim zapewni święty spokój – twierdzi znany dziennikarz, który przygotowywał programy dla TVP.

Medioznawca, profesor Maciej Mrozowski dodaje: – Konciliacyjnie nastawiony Urbański będzie prawdopodobnie lepszym prezesem niż Wildstein. Bo na pewno lepiej zna się na telewizji i ma większe doświadczenie menedżerskie od poprzednika.

Na razie Urbański wysłał na zewnątrz sygnały zgodne z tą diagnozą. Nie wznieca nowych konfliktów, stare łagodzi. Zapowiada, że nie ma nic przeciwko powrotowi na antenę „Wielkiej gry” czy wyrzuconych przez Wildsteina „Czterech pancernych” i „Stawki”. Chętnie widziałby w ramówce programy zarówno Sławomira Sierakowskiego, nieustającej nadziei polskiej lewicy, jak i Bronisława Wildsteina.

Po paru dymisjach i urlopach decyzje personalne łatwiej Urbańskiemu tłumaczyć koniecznością łatania dziur, choć naprawdę chodzi o to, by przyjmować do pracy dobrych znajomych.

Na stanowisko szefowej Jedynki wróciła Małgorzata Raczynska. Po zmianie prezesa zmienił się nagle jej stan zdrowia i jest już gotowa do pracy. Nowym szefem Agencji Informacji został Jarosław Grzelak, były szef publicystyki w Jedynce z czasów Roberta Kwiatkowskiego (dogłądającego w telewizji interesów lewicy). Ale Grzelak ma w środowisku telewizyjnym opinię dobrego fachowca. Szefem „Teleexpressu” ma być jeden z symboli telewizji Kwiatkowskiego – popierany dziś przez Samoobronę Wojciech Nomejko. Na stanowisko szefowej redakcji dokumentu w Jedynce ma wrócić Jadwiga

Andrzej Urbański nowe porządki w telewizji zaczyna podobnie jak poprzednicy – od wymiany kadr

Nowakowska, która zajmowała już to stanowisko za Wildsteina, ale po dwóch miesiącach doprowadziła redakcję do zapaści: filmy dokumentalne prawie zniknęły z anteny.

MIEDZY SŁUCHANIEM A SŁUŻENIEM

Konciliacyjność Urbańskiego i polityka „dla każdego coś miłego” nie spowoduje jednak, że telewizja będzie niezależna. Nie będzie taka, nawet gdyby zawęzić pojęcie „niezależności” do znaczenia, jakie przypisują mu politycy – czyli równego traktowania wszystkich partii. PiS oczekuje, że dziennikarze publicznej telewizji – jak mówi jeden z polityków koalicji – „będą bronić rządu”. „Wiadomości” i „Panorama” nie muszą być ideologiczną tubą. Wystarczy, by były urzędowo optymistyczne.

Stworzenie telewizji naprawdę publicznej nie jest na rękę Prawu i Sprawiedliwości, tak jak w przeszłości nie było na rękę żadnej partii rządzącej. Niedługo po wyborach wyraził to jasno wiceprzewodniczący klubu parlamentarnego PiS poseł Tomasz Markowski na antenie publicznego radia: „chcemy mieć rzeczywiście bardzo silny wpływ na media”. Była to deklaracja zbyt szczera, więc natychmiast przywołał go do porządku szef klubu Przemysław Gosiewski. Oficjalnie obowiązuje przecież przedwyborcza deklaracja PiS: „zapewnimy uwolnienie mediów publicznych od nacisków politycznych”.

– Telewizja w Polsce wciąż należy do politycznych łupów i wcale nie wygląda na to, by to się zmieniło – pesymistycznie ocenia Maciej Grzywaczewski, były szef Jedynki z czasów prezesury Jana Dworaka. – Co najwyżej różnica będzie taka, że kolejni politycy rzadziej będą dzwonić do prezesa.

Jak często będą dzwonić teraz? Tak naprawdę to bez znaczenia. Urbański, dobrze znając braci Kaczyńskich, świetnie wie, co robić, by PiS było zadowolone. Zapowiada, że telefony od polityków w przeciwieństwie do poprzednika będzie odbierał, bo prezes TVP nie może się od nich izolować. Niech odbiera. Byle znów nie zatarła się granica między słuchaniem a służeniem. ■

Więcej o telewizji publicznej w WP.PL w serwisie wiadomosci.wp.pl



For. KAROL PIECHOCKI/REPORTER

DOSKONAŁA PARA

Najlepsze procesory
Najnowsze oprogramowanie



KOMPUTER **PROcomp** PRO-HOME MS

z dwurdzeniowym procesorem Intel® Core™ 2 Duo E4300
(1.80 GHz, 2 MB L2 cache, 800 MHz FSB)



od 2.289 brutto
ceny zestawów promocyjnych

Procesor	Intel® Core™ 2 Duo E4300
Pamięć RAM	2.048 MB DDR
Dysk twardy	200 GB
Napęd	DVD-RW + czytnik kart pamięci
Grafika	GAINWARD GF-7300GT PX 256
System operacyjny	Windows® Vista Home Premium Edition i Office Basic 2007 za 1 zł

Nowe konfiguracje komputerów wyposażone w doskonale dwurdzeniowe procesory Intel® Core™ 2 Duo oraz najnowsze oprogramowanie Windows® Vista Home Premium Edition wraz z promocyjną wersją 60-dniową pakietu Office 2007. Już dzisiaj dowiedz się co potrafi dziać ta doskonała para.

Para to dla Ciebie zbyt mało? W komplecie otrzymasz dodatkowo doskonały bezprzewodowy zestaw Microsoft® Wireless Optical Desktop 700, złożony z myszy optycznej oraz kompaktowej klawiatury, które na zawsze uwolnią Cię od kabli i bałaganu na biurku.

Szczegółowe informacje o wszystkich konfiguracjach objętych promocją, pełny cennik oraz adresy dobrych sklepów komputerowych dostępne na stronie www.procomp.pl/produkty/promocje. Komputery dostępne w sieci sprzedaży PRONOX.

www.procomp.pl

PROcomp

Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiw, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, Xeon Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. lub innych krajach.

Łatwiej być gejem

SYLWIA CZUBKOWSKA

Polskim gejom i lesbijkom żyje się już tak dobrze jak mniejszościom seksualnym w Stanach Zjednoczonych w czasie gejowskiej prosperity w latach 80.

Raport o dyskryminacji mniejszości seksualnych, który ma być opublikowany w połowie marca, Kampania przeciw Homofobii i Lambda przygotowywały ponad dwa lata. W tym pierwszym w Polsce tak szczegółowym badaniu LGBT, czyli społeczności lesbijek, gejów, biseksualistów i transseksualistów, wzięły udział 1002 osoby. Pytania (zamknięte i otwarte) dotyczyły nie tylko dyskryminacji LGBT, ale także ich akceptacji dla małżeństw homoseksualnych oraz adopcji dzieci przez pary tej samej płci.

Dzięki badaniu nie tylko wiemy więcej o polskich gejach niż kiedykolwiek wcześniej. Powiększyła się też nasza wiedza na temat tego, jak zmienia się stosunek Polaków do mniejszości seksualnych. A zmienia się. Szczególnie widać to w kontaktach gejów z ich najbliższym otoczeniem – rodzinami, znajomymi oraz pracodawcami. Bardziej ich akceptujemy, a sami geje to czują. Dziś już co siódmy nie wstydziliby się na ulicy pocałować partnera. Co więcej, już 20 procent gejów i lesbijek ujawnia swoją orientację seksualną w pracy. I choć spośród tych, którzy to zrobili, aż jedna czwarta spotkała się z dyskryminacją, to pięć lat temu – kiedy przeprowadzono poprzednie badanie – na taką reakcję narażony był co drugi gej, który się ujawnił.

Jeszcze bardziej poprawiły się relacje homoseksualistów w rodzinach. 80 procent gejów mówi o swojej orientacji seksualnej matkom, z których ponad połowa akceptuje życie swoich dzieci. W badaniach w 2002 roku pytań o poziom akceptacji odmienności seksualnej przez rodziców gejów nie było, ale wiadomo, że do swojej orientacji przyznawał się wówczas matkom co drugi badany.



Lech Kaczyński postanowił zakazać organizowania Parady Równości w Warszawie. Fundacja Równości to decyzję zaskarżyła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Pierwsza rozprawa w czerwcu

Raport pokazuje jednocześnie, że instytucje publiczne nie nadążają za resztą społeczeństwa. Dowodzi tego chociażby spadek zaufania do policji. W 2002 roku geje zgłaszali co czwarte pobicie, dziś – ledwie 15 procent takich spraw. Nie lepiej jest w przychodniach, gdzie przyznawanie się do odbywania stosunków homoseksualnych wyklucza możliwość honorowego oddania krwi. Tak jakby HIV czy żółtaczka nie można było się zarazić podczas stosunków heteroseksualnych. Od księdza w konfesjonale zdarza się usłyszeć: „Odejdź, diable!”.

TOLERANCJA W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH!

To, że sytuacja gejów w Polsce poprawiła się, tak bardzo nie zaskakuje. Zwłaszcza gdy za-

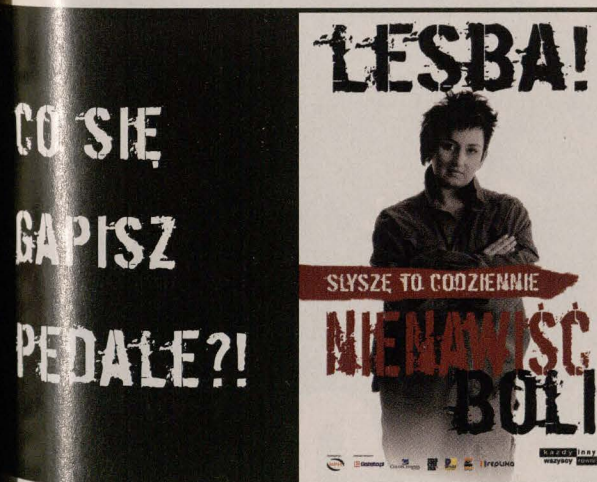
uważymy podobieństwo wyników raportu do rezultatów podobnych badań przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych na początku lat 80. Był to czas, gdy w Stanach, podobnie jak dziś w Polsce, władza należała do polityków nurtu konserwatywnego. Ronald Reagan podczas jednego ze spotkań z gejami podawał im rękę w ochronnej, chirurgicznej rękawiczce.

Z amerykańskich badań wynika, że 20 procent amerykańskich gejów i lesbijek ujawniło na początku lat 80. swoją orientację w pracy, mimo że byli narażeni na ostracyzm. Podobną sytuację mamy w Polsce. Z jednej strony co drugi gej nie ujawnia swej orientacji policji, w urzędach czy podczas wizyty u lekarza, z drugiej – w miejscach pracy są oni coraz bardziej akceptowani.

Prawicowa atmosfera polityczna jest więc – paradoksalnie – świetnym katalizatorem dla LGBT. Takiego wysypu gejowsko-lesbijskich gazet, przeglądów filmowych czy wystaw jak w ostatnim roku jeszcze nie było. Cały nakład „Lubiewa” Michała Witkowskiego rozszedł się w ciągu miesiąca i doczekał się już czterech dodruków. Na opinie środowiska LGBT zaczął zważać nawet biznes. Przykładem jest decyzja warszawskiego centrum handlowego Galeria Mokotów. Jego szefowie zażądali usunięcia plakatów z hasłami „Co się gapisz, pedale?” i „Co się gapisz, lesbo?” z billboardów znajdujących się obok centrum. I choć była to nadgorliwość (bo plakaty prowokacyjnie zapowiadały publikację omawianego raportu), to pokazuje, jak zmieniła się mentalność Polaków. – Jest taki, a nie inny klimat polityczny, ale obrażanie gejów stało się już politycznie niepoprawne – zauważa socjolog Marta Abramowicz, współautorka raportu.

GEJE NA COKOŁY

W Polsce stosunki homoseksualne przestały być karalne w 1932 roku, podczas gdy w Holandii w 1971 roku, a w amerykańskim stanie Teksas dopiero w 2003 roku. Oficjalnie więc od dawna jesteśmy krajem tolerancyjnym. – Problemem było i jest to, że życie społeczne nie nadąża u nas za literą prawa – tłumaczy Robert Biedroń z KPH.



Geje z Europy Zachodniej i USA mają swoje legendy. Często rocznicę wydarzeń z 1969, gdy w Nowym Jorku doszło do bójki między policją i bywałcami gejowskiego klubu Stonewall Inn. Polscy homoseksualiści nie mają własnej martyrologii i choć podjęli niedawno próby jej stworzenia – pomysł budowy pomnika polskich homoseksualistów poległych podczas Holocaustu – to większy wpływ na skonsolidowanie tego środowiska ma obecny rząd. Roman Giertych stwierdzający, że Unia Europejska ma przeciwdziałać „propagandzie homoseksualizmu”, Wojciech Wierzejski, który ostentacyjnie nie podaje ręki przedstawicielom ruchów gejowskich, czy Lech Kaczyński, który jako prezydent Warszawy zakazał organizacji Parad Równości. Biedroń stwierdza jednoznacznie: – To zemsta dziejowa, ale ojcem naszych sukcesów jest dziś właśnie Lech Kaczyński. ■

17 procent gejów i lesbijek doświadczyło przemocy fizycznej. Miejmy nadzieję, że nie odczują jej osoby z plakatów, których publikacja towarzyszy ogłoszeniu wyników raportu

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie media.wp.pl

Żeby zrozumieć rzeczywistość, musisz ją poznać!



Przyzwyczailiśmy się do świata, w którym obowiązują znane, proste zasady. Jednak nauka nieustannie nas zaskakuje.

- Co wiemy dzisiaj o rzeczywistości?
- Co robi mózg z informacjami, które dostaje z zewnątrz?
- Dlaczego wciąż jesteśmy bezradni wobec osobliwości świata?

„Przekrój Nauki”
Jak odbieramy rzeczywistość

– nowe wydanie już w sprzedaży w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relay, salonach prasowych Ruchu i Kolportera

Latanie to spełnienie marzeń z prawdziwego świata. Podobnie jak baśniowe krainy, takie jak pokazana tu Svarga



TEKST BARTEK CHACIŃSKI, ZDJĘCIA BART FRANCIS

PIERWSZE KROKI W DRUGIM ŻYCIU

Za 10 dolarów możesz mieć drugie życie: być pięknym, zarabiać krocie, a nawet wybrać sobie płeć. W grze „**SECOND LIFE**”, najnowszym fenomenie Internetu, mieszkają już cztery miliony ludzi. A wirtualny świat – ze swoim społeczeństwem, gospodarką i polityką – zaczyna dublować rzeczywistość

Kobiety wykazują w „Second Life” więcej inicjatywy. Choć nie każdy z pokazanych tu awatarów musi być kobietą w realnym życiu



Latanie jest niepraktyczne. Można tu latać jak we śnie, ale znacznie lepsza jest teleportacja. Owszem, bywa zawodna. Po niedawnej teleportacji miałem przez moment szersze biodra i spory biust. Mimo to dziś skoczyłem do sklepu i przytargałem mały teleporter, który pozwoli mi się szybciej przenieść z domu do biura.

O chodzeniu nie wspominać w ogóle, bo kto by się poruszał piechotą po krainie o powierzchni Poznania, a do tego składającej się z setek wysp? „Second Life” to świat olbrzymi, zamieszkały przez ponad cztery miliony ludzi, choć fizycznie istniejący tylko na serwerach pewnej firmy informatycznej z San Francisco.

Już nazwa sugeruje, że nie chodzi tu o smoki i wojny. W „Second Life” rozrywką ma być samo życie. Uczestnicy mogą kupować ziemię, budować domy, handlować wytworzonymi przedmiotami, chodzić na koncerty i do kina, zawierać nowe znajomości. Wszystko, rzecz jasna, wirtualnie.

Wstęp nic nie kosztuje – wystarczy zarejestrować się na www.secondlife.com i spędzić parę godzin na znużającym tworzeniu swojej wirtualnej postaci – awatara. No i na nauce podstaw: poruszania się, komunikowania, szukania miejsc, ludzi i grup towarzyskich w gigantycznym świecie „Second Life”, w skrócie SL.

Gigantycznym i wciąż rosnącym, bo gdy trzy miesiące temu wchodziłem do SL, cały system miał dwa miliony zarejestrowanych użytkowników. A gdy piszę te słowa, jest ich już 4 135 179, czyli dwa razy więcej. Są wśród nich martwe dusze, ale półtora miliona zaglądało tu w ciągu ostatnich 60 dni, a w ciągu ostatniej doby wydano półtora miliona najprawdziwszych, zielonych amerykańskich dolarów.

W grze płaci się co prawda specjalną wirtualną walutą – lindenami – ale tę można kupić po kursie na poziomie 270 lindenów za dolara. Ekonomiczny wskaźnik LindeX określa ten kurs codziennie, podobnie jak transfery pieniędzy i zakupy gruntów. Prawo wymiany pieniędzy i zakupu ziemi mają płatni uczestnicy, których jest kilkadziesiąt tysięcy. Pełne „obywatelstwo” kosztuje 9,95 dolara miesięcznie. Abonenci konsumują, tworzą i handlują – napędzają tutejszą gospodarkę.

Kto nie zauważa podziału na płatnych i bezpłatnych, będzie miał takie wrażenia jak korespondent tygodnika „Time”, który zajrzał do SL na parę dni, by stwierdzić w swoim artykule, że w całej grze chodzi głównie o pogaduszki, flirty i namiastkę seksu. I że wszyscy poszukują – niczym świętego Graala – organów płciowych, których standardowy awatar nie ma na wyposażeniu, a które można dokupić lub dostać od kogoś (*sic!*) w prezencie.

Wirtualny Amsterdam – odtworzono tu kamienice i dworzec z prawdziwego miasta. Jest oczywiście dzielnica sex-shopów...

...na ulicach wirtualnego Amsterdamu spotkacie również dilerów narkotyków. Też tylko wirtualnych



Fot. SECONDLIFE.COM

Ludzie powielają w „Second Life” nawyki z życia. Męskie awatary stają dalej od siebie niż kobiety, a osobniki różnej płci bliżej – jak w rzeczywistości

To fakt, wchodząc do SL, myślałem o imprezach, wirtualnych koncertach (awatary Suzanne Vega, grupy U2 i Jaya-Z grały tu „na żywo” w ubiegłym roku), występach znanych osób (Kurt Vonnegut pojawił się z odczytem) i pogaduszkach z ludźmi z całego świata. Ale rozrywka to nie wszystko.

Z trójwymiarową grafiką, dźwiękiem i komunikacją na odległość „Second Life” staje się symulatorem społeczeństwa – z kulturą, ekonomią i polityką włącznie. A mój awatar Bart Francis tak bardzo zaaferował się zwykłym życiem, że do tej pory nie sprawił sobie penisa.

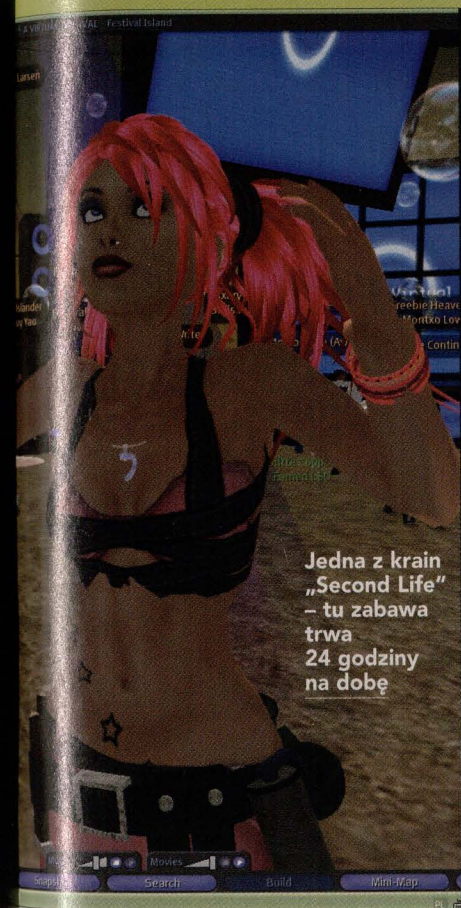
Najbardziej zaganiani są w tym świecie projektanci – nie tylko ci od butów, odzieży, seksownej bielizny i wieczorowych fryzur, ale też ci od domów, drzew, parków. Wszystko trzeba zaprojektować, a to czasochłonne, więc kosztuje. Właściciele kasyn z rządami jednorękich bandytów („wpląć lindenów, a może wygrasz tysiąc”) zarabiają nie gorzej.

Jest i najstarszy zawód świata – tu bardziej w postaci panien do towarzystwa niż prostytutek, bo seks w SL można tylko udawać. Przy najmniej na razie. Jest wreszcie praca w mojej

profesji. Nabór dziennikarzy prowadzi agencja prasowa Reutersa, która otworzyła już oddział w „drugim życiu”. Autorów szukają też najpopularniejsze wychodzące tu gazety: „Second Life Herald” i „Second Life Insider”.

Sami producenci SL z Linden Lab też poszukują ludzi, którzy pomagiliby żółtodziobom poruszać się w wirtualnym świecie i sprawiłoby, że gra rozwijałaby się bardziej płynnie. Wystarczy skontaktować się ze specem od rekrutacji – oczywiście najlepiej znaleźć go na miejscu w SL. Bariera językowa to dziś główny problem mieszkańców tego świata. Tak duży, że w zestawieniu najatrakcyjniejszych gadżetów SL pismo „Wired” umieściło na pierwszym miejscu „Translation HUD”. Wirtualne urządzenie można kupić za jedyne tysiąc lindenów, a tłumaczy 10 języków, w tym arabski i japoński.

W SL pracują także naukowcy – wirtualne odpowiedniki tych prawdziwych. Najsłynniejszy projekt dotyczy komunikacji interpersonalnej. Zespół badaczy ze Stanfordu ustalił, że odległości, w jakich stają od siebie awatary, odpowiadają dystansom z normalnego życia. Czyli mężczyźni stają dalej od siebie niż kobiety albo para kobieta–mężczyzna.



Jedna z krajin „Second Life” – tu zabawa trwa 24 godziny na dobę

W SL panuje porządek. Działa tu policja, ale każdy może zgłosić naruszenie reguł, które z grubsza pokrywają się z tymi obowiązującymi w normalnym świecie. Jednak to nie zmienia faktu, że podziemie istnieje. Hakerzy urządzają ataki w obrębie SL. Pojawiły się też brzydkie zabawy, w których gracze w SL projektowali sobie dziecięce awatary, aby potem dzięki dostępnym animacjom symulować uprawianie seksu w postaci karalnej w zwyczajnym świecie.

Drugiego klienta mi właśnie wylogowało, więc możemy rozmawiać – mówi Al Prospero, jeden z najlepiej sytuowanych polskich biznesmenów w „Second Life”. Odwiedziłem go w regionie Cairnlow, w biurze jego firmy B Product produkującej między innymi gotowe projekty domów i biur. Przed budynkiem wisi polska flaga. To rzadki widok w SL.

– Jest nas tu troszkę, ale trzy miesiące temu było prawie pusto – komentuje Prospero, który działa od dwóch miesięcy, a na większą skalę dopiero od miesiąca. – Mam traffic na poziomie 2500, to niezły wynik jak na miejsce, które istnieje tak krótko.

Traffic, czyli „ruch”, to w SL dość istotne pojęcie. Liczba awatarów przewijających się przez nasze wirtualne progi stanowi o prestiżu miejsca, a jeśli prowadzimy biznes – o utargu. Są miejsca z ruchem powyżej stu tysięcy, ale to głównie kasyna i świątynie rozpusty. Dla zwykłych przedsiębiorców kilka tysięcy to sukces, ale żeby je zdobyć, trzeba ciężko pracować.

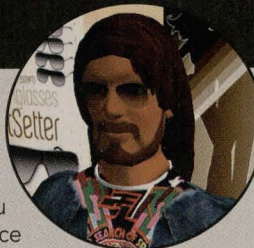
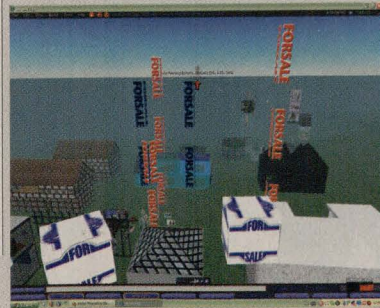
JAK ROZPOCZĄĆ DRUGIE ŻYCIE

■ Sprzęt i start

Potrzebny będzie komputer PC (lub Mac) z procesorem Pentium III 800 Mhz (G4 1 GHz) i wydajną kartą graficzną klasy nVidia GeForce 2, ATI Radeon 8500 lub lepszą. Do tego konieczne szerokopasmowy dostęp do Internetu. Do członkostwa Premium potrzebna będzie karta kredytowa i 9,95 dolara na pierwszy abonament. Szczegóły na stronie www.secondlife.com. Tam też należy się zarejestrować, wybrać nazwisko (z listy dostępnych) i imię (dowolne). Po ściągnięciu i instalacji przeglądarki (program do łączenia się z „Second Life”) logujemy się i ruszamy w „drugie życie” własnym awatarem.

■ Komunikacja

Rozmowy między awatarami odbywają się za pośrednictwem chatu, choć Linden Lab zapowiada wprowadzenie już niebawem komunikacji głosowej. Większość postaci mówi w językach swoich właścicieli, chyba że ci wyposażyli swoje awatary w urządzenia tłumaczące. Oto kilka pojęć, które mogą się przydać przy pierwszych spotkaniach:
 RL – real life, czyli prawdziwe życie.
 Przeciwnieństwo SL, czyli świata gry.
 TP – teleportacja. Jeśli znajomy pisze: „TP mnie”, to znaczy, że prosi, by ściągnąć go tam, gdzie sami aktualnie przebywamy.



Bart Francis – korespondent „Przekroju” w SL, w rzeczywistości Bartek Chaciński

LM – landmark. Jeśli ktoś mówi: „Daj mi LM”, to nie chodzi mu o papierosa. Chce dostać wizytówkę miejsca, o którym mu powiadamy, żeby łatwiej przenieść tam swojego awatara.
 Lag – opóźnienie na łączach skutkujące na przykład powolnym chodzeniem postaci. Występuje w bardzo uczęszczanych rejonach SL oraz wtedy, gdy w grze jest zbyt wielu uczestników naraz.

Prim – jednostka miary obiektów, którymi wypełniamy daną przestrzeń w „Second Life”. Każda parcela ma przypisaną, nieprzekraczalną liczbę primów, które można na niej umieścić.
 Rezydent – każdy zarejestrowany w SL.

Parcela – wydzielony kawałek ziemi, który można wypełnić obiektami, kupić lub sprzedać.
 Combat sim – strefa SL, gdzie dozwolone jest używanie broni.

„Second Life” to raczej gra pokojowa, ale są podsystemy, w których można się zabijać.
 „Zabicie” skutkuje zazwyczaj cofnięciem naszego awatara do poprzedniego miejsca pobytu, ale bywa, że ma inne skutki, na przykład trwałą ranę.

■ Osiedlanie

Zakup ziemi wymaga płacenia abonamentu (choć niektórzy próbują nielegalnie kupować parcele od innych użytkowników, na przykład przez serwisy aukcyjne). Do niedawna Linden Lab oferował nowo przybyłym awatarom niewielkie działki w niskiej cenie, ale zarzucił tę

praktykę z powodu masowego wykupu gruntów przez spekulantów. Cena rynkowa wynosi obecnie średnio 8–10 tysięcy lindenów za 512 metrów kwadratowych. Bogaci mogą zamówić sobie oddzielną wyspę – czeka się na nią kilka tygodni, bo to wymaga założenia osobnego serwera do obsługi znajdującej się tam rzeczywistości.

■ Budowanie

Każdy użytkownik ma do dyspozycji narzędzia do tworzenia podstawowych brył



geometrycznych, łączenia ich w bardziej skomplikowane konstrukcje i powlekania ich różnymi fakturami, kolorami, a nawet zdjęciami. Proces ten jest jedną z najbardziej fascynujących dziedzin życia w SL, można go opanować dzięki przygotowanemu przez Linden Lab samouczkowi, ale też zapisać się na wirtualne warsztaty już w świecie gry. Sprawni budowniczy potrafia złożyć w ten sposób swoiste dzieła sztuki, a wykonanie tabliczki z napisem „Przekrój” opanuje z łatwością każdy.

BACH

Do „Second Life” trafiły też organizacje charytatywne. Jedna z nich zbiera jako ubogie dziecko pieniądze dla prawdziwych dzieci

Fot. REUTERS/FORUM



Z aut dostępne są nissany i toyoty. Reszta to podróbki

Magazyn dla panów z „Second Life” – teksty, reklamy i pictoriale



Kandydat na prezydenta Francji Nicolas Sarkozy ma już w SL komitet wyborczy

Swoje „oddziały” budują tu największe światowe koncerny. Wierzą, że „Second Life” to trójwymiarowy Internet w powijkach



Polaków w SL może być w tej chwili kilkanaście tysięcy. Nie mieścimy się nawet w pierwszej dziesiątce. Najwięcej jest Amerykanów (31,2 procent), silną reprezentację mają Niemcy, Brytyjczycy i Francuzi (na drugim miejscu – 12,7 procent). Tę ostatnią nację widać w debatach politycznych, które rozgorzały w SL, odkąd komitet wyborczy kandydata na prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy’ego wybudował własną wyspę, a Jean-Marie Le Pen zainaugurował swoją kampanię w klubach wirtualnego Frontu Narodowego. Ale to Szwecja założyła pierwszą ambasadę w „Second Life”.

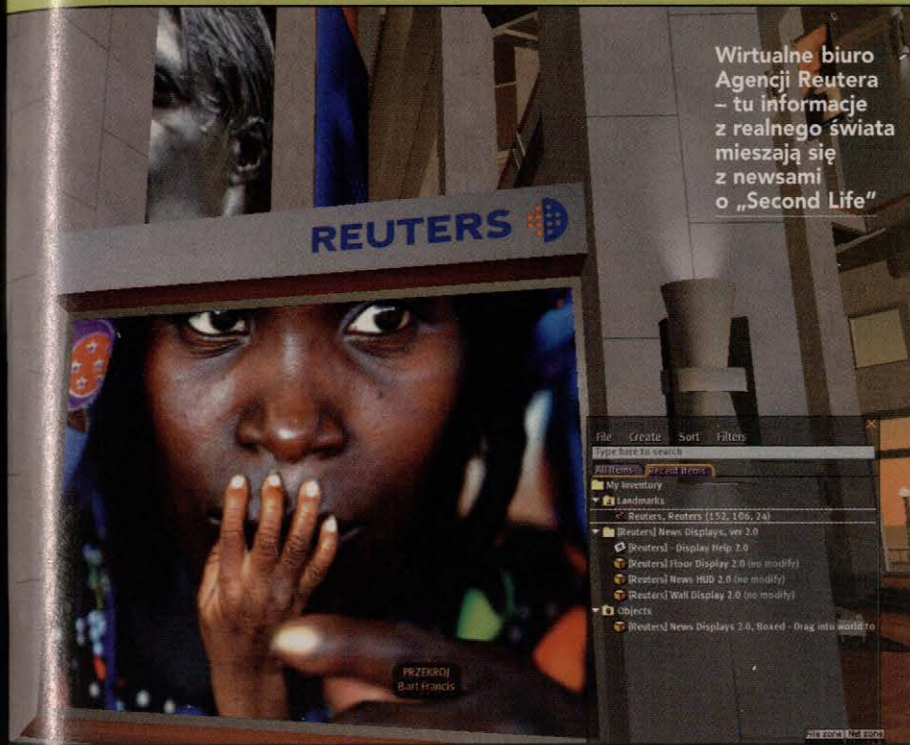
99 procent przedmiotów w SL wyszło spod ręki użytkowników, a nie z pracowników Linden Lab. Każda z kilkunastu tysięcy istniejących tu małych firm zarobiła dotąd od kilkuset do kilku tysięcy dolarów, a B Product to płotka przy firmach zajmujących się urządzeniem wirtualnych krain i przenoszeniem prawdziwego życia do „Second Life”. Nowe adidas, samochód Toyoty, nagrania Christiny Aguilery – to wszystko już tu jest.

Ailin Graef – powyżej jej awatar Anshe Chung na okładce „Business Weeka”

– powierzchnia jej wirtualnych posiadłości przekracza 36 kilometrów kwadratowych. Reporter CNN nazwał Graef „Rockefellerem Second Life”, a w maju ubiegłego roku trafiła na okładkę magazynu „Business Week” – oczywiście jako Chung. W prowadzeniu firmy pomaga jej mąż, a od niedawna mają też oddział w „realu” – Anshe Chung Studios Ltd. w Chinach (www.anshechung.com).



Fot. ZHOU FULIJIANG/MAGINECHINA



Wirtualne biuro Agencji Reutersa – tu informacje z realnego świata mieszają się z newsami o „Second Life”

Wielkie koncerny zorientowały się, że gra z takimi obrotami i tak masowym dostępem to relatywnie tanie miejsce do reklamy i promocji. Sprzedają więc swoje produkty po kilkadziesiąt lindenów (równowartość paru centów) – przede wszystkim po to, by klienci kupowali je potem w prawdziwym życiu.

Ale „Second Life” ma też dla biznesu inne, bardziej zaawansowane zastosowania niż prosty marketing. Firma Starwood Hotels przed otwarciem nowego hotelu wstawiła do SL jego wirtualną wersję, by podejrzeć nawyki użytkowników i lepiej przygotować się do obsługi klientów w „realu”. Z kolei w biurze IBM awatary prawdziwych pracowników spotykają się na wirtualnych naradach służbowych.

Słynna Niemka chińskiego pochodzenia Ailin Graef, która jako Anshe Chung pierwsza zarobiła w SL równowartość miliona dolarów (patrz ramka), też zajmowała się kreacją, tworzeniem możliwie pięknych i realistycznych miejsc, domów, osiedli. Konkurują z nią takie firmy jak Millions Of Us, która przeniosła do SL nowy model toyoty i wybudowała tu wirtualną siedzibę agencji reklamowej Leo Burnett; Rivers Run Red – to ona przeniosła w wirtualny świat buty Adidasa sprzedane tu jak dotąd w ponad 20 tysiącach sztuk; a wreszcie Electric Sheep specjalizująca się w tworzeniu wymyślonych scenarii znanych z filmów czy książek, choćby rzeczywistość sagi „Star Trek”.

– Te wszystkie wirtualne światy to platformy komunikacyjne kolejnej generacji – twierdzi szef CBS Interactive Quincy Smith, którego firma wyłożyła na projekty w SL kilka milionów dolarów. Z kolei Sibley Verbeck, który kieruje firmą Electric Sheep, opisał poziom rozwoju rzeczywistości wirtualnych jako „wcześnie sta-

dium” – jego zdaniem jest on porównywalny z rozwojem Internetu w połowie lat 90.

I wprawdzie słowa te zanotował dziennikarz Agencji Reutersa zajmujący się w tej chwili wyłącznie grą „Second Life” (akredytowany tu na stałe Adam Pasick przyjął w grze nazwisko Adam Reuters), ale wypowiedział je człowiek, którego firma ma już kolejnych klientów: MTV, AOL i NBC. Dla każdej z tych firm zaprojektuje w grze oddzielny świat. Biznesu w „Second Life” jest już tyle, że Kongres USA debatuje nad tym, jak opodatkować zyski osiągnięte w „drugim życiu”.

Nie sposób nie rozwinąć dalej słów Verbecka. Otóż właśnie w połowie lat 90. wielkie firmy masowo zakładały sobie serwisy internetowe. I nie robiły tego dlatego, że przez WWW można już było zarabiać. Zresztą w sieci nie było wtedy ani plików audio, ani plików wideo. Były tylko teksty i skromna, powoli ładująca się grafika. Właśnie wtedy o stronach internetowych myślano jako o wizytówkach.

Z „Second Life”, który wydaje się swoistym Internetem 3D (oferuje możliwość komunikowania się i pokazuje w trzech wymiarach to, co mają do przekazania strony WWW), sprawa ma się dokładnie tak samo. Wchodzące tu firmy mówią nam w ten sposób: „Jesteśmy”. I czekają na rozwój wypadków. Tyle że tu wszystko zmienia się nie z roku na rok – jak w pionierskich czasach zwykłego Internetu – ale z godziny na godzinę.

Protesty są tak stare jak „Second Life” – ludzie zbierali się, wznosząc hasła przeciwko opodatkowaniu (każdy posiadacz gruntu musi płacić firmie Linden Lab, a i sam abonament też jest formą opodatkowania). Dwa miesiące temu Anshe Chung podczas wy-

Bóg i stwórca: Philip Rosedale

Założyciel i prezes Linden Lab ma 39 lat, z wykształcenia jest fizykiem. Pierwszą firmę programistyczną założył już na studiach, później pracował jako informatyk w dużej korporacji. Odszedł w 2002 roku, by stworzyć w sieci wirtualny świat o jak najstabilniejszej ekonomii – tak właśnie powstało „Second Life”. Prasa wielokrotnie cytowała jego hasło: „Nie buduję gry, buduję nowy kraj”. W SL występuje jako Philip Linden. Pracowników Linden Lab łatwo rozpoznać właśnie po nazwisku Linden (od ulicy, przy której mieści się siedziba firmy). BACH



stąpienia publicznego została zaatakowana przez grupę ludzi z doczepionymi penisami i transparentami, którzy wznosili agresywne okrzyki.

Inne akcje sugerują już, że w SL szykuje się prawdziwa – choć znów wirtualna – rewolucja. W październiku grupa uzbrojonych awatarów wdarła się do sklepu Reeboka, wykrzykując komunistyczne hasła. Potem ta sama grupa wysadziła wirtualną bombę przed tutejszą siedzibą firmy odzieżowej American Apparel i wdarła się z protestem na spotkanie związane ze Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. Autorem wszystkich zadem była Second Life



Al Prospero, polski biznesmen, w biurze swojej firmy B Product. Specjalność? Projekt wirtualnego domu kupicie u niego za równowartość pięciu złotych

Liberation Army – po polsku Armia Wyzwolenia Second Life.

Nazwa i budynek SLLA wyglądają groźnie, ale to pozory. Marshal Cahill, szef organizacji, odzywa się od razu, gdy dostaje wiadomość od dziennikarza z Polski: „Jestem zajęty, ale porozmawia z tobą Keks, ona jest naszym mózgiem, jeśli chodzi o politykę” – pisze do mnie. Keks to zdobienie od Keksakallu.

Keksakallu Klata uspokaja – symulowane akcje zbrojne to nie meritum działalności SLLA. Dziś starają się raczej rozszerzać struktury, apelować do jak największej liczby użytkowników. – Kluczowe pytanie brzmi: czy przy rozwijaniu „Second Life” jego twórcy będą się kierować interesem dużych koncernów, które prowadzą tu biznes, czy jednak dobrem i głosem ludzi, którzy tu żyją – mówi Keks. – Traktujemy to poważnie – dodaje.

Właśnie. Gdyby postrzegało się SL wciąż jako grę, nie byłoby problemu. Ale członkowie SLLA patrzą na ten świat poważnie. Widzą sterowaną gospodarkę i politykę wobec użytkownika, którą wyznaczają interesy Linden Lab. SLLA żąda realizacji zapisanego w licencji gry hasła twórców, które mówi, że: „Każdy może decydować o losach tego świata”. SLLA chce zatem wolnych wyborów i życzy sobie, by światem awatarów rządziły demokratycznie wybrane... awatary.

Naciski nie pozostają bez odpowiedzi. Philip Rosedale, szef Linden Lab, ogłosił miesiąc temu udostępnienie kodu źródłowego przeglądarki „Second Life”. Program będzie mógł być poprawiany przez użytkowników tak jak Linux czy Firefox. Ale to nie rozwiązuje problemu władzy w samym świecie – ta bowiem zostaje przy twórcach. Na razie Linden Lab ma bardziej przyziemny problem. Serwery firmy są stale przeciążone, a program ledwo nadąża z obsługą rosnącej liczby użytkowników.

Wielu komentatorów uważa, że SL może stać się sposobem na prywatyzację i zmonopolizowanie Internetu. „Od pewnego momentu światem tym powinna kierować organizacja non profit, coś na kształt Wikipedii” – pisał Michael Arrington z serwisu TechCrunch – „A różne firmy i organizacje powinny dołączać do systemu swoje wyspy i terytoria na wolnych zasadach”.

W grudniu ubiegłego roku na jednej z ulic „Second Life” pojawiło się małe murzyńskie dziecko, a przed nim mały karton z napisem „Pomóż dzieciom dostać drugą szansę w ich Pierwszym Życiu”. Awatara stworzyła hiszpańska organizacja charytatywna

„Przekrój” już jest w „Second Life”!

Nasze biuro to mały domek w regionie Manifest – można je znaleźć, wpisując „Przekrój” do wyszukiwarki miejsc. Na spotkanie z redaktorem naczelnym i dziennikarzami „Przekroju” zapraszamy 11 marca o 18.00. Niespodzianki czekają!



na Mensajeros de la Paz, która zebrane lindeny wymienia i wydaje na rodzinne domy dziecka.

A więc nie tylko komercja! Zaraz później zmroziła mnie wiadomość, że koncern Axel Springer już zaczyna prowadzić tu interesy, wydając tabloid „The AvaStar”... Czas zabierać się do roboty, budować struktury terenowe.

Wykupiłem abonament i nabyłem parcelę wielkości 256 metrów kwadratowych. Wybudowałem biuro, ozdobiłem je logo „Przekroju”, wstawiłem kanapę, automat z kawą, a na ścianie powiesiłem zdjęcie pierwszego redaktora pisma – Mariana Eilego. Łącznie kosztowało to jakieś 40 prawdziwych dolarów. Kiedy wieszałem okładkę nowego wydania „Przekroju”, zaczęli mnie przechodzić o nieco dziwacznym nazwisku Trobrannus Bade.

– Właśnie kupiłem tę parcelę obok – powiedział. – Co robisz?

– Miło mi. Jestem dziennikarzem z Polski, urządzam biuro – odparłem.



– Polska? Ja jestem z Australii, ale mój ojciec jest Polakiem, pochodzi z Warszawy.

– Tak? No cóż, ja właśnie jestem w Warszawie.

– Będę leciał, ale powiedz mi jeszcze: co to takiego ten „Przekrój”? – rzucił na koniec sąsiad.

– Zapytaj ojca, powinien wiedzieć. I nawet mnie nie zdziwiło całe to spotkanie. W końcu z punktu widzenia „Second Life” Australia leży tylko dwa kroki stąd. A nasz świat to strasznie dziwne miejsce, w którym ludzie nie zaczepiają się na ulicy, pytając: „Jak się masz?”, nie noszą na co dzień strojów wieczorowych, a do Australii lecą samolotem 20 godzin, zamiast zwyczajnie się teleportować.

Podyskutuj o tym na onet.pl

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
 O „Second Life” słuchaj w czwartek 8 marca po godzinie 15.00 w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

KTO SIĘ W TO BAWI I DLACZEGO?

Gracz „Second Life” ma średnio 32 lata. Im użytkownik starszy, tym większe szanse, że pozostanie w „Second Life” na dłużej. **Statystyczny gracz spędza w SL średnio 20 godzin tygodniowo.** Jak podaje raport holenderskiej firmy badawczej EPN, w przewadze są tu ludzie dobrze zarabiający i społecznie uprzywilejowani w świecie realnym. Szczęśliwi i przedsiębiorcy mają też większe szanse na sukces w SL.

– Ankieta z udziałem 246 użytkowników gry wykazała, że większość tworzy sobie awatary dla rozrywki. Kolejne motywy gry to „możliwość robienia rzeczy, których w normalnym życiu nie mogą robić”, „poszukiwanie przyjaciół” i „uczenie się”. **Biznes i zarabianie pieniędzy to cel dla 30 procent odwiedzających SL.** Kobiety bardziej dopracowują swoje awatary, częściej zmieniają też stroje i fryzury. Ale to ma dla gry

głębsze znaczenie – choć mężczyźni i kobiety rejestrują się w „Second Life” w równych proporcjach, właśnie kobiety zostają tu na dłużej.

– EPN zwraca uwagę na możliwe terapeutyczne znaczenie SL jako programu ułatwiającego jednostkom wyobcowanym funkcjonowanie w społeczeństwie. Wśród szczególnych grup użytkowników zwracają uwagę osoby upośledzone w realnym świecie, unieruchomione w domu, które dzięki SL zyskują iluzję swobodnego życia. **Wiele użytkowników to ludzie samotni, bezrobotni,** choć za awatarami kryją się także rentierzy.

– Wśród znanych osób swoje awatary mają byli gubernator Wirginii Mark Wagner, wykonawcy muzycy – Suzanne Vega, U2 i Duran Duran, pisarze Kurt Vonnegut i Cory Doctorow, mnich Bhante Kusalahdharma, który chce w SL szerzyć wiedzę na temat



buddyzmu, Rudolph Joseph Rummel, politolog wymieniany wśród kandydatów do Nobla, i **komik Jimmy Carr, który występował w „Second Life” ze skeczami, zbierając stuosobową publiczność.** Oczywiście większości na-

zwisk znanych osób korzystających z SL nigdy nie poznamy – anonimowość to część zabawy. (na podstawie raportu EPN „Second Life: The Second Life of Virtual Reality” – www.epn.net – oraz danych Electric Sheep Company) BACH

REKLAMA

ANTYRADIO

94 FM Warszawa 106.4 FM Katowice

TYLKO PRAWDA

www.antyradio.pl



MARCEL ANDINO-VELEZ

MIASTO TRWOGI

Największą metropolią Ameryki Południowej rządzi gang. Biedakom z São Paulo zastępuje państwo, bogaczy napada i porywa dla okupu. W ostatniej bitwie o miasto zginęło 141 osób

Na początku był mecz piłki nożnej. Na boisku aresztu w Taubate, mieście leżącym sto kilometrów od São Paulo, stanęły naprzeciw siebie reprezentacje piłkarskie dwóch gangów. Jeden był miejskowy. O nim historia już zapomniiała. Drugi to byli ludzie z Miasta, z São Paulo, z wielkiej stolicy stanu. W barwach São Paulo zagrali między innymi „Gruba Morda”, „Dziwak”, „Brzydizna”, „Cezarcio” i „Galareciuch”. Nazwali się *Primeiro Commando da Capital*, Pierwszą Drużyną Stolicy, w skrócie PCC. Nim ktokolwiek zdążył kop-

nąć piłkę, „Galareciuch” ukroczył łeb kapitanowi przeciwnej drużyny, a „Cezarcio” zabrał się do podrywania gardel.

Tak PCC zawładnęła aresztem w Taubate. To było 31 sierpnia 1993 roku. 13 lat później wśród dymu płonących autobusów, posterunków policji, banków i sklepów Pierwsza Drużyna Stolicy przejęła władzę nad największą metropolią Ameryki Południowej. Tydzień ulicznych walk pomiędzy członkami PCC a siłami policyjnymi w maju 2006 roku skończył się śmiercią 141 osób, paraliżem miasta i obnażeniem skandalicznej prawdy o bezsilności sko-

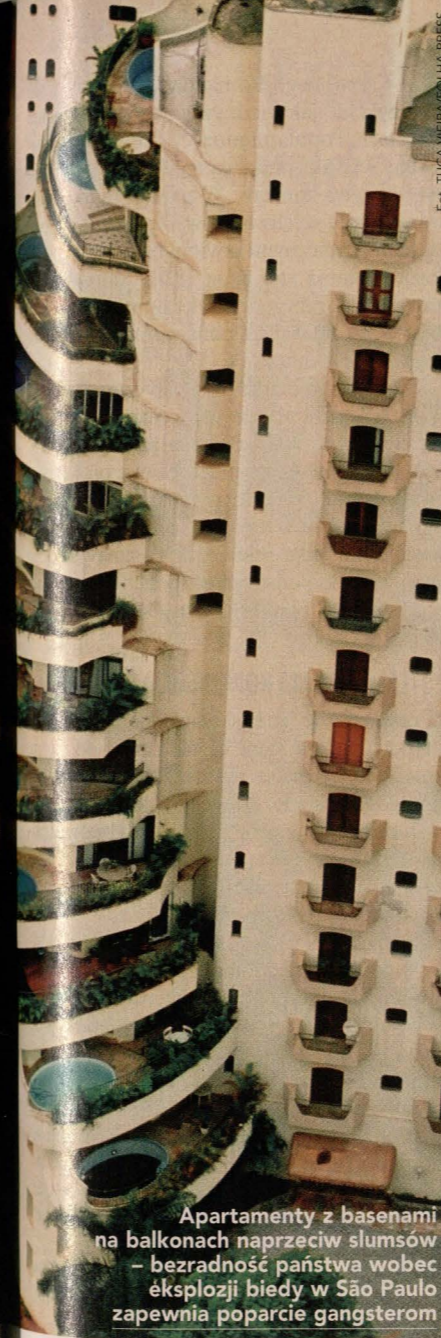
rumpowanej Brazylii wobec wielkiej, świetnie działającej organizacji przestępczej.

Nawet jeśli „przejęcie władzy nad miastem” to określenie przesadne, prawdą jest, że PCC rządzi niepodzielnie dzielnicami nędzy, których w São Paulo jest morze. Wyspy bogactwa istnieją zaś w ciągłym strachu przed nowymi atakami. W lipcu na jeden dzień miasto znów stanęło w ogniu. W sierpniu metropolia struchlała z przerażenia na wieść, że gang zechce krwawo świętować 15-lecie swojego istnienia.

GANG ZAMIAST PAŃSTWA

Pierwsza Drużyna Stolicy stawia władzy nowe żądania. Każda odmowa może doprowadzić do gwałtownego wybuchu przemocy. To poprzez strach PCC rządzi całym São Paulo. Poprzez strach i telefony komórkowe.

Wydawałoby się, że to najprostsza rzecz – pozabawić uwięzionych od lat bossów PCC ich komórek, za pomocą których koordynują działa-



Apartamenty z basenami na balkonach naprzeciw slumsów – bezradność państwa wobec eksplozji biedy w São Paulo zapewnia poparcie gangsterom

nia 10 tysięcy członków gangu. Ale przekupna służba więzienna nie może się na to zdobyć. A brazylijskie państwo nie robi nic, by przeforsować pomysł odebrania telefonów. Boi się.

Alemanha, czyli „Niemcy”, to slangowe określenie więźniów w Brazylii. Polskie skojarzenia z czystością i ogólnym perfekcjonizmem naszych zachodnich sąsiadów nie mają tu nic do rzeczy. Na więzienia mówi się „Niemcy”, bo Brazylijczykom ich zakłady penitencjarne koją się z obozami koncentracyjnymi, nieludzkimi fabrykami śmierci.

Gangi więzienne wyrosły z oddolnego oporu przeciwko straszliwym warunkom i okrutnemu traktowaniu osadzonych. Pierwsza Drużyna Stolicy powstała niecały rok po wielkiej masakrze w więzieniu Carandiru w São Paulo. Policja zastrzeliła wówczas 111 buntowników. Nagrania wideo z piekła, jakie rozpętało się w Carandiru, wywołały szok wśród brazylijskiej opinii publicznej. Więzienie zostało zamk-

PCC wymusza swoją wolę, urządzając krwawe bunty w więzieniach, a ostatnio bitwy uliczne w São Paulo. Na zdjęciu: Członek gangu ze strażnikiem-zakładnikiem (maj 2006)

nięte i zburzone. Przywódcy policyjnej akcji otrzymali wieloletnie wyroki.

W lutym 2006 roku pułkownik Guimaraes, uprzednio skazany łącznie na ponad 600 lat więzienia, został uniewinniony. Sąd federalny uznał, że Guimaraes tylko wypełniał rozkazy. Zginął w październiku 2006 roku. Nie rozumiał widocznie, że w Brazylii bezpieczniej jest siedzieć w więzieniu, niż żyć na wolności.

PCC ma około 10 tysięcy członków. Dzielą się oni na dwie podgrupy – więźniów i tych, którzy przebywają na wolności. Wszyscy płacą miesięczne składki: osadzeni około 25 dolarów, ci z drugiej strony krat – 10-krotnie więcej. Dla więźniów członkostwo w PCC to przepustka do ludzkich warunków: mniej przeludnionych cel, lepszego jedzenia, ochrony przed gwałtami i przemocą, dłuższych widzeń, także intymnych.

Wierchuszka organizacji żyje po królewsku. Jednym z powodów ubiegłorocznych ataków na São Paulo była odmowa dostarczenia do więzień na czas mundialu 60 telewizorów. Luksusowe prostytutki to stałe bywalczynie cel „oficerów” gangu.

Poza murami więzień PCC monopolizuje wszystkie ciemne interesy brazylijskiej metropolii. Przede wszystkim handel narkotykami, ale także bronią, kobietami. Dobrze stoi branża porwań dla okupu. Do gangu werbuje się przede wszystkim rodziny więźniów. Chodzi o dodatkową lojalność. Osadzeni i ich rodziny są nawzajem swoimi zakładnikami.

Jednocześnie PCC działa jak najlepsza opieka społeczna i policja w jednym. Osamotnione przez uwięzionych mężów i ojców kobiety nie muszą się już obawiać gwałtu, mogą liczyć na pracę i finansową pomoc w wychowywaniu dzieci.

– Mogę wejść do komisariatu i zabić policjanta, ale policjant nie może wejść do więzienia, by mnie zabić, ponieważ obowiązkiem państwa jest mnie chronić – te złowieszcze

słowa wygłosił niedawno przywódca Pierwszej Drużyny Stolicy, niespełna 40-letni Marcos Williams Herbas Camacho, zwany Marcola.

Udowodnił w ten sposób, że od czasów masakry w Carandiru państwo brazylijskie stało się bardziej praworządne i bardziej obliczalne. Władza przestała być bezkarna. To oznaka demokracji. Ale równocześnie tragicznej słabości tego kraju. „W państwie, które nie zapewnia podstawowego bezpieczeństwa swoim obywatelom, przestępstwo nie jest przestępstwem, tylko pechem” – pisał po ubiegłorocznych wydarzeniach brazylijski publicysta Janer Cristaldo.

W tym samym czasie Marcola udzielił dziennikowi „Globo” bezprecedensowego wywiadu, oczywiście za pośrednictwem telefonu komórkowego, z własnej celi. Dziennikarz zapytał go górnolotnie o rozwiązanie brazylijskich problemów społecznych, nędzy, przestępczości, bezprawia. Odpowiedź gangstera warto zacytować w całości.

GANGSTER CZYTA DANTEGO

– Rozwiązanie? Bracie, nie ma rozwiązania. Już sama idea „rozwiązania” jest błędem. Widziałeś już rozmiary 560 faveli Rio de Janeiro? Przeleciałeś się helikopterem nad slumsami São Paulo? Rozwiązanie? Jakże? Trzeba by niezliczonych milionów dolarów, sprawnie wydawanych, z rządzącymi na najwyższym poziomie, gigantyczną wolą polityczną, wzrostem gospodarczym, rewolucją w edukacji i budownictwie mieszkaniowym. A to wszystko musiałoby działać się pod dyktando jakiejś „oświeconej tyranii”, która wzbiliby się ponad paraliż świeckiej biurokracji. (...) Inaczej mówiąc, to niemożliwe. Nie ma rozwiązania.

W przededniu spodziewanych ataków PCC, 31 sierpnia 2006 roku, gubernator stanu São Paulo Claudio Lembo apelował do członków gangu, by kierowali się zdrowym rozsądkiem, szacunkiem dla osoby ludzkiej i społeczeństwa jako całości. Tymczasem Marcola, przywódca Drużyny, mówił w wywiadzie, że: „nie ma już



Gangiem rządzi z za krat Marcos Willians Herbas Camacho. Przez telefon udziela nawet wywiadów prasowych

podpierać się Dantem. – Porzucie wszelką nadzieję – apelował w wywiadzie. – Wy nie zdajecie sobie sprawy z powagi problemu. Wszyscy jesteśmy w piekle.

Każdy członek Drużyny otrzymuje 16-punktowy kodeks. Sam Marcola wątpi, czy większość z niego rozumie, ale stosować się do podstawowych przykazań musi. Pierwsze przykazanie: „Lojalność, szacunek i solidarność wobec Partii ponad wszystko”.

Tak, „partii”. PCC nie przypadkiem tak samą siebie określa. W kolejnych punktach przewijają się słowa „wolność”, „sprawiedliwość”, „pokój”. „Partia nie toleruje kłamstwa, zdrady, zawiści, chciwości, oczerniania, egoizmu”... etc.

Kto zapomni o wypełnianiu obowiązków, sam skazuje się na śmierć. Władza w Partii nie podlega dyskusji. Kodeks kończy się cytatem z chilijskiej pieśni popularnej w całej Ameryce Łacińskiej: „Zjednoczony lud jest niezwyciężony”.

Władze brazylijskie paktuują z gangiem, byle tylko zapewnić spokój w São Paulo



W ostatnim ataku na miasto gangsterzy spalili dziesiątki autobusów, atakowali też posterunki policji. Zamieszki ucichły, gdy państwo spełniło warunki PCC

Pomysł, by gang stylizował się na partię broniącą wykluczonych, wyjątkowo w Brazylii licznych, nie jest nowy. Narodził się w latach 70., kiedy junta wojskowa trzymała brazylijską lewicę pod kluczem razem z gangsterami. Tak narodził się słynny gang z Rio de Janeiro – *Comando Vermelho* (Czerwone Komando, Czerwona Drużyna) – handlujący kokainą i bronią na gigantyczną skalę, ale strojący się w szatki lewackiego dobroczyńcy. *Comando Vermelho* lata świetności ma już za sobą, ale PCC właśnie od niego czerpie nauki i pielęgnuje braterstwo gangów – nawet w swym kodeksie.

Od Czerwonego Komanda PCC uczyła się na przykład, jak zjednywać sobie młodzież w favelach. Popularni muzycy slumsów są łan-sowani właśnie przez gang. PCC wydaje im płyty, urządza koncerty. W zamian za to popularne zespoły wychwalają walkę gangu z policją, kapitalistycznymi krwiopiczami itp. A przy okazji promują styl życia, gdzie wartościami są narkotyki, przygodny seks i przemoc. Przeboje nadają w favelach pirackie radiostacje należące rzecz jasna do PCC.

To oczywiście marketing polityczny. PCC była, jest i będzie przede wszystkim organizacją przestępczą nastawioną na zarabianie pieniędzy. Na łamach miejscowej prasy jeden z prokuratorów zapewniał, że podczas wielu tysięcy godzin nagranych rozmów telefonicznych bossów PCC nawet przez kilka sekund nie rozmawiali oni o tym, co było podstawowym celem powstania gangu, czyli o poprawie warunków w więzieniach São Paulo.

JESTEŚMY BOGATĄ KORPORACJĄ

Prawdą jest to, że PCC nawet podczas swych miejskich ataków stara się nie zrażać do siebie biedoty. Jej celem są zawsze zamożne wielkomiejskie dzielnice. To wśród klasy średniej i wśród krezusów gang stara się wzbudzić poczucie zagrożenia oraz podważać autorytet władzy stanowej i federalnej. W ten sposób budują swoją pozycję przetargową.

Członkowie PCC doskonale potrafią posługiwać się mediami. Goniące za sensacją telewizje informacyjne pokazują zdjęcia zajęć ulicznych opatrzone podkładem z niepokojącą muzyką. Panikę w mieście potrafi wywołać niesprawdzona informacja o wprowadzeniu godziny policyjnej – ulice pustoszeją, wtrny sklepy i restauracje natychmiast skrywane są pod deskami, zamiera transport publiczny, bo prywatni operatorzy napędce wycofują z ulic autobusy. Atmosfera strachu nakręca się w metropolii sama.

Tej presji ulega też władza. Publicysta Janer Cristaldo zauważył, że cisza zapadająca po kilkudniowych strzelaninach ulicznych to znak czegoś bardzo niedobrego. Tego, że doszło do tajnych negocjacji, że PCC wymusiła spełnienie swoich warunków. Kolejny raz nie przeniesiono któregoś z bossów do więzienia w odległym stanie. Nie pozbawiono ich telefonów. W São Paulo spokój ma bardzo wysoką cenę.

Bo jak mówił do czytelników „Globo”, herszt Pierwszej Drużyny Stolicy: „My jesteśmy bogatą, nowoczesną korporacją. (...) Wy jesteście zbankrutowanym państwem zdominowanym przez ludzi niekompetentnych. (...) Nas śmierć nie przeraża, wy umieracie ze strachu. (...) Wy robicie z nas gwiazdorzów przestępczości. My was mamy za pajaców. (...) Wy jesteście zaściankami, my jesteśmy globalni”.

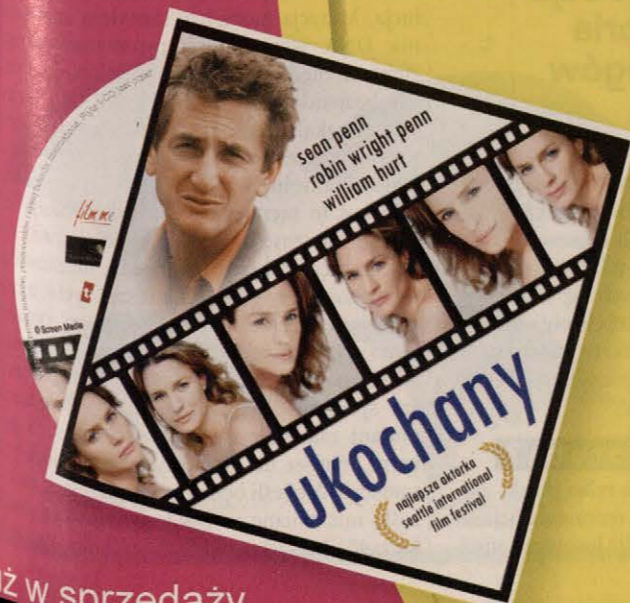
Wobec prawiącego morały kryminalisty władze i społeczeństwo jednej z największych metropolii na ziemi okazują się bezradne. Czyżby po cichu przyznawały mu rację, że nie już się nie da zrobić? Że będzie już tylko tak, jak jest? Albo gorzej? Że São Paulo naprawdę zostanie pochłonięte przez piekło?

w najnowszym wydaniu



Prezent:

HIT na DVD



uż w sprzedaży

Tygodnik przyjaciółka
Urodzinowe wydanie w formacie XXL!
szukaj w kioskach



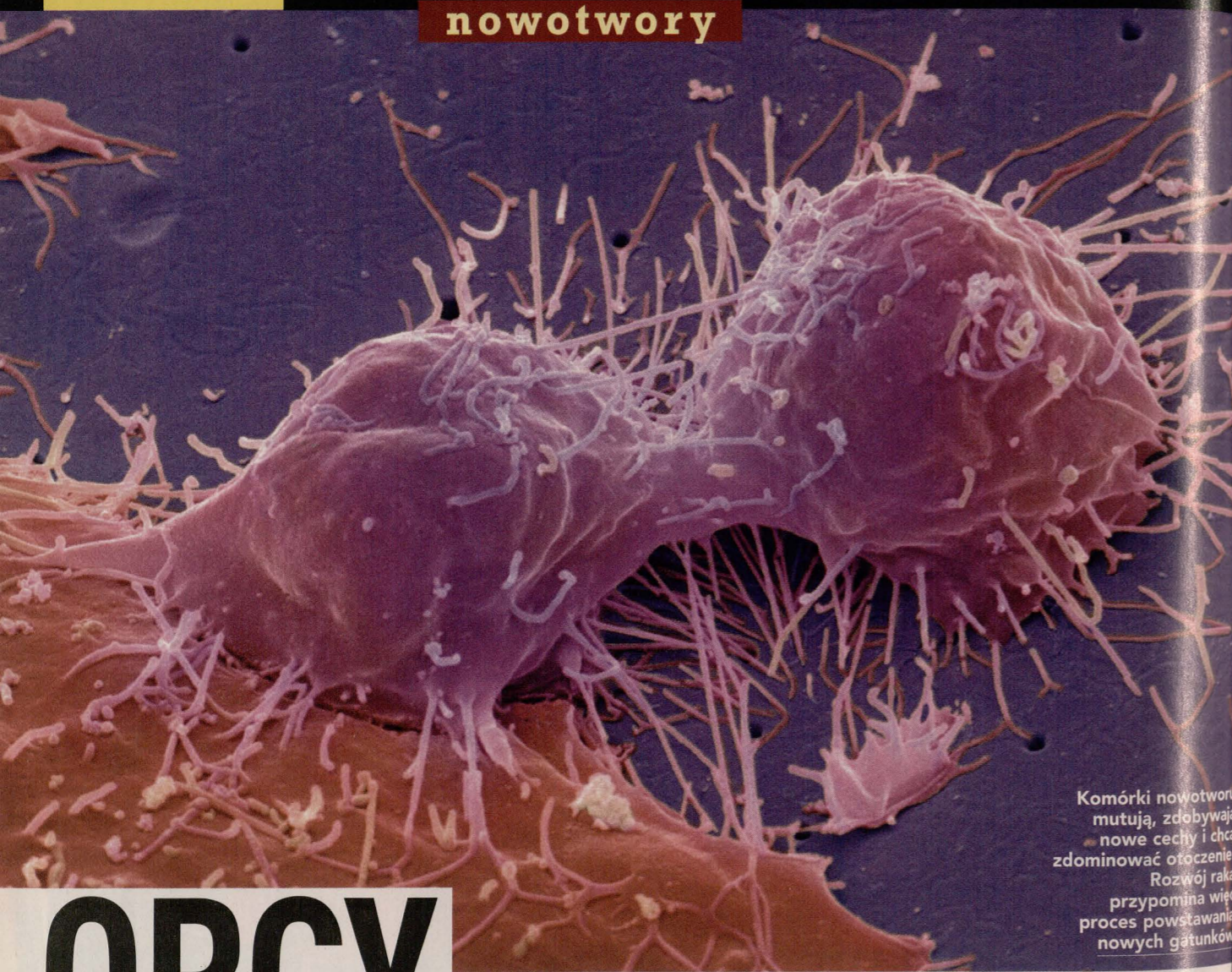
Superprezenty!



Świetny film na DVD
POZEW, O MIŁOŚĆ
komedia romantyczna

LUB

Wyjątkowa płyta DVD
KINGA RUSIN
TYLKO DLA CIEBIE
RADOŚĆ PIĘKNO TANIEC
cz. 1 - w kioskach od 15 marca
cz. 2 - w kioskach od 22 marca



Komórki nowotworu mutują, zdobywają nowe cechy i chcą zdominować otoczenie. Rozwój raka przypomina więc proces powstawania nowych gatunków

OBCY w naszym ciele

PIOTR KOSSOBUDZKI

Czy nowotwór to nowy gatunek, który próbuje przejść ewolucję w naszym ciele? Taka teoria zgrabnie łączy najnowsze odkrycia onkologów i wiedzę o rozwoju życia na Ziemi

Podstępna choroba, błąd w biologicznym programie, cena za długowieczność – tak przyzwyczailiśmy się postrzegać raka. Ale nie wszyscy. Do niezwykłych wniosków dochodzą naukowcy, którzy porównali chorobę nowotworową do ewolucji gatunków. Tyle że zachodzącej wewnątrz ludzkiego ciała. – Zgrabne, ale chyba trochę naciągane – pomyślałem, wertując program dorocznej konferencji Amerykańskiego Towarzystwa na rzecz Rozwoju Nauki (AAAS). Jednak pomysłodawcą ewolucyjno-onkologicznej sesji był profesor Robert von Borstel, genetyk z kanadyjskiego University of Alberta. Zawdzięczamy mu między innymi klu-

czowe prace nad wpływem promieniowania na komórki, przyczynami powstawania uszkodzeń w DNA i sposobami ich naprawy. Na doświadczenia von Borstela zaprosił do udziału w sesji wybitnych ekspertów zajmujących się mutacjami zachodzącymi w genach różnych organizmów. To nie zapowiadało się na teoretyczne rozważania dość leciwego kanadyjskiego naukowca – na tę sesję trzeba było pójść.

Rozwój czy choroba?

– Różnorodność powstaje tylko dzięki mutacjom – powiedział 40 lat temu ewolucjonista Bruce Wallace. To dzięki losowym zmia-

zybkość podziałów bakterii, poprawi słuch nietoperza lub odrobinę ograniczy zapotrzebowanie pustynnej rośliny na wodę. A przy walce o przetrwanie w trudnych warunkach drobiazgi mogą mieć znaczenie. W rezultacie nowy, „skuteczniejszy” wariant genu rozpowszechni się w populacji bakterii, nietoperzy czy kaktusów. Z czasem pojawiają się kolejne zmiany, część z nich się sprawdzi i pozostanie w genach, prowadząc do powstania nowych gatunków.

No dobrze, a co z nowotworami? – Sytuacja jest tu zaskakująco podobna – przekonywał na konferencji profesor von Borstel. W naszych komórkach też dochodzi do ciągłych mutacji. Większość z nich jest naprawiana, część kończy się śmiercią zmutowanej komórki. Ale część sprawia, że komórka przestaje posłuszenie realizować ten sam program, jaki realizują miliardy jej koleżanek z tkanki wokół. Zaczyna żyć swoim własnym życiem. Tak powstaje nowotwór. Komórki nowotworu próbują żyć i rozprzestrzeniać się w swoim środowisku, ale nie jest to łatwe. Zaczyna się ostra walka o przetrwanie w niekorzystnych warunkach. Brakuje tlenu i substancji odżywczych niezbędnych dzielącym się komórkom. Cały czas próbuje je zniszczyć układ odpornościowy.

Jakoby tego było mało, w pewnym momencie do akcji wkracza medycyna i zaczyna zabijać komórki nowotworu ogniem i mieczem (czyli radioterapią i nożem chirurga). Nowotwór poddawany jest też działaniu silnych trucizn – chemioterapii. Jedyną szansą dla buntowników są kolejne mutacje, które maskują ich przed działaniem układu odpornościowego, umożliwiają im przenikanie do krwi i limfy oraz składają organizm do produkcji wokół guza dodatkowych naczyń krwionośnych (gdy to się uda, tempo podziałów rośnie 20-krotnie!). Do tego dochodzą jeszcze zmiany w DNA pozwalające na kolonizowanie odległych terenów (czyli tworzenie przerzutów) czy mutacje dające odporność na rozmaite leki. W ludzkim organizmie komórki

nowotworu nie mogą przeznaczyć milionów lat na ewolucję. Człowiek żyje krótko, więc mutacje nowotworu też powinny zachodzić intensywnie. Ale nie jest to proste. W naszych komórkach działa bowiem wiele systemów naprawy i kontroli genów.

Supermutator

Klasyczna teoria powstawania nowotworu zakłada, że w komórce dochodzi do kolejnych uszkodzeń ważnych genów – włączenia na stałe genów odpowiedzialnych za podziały komórek i wyłączenia tych, które im zapobiegają. Dopiero wtedy rak może zacząć niekontrolowane podziały. – To nie do końca tak – powiedział podczas sesji AAAS profesor Lawrence Loeb z University of Washington. – Gdyby powstanie raka zależało od uszkodzenia kilku kluczowych genów, to u różnych pacjentów znajdowałibyśmy te same mutacje. Tymczasem w zeszłym roku opublikowano wyniki pionierskiego badania, w którym przebadano 13023 geny w 11 próbkach raka piersi i 11 raka jelita i okrężnicy. I co? W pierwszym przypadku namierzono 89 zmutowanych genów, w drugim – 126. I bardzo rzadko te same mutacje powtarzały się w nowotworach pobranych od różnych osób.

To potwierdza teorię Loeba, że aby komórka została groźnym nowotworem, potrzeba czegoś więcej oprócz uszkodzenia kilku genów kontrolujących podziały. Komórka musi znacznie zwiększyć częstość mutacji zachodzących w jej DNA. I tak się dzieje! Zespół Loeba ogłosił trzy miesiące temu wyniki porównania tempa mutacji zachodzących w różnych komórkach rakowych i w zdrowych tkankach. Okazało się, że w nowotworach mutacje zdarzają się nawet 200 razy częściej! Szacuje się, że od pojawienia się w organizmie pierwszych komórek nowotworowych do pełnego ujawnienia się choroby upływa nawet 20 lat. W tym czasie w guzie pojawia się ogromna różnorodność komórek o nowych cechach. Część z nich będzie tak zmutowana, że zginie

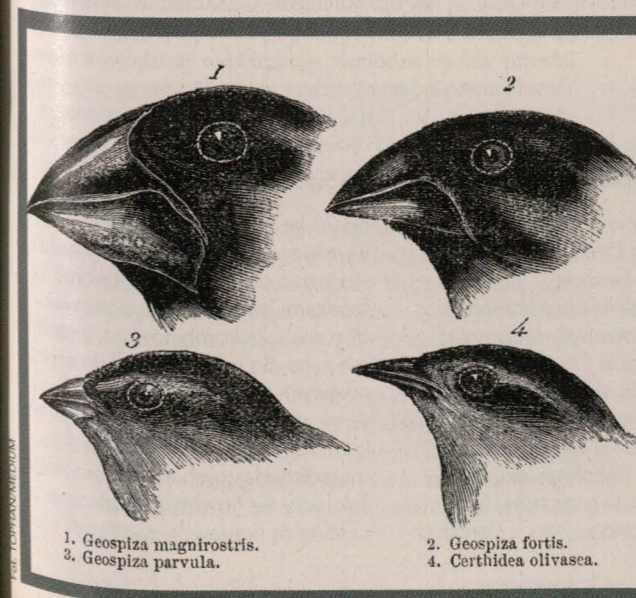
Mchy (na zdjęciu), zasiedlając nowe tereny, muszą przeżyć w niesprzyjającym środowisku. Podobnie nowotwory muszą przetrwać ataki układu odpornościowego i chemioterapię

sama, ale część może się na przykład dzielić szybciej od sąsiadów czy być bardziej odporna na brak tlenu.

Lekarze kontra ewolucja raka

Co nam daje opisanie procesu nowotworzenia językiem ewolucji? Czy to jedynie rodzaj intelektualnego eksperymentu? Nic podobnego, ta koncepcja może mieć kilka ważnych konsekwencji.

Po pierwsze, jeśli do powstania raka konieczne jest zwiększenie liczby mutacji, to mierząc częstość mutowania genów w komórkach, można szacować, kto jest na prostej drodze do nowotworu. Jeśli chorobę udało się wykryć w późniejszym etapie, gdy konieczna jest chemioterapia, to należy użyć kilku różnych leków jednocześnie. Dlaczego? Bo w najmniejszym guzie, który jesteśmy w stanie wykryć, może być nawet bilion (tysiąc miliardów) nowych mutacji! W takim stadzie komórek „różnych gatunków” znajdzie się odporna na dowolne lekarstwo. Ale już nie taka, która przeżyje kilka odmiennych leków naraz. Profesor Loeb uważa, że skoro kluczem do powstania nowotworu jest zwiększone tempo mutacji, to może komórek rakowych wcale nie trzeba zabijać? Może wystarczy jedynie znaleźć metodę na zmniejszenie liczby mutacji. Amerykański uczoney sądzi, że gdyby udało się opracować leki spowalniające tempo mutacji w już istniejących nowotworach, to nowotwór rozwijałby się na przykład 40 czy 60, a nie 20 lat. Mógłby więc nie powodować dolegliwości u swojego „gospodarza” aż do jego śmierci.



1. Geospiza magnirostris.
3. Geospiza parvula.

2. Geospiza fortis.
4. Certhidea olivacea.

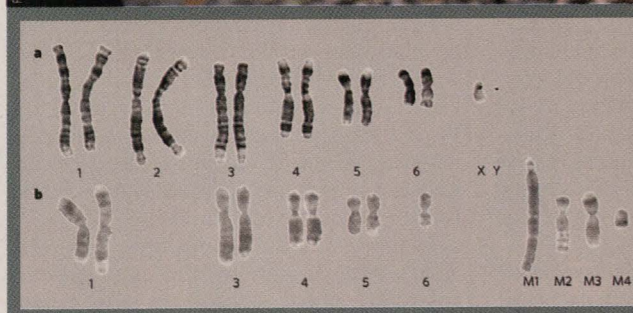
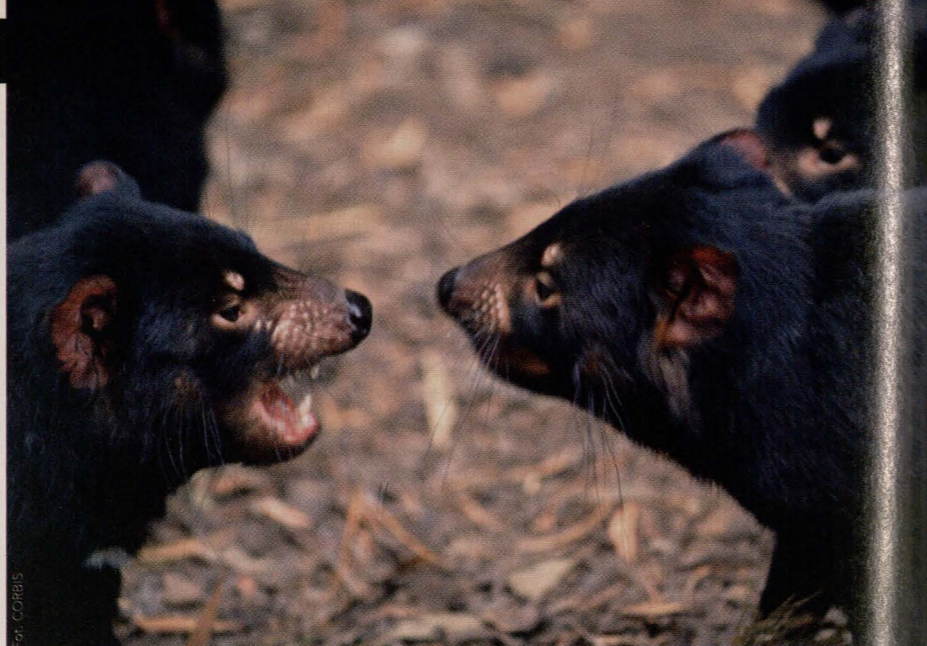
Zięby Darwina przyleciały na Galapagos jako przedstawiciele jednego gatunku. Ale ich geny cały czas mutowały, a na wyspie było wiele różnych źródeł pokarmu. W efekcie po kilku milionach lat na Galapagos żyje 13 gatunków tych ptaków różniących się wyglądem i dietą. Podobnie jest z nowotworem – sugerują naukowcy – ich komórki mutują, pozwalając im na zasiedlanie różnych części organizmu.

Takie uspokojenie genów leży tak naprawdę nie tylko w interesie pacjenta i lekarza. W ramach ewolucji nie wystarczy zająć jakąś niszę, by odnieść sukces. Trzeba jeszcze uspokoić szaleństwo mutacji. Zwycięski gatunek to taki, który po serii zmian w DNA i przejściu przez sito selekcji ustatkował się i nieco spierniczał (przynajmniej z genetycznego punktu widzenia). A co porabia nowotwór? Rośnie, namnaża się, mutuje, aż w końcu... wykańcza swoje środowisko i umiera wraz z opanowanym przez siebie organizmem. W tym miejscu kończy się analogia między ewolucją gatunków a procesem rozwoju raka. Gatunki żyją, nowotwory giną. Cóż, specjaliści od przetrwania nie oceniają się po tym, jak zaczyna, ale jak kończy. A komórki nowotwory nie dopracowały.

Ale czy na pewno? – Zazwyczaj kolejne wznosy w chorobie nowotworowej są udziałem coraz bardziej złośliwych komórek nowotworu – powiedział „Przekroju” doktor Janusz Meder, przewodniczący Polskiej Unii Onkologii. – Ale czasami jesteśmy świadkami tajemniczych ozdrowień. Szansa na to jest pewnie taka jak wygrana w lotto, ale zdarzają się samoistne wyleczenia, na przykład w przypadku czerniaka złośliwego czy raka nerki. Jednym z możliwych wyjaśnień jest zmiana w genach nowotworu prowadząca do ograniczenia jego niekontrolowanych podziałów. Czyżby był to przykład kolejnego etapu ewolucji gatunku „nowotwór” – stabilizacja genów? Ale to jeszcze nic! Nowotwory potrafią dużo więcej. W ubiegłym roku onkolodzy przeżyli prawdziwy szok.

Rakotwórcze ugryzienie

W lutym 2006 roku prestiżowy tygodnik „Nature” opublikował intrygujący artykuł o diablach tasmańskich. To zagrożony wyginięciem gatunek torbaczy. Ostatnio dziesiątkują je zwłaszcza nowotwory głowy i pyska prowadzące do szybkiej śmierci zwierząt. Co u licha mogło spowodować masowe zapadanie diabłów na tę samą chorobę genetyczną? Podejrzewano



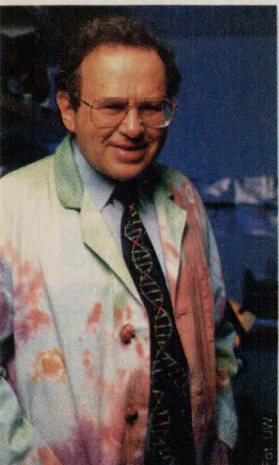
Diabły tasmańskie zaszokowały ostatnio onkologów. Okazało się, że gryząc się podczas walk lub zalotów... zarażają się rakiem! Analiza chromosomów nowotworu (obok, dolny rząd) wykazała, że nie pochodzi on z komórek zwierzęcia – nosicieli (chromosomy zdrowego diabła w górnym rzędzie).

jakiegoś wirusa, który przenosiłby się między zwierzętami przez ugryzienia (a tych sobie nie żałują podczas walk lub ostrzejszych zalotów). Znamy przecież kilka wirusów, które wbudowują się w DNA organizmu, pobudzają rozwój nowotworu – taka jest na przykład jedna z przyczyn raka szyjki macicy.

Tym razem sprawcą nie był jednak wirus. Australijscy naukowcy przebadali chromosomy pobrane z komórek zabójczego dla diabłów tasmańskich raka. I chyba sami nie mogli uwierzyć we własne wyniki. Po pierwsze – w komórkach nowotworu panowała kompletna sieczka. Gdzieś zawieruszyły się chromosomy płci i chromosom 2. Chromosom 6

był, ale tylko jeden. Pozostałe – w pożalowania godnym stanie, a do tego jakieś kawałki chromosomów luzem.

Naprawdę dziwne było jednak to, że chromosomy pobrane z nowotworów różnych osobników były niemal identyczne! Wynikałoby z tego, że u każdego z chorych zwierząt proces rozwoju raka przebiegł tak samo. Cóż, mało prawdopodobne, ale teoretycznie możliwe. Gdyby nie pewien drobiazg – materiał genetyczny z komórek raka w żaden sposób nie odpowiadał chromosomom pobranym ze zdrowych tkanek cierpiących zwierząt. Toczący je rak był odrębnym organizmem! Australijczycy udowodnili więc, że nowotwór może być cho-



Rak to mistrz zmian

Dla „Przekroju” profesor LAWRENCE LOEB z University of Washington, autor hipotezy mówiącej o przyspieszonym tempie mutacji w komórkach nowotworów

Firmy farmaceutyczne szukają pojedynczych genów, których uszkodzenie prowadzi do raka. Moim zdaniem nie tędy droga. Normalna komórka rakowacieje nie dlatego, że uszkodzeniu uległy geny kontrolujące jej podziały, ale dlatego, że utraciła kontrolę nad liczbą mutacji pojawiających się w jej DNA. Taką komórkę nazwałbym „mutatorem”. Według mojej teorii do jej powstania dochodzi w wyniku uszkodzenia na

przykład genów odpowiedzialnych za powielanie DNA i naprawę uszkodzeń w genach. Oznacza to, że każda z komórek tworzących nowotwór może mieć tysiące mutacji w DNA. W rezultacie maleńki guzek, składający się z miliarda komórek, zawiera zapewne komórki odporne na wszystkie stosowane w onkologii leki. Być może dlatego w przypadku leczenia niektórych nowotworów u dorosłych

od 20 lat nie obserwujemy wyraźnego postępu. Powinniśmy stosować chemioterapię kilkoma środkami jednocześnie, ponieważ dopiero taka kombinowana terapia ma sens. Bo o ile każda z komórek rakowych może być odporna na pewien lek, o tyle bardzo niewiele komórek ma jednocześnie kilka mutacji nadających im odporność. Tak leczy się nowotwory dziecięce i efekty są naprawdę cudowne.

Ewolucja nowotworów trwa! W ubiegłym roku udowodniono, że rak może przeżyć swoją ofiarę i stać się niemal odrębnym gatunkiem pasożyta

robą zakaźną! Analogia z procesem tworzenia gatunków została uzupełniona. Ewolucja komórek raka doprowadziła w końcu do ich rozpowszechnienia się w przyrodzie i przekroczenia limitu życia swojej ofiary. Doprowadziła także do typowej dla dojrzałych gatunków stabilności genetycznej. Koniec z mutacjami – nie zmienia się zwycięskiej drużyny (i zabójczo skutecznego zestawu genów).

Najwyższy stopień ewolucji?

Na jednym rewolucyjnym odkryciu się nie skończyło. Pół roku później, w sierpniu, brytyjscy biolodzy dokładnie przebadali zakaźnego guza narządów płciowych u psów (CTVT). Także i ten nowotwór okazał się produktem komórek, które uwolniły się od swojego organizmu i ruszyły w świat na własną rękę. Stały się sprawnym pasożytem zdolnym do przenoszenia się między różnymi osobnikami. Ale wyraźnie doszły w procesie ewolucji dalej od swego tasmańskiego odpowiednika. CTVT przenosi się przede wszystkim drogą płciową gwarantującą wielu nowych kandydatów do zarażenia. Jest też dużo łagodniejszy od raka wybijającego diabły tasmańskie. Chore psy często zdrowieją same, ale uwaga – dopiero po kilku miesiącach, podczas których nowotwór się rozwija i może być przekazywany innym zwierzętom. CTVT zna też sztuczki chroniące go przed układem odpornościowym – wydziela odpowiednie hormony i produkuje bardzo mało cząsteczek będących znakami rozpoznawczymi dla układu odpornościowego.

Ponieważ psy są nieco bardziej rozpowszechnione na świecie niż diabły tasmańskie, naukowcy z Londynu i Glasgow pobrali próbki nowotworów od psów z różnych stron świata – z Kenii, Włoch, Brazylii, USA, Turcji i Hiszpanii. Przebadali dokładnie ich geny, porównując je z niedawno opracowanymi informacjami o genomie psa. Okazało się, że DNA nowotworu CTVT nie tylko nie było podobne do DNA któregośkolwiek z chorych psów, ale wykazywało największe podobieństwo do genów wilka. Najprawdopodobniej więc to z wilczego nowotworu wywodzi się współczesny „samodzielny rak” przeskakujący z psa na psa. Ale kiedy i gdzie wyrwał się na wolność?

Porównując różne rasy, genetycy uznali, że stało się to zapewne w Azji Wschodniej 200–2500 lat temu. Niezależnie od tego, którą liczbę przyjmujemy, jest to najdłużej żyjący nowotwór znany nauce!

A co z człowiekiem? Czy my również możemy zarazić się nowotworem? Na razie odnotowano wprawdzie nieliczne przypadki przeniesienia nowotworu między ludźmi, jednak stało się to w skrajnie nienaturalnych warunkach. Nowotwory pojawiały się na przykład u osób, którym przeszczepiono narząd, w którym ukryty był ukryty proces nowotworowy. A że po przeszczepie pacjent otrzymuje końskie dawki leków wyłączających układ odpornościowy, droga przed rakiem stała otworem. Ale miejmy się na baczności! Przykład psów i diabłów tasmańskich dowodzi, że w każdej chwili któryś z ludzkich nowotworów może uniezależnić się od swego śmiertelnego gospodarza i pójść dalej własną drogą.

podyskutuj o tym na **onet.pl**

REKLAMA

REŻYSER „SZTANDARU CHWAŁY” PRZEDSTAWIA OPOWIEŚĆ O WALKACH O IWO JIMĘ WIDZIANĄ OCZAMI ZOLNIERZY JAPONSKICH

硫黄島からの手紙

LISTY Z IWO JIMY

z CLINTA EASTWOODA

4 NOMINACJE DO OSCARA
NAJLEPSZY FILM

ZDOBYWCA
NAJLEPSZY FILM

WARNER BROS. PICTURES AND DREAMWORKS PICTURES PRESENTS
MALPASO/AMBLIN ENTERTAINMENT PRODUCTION KEN WATANABE KAZUNARI NINOMIYA TSUYOSHI HARA RYO KASE SHIGEO NAKAMURA
“LETTERS FROM IWO JIMA” DEBORAH HOPPER JOEL COX GARY D. ROACH HENRY BUNSTED JAMES I. MURAKAMI
TOM STERN TIA MADRE PAUL HAGGIS IRIS YAMASHITA PAUL HAGGIS IRIS YAMASHITA
“PICTURE LETTERS FROM COMMANDER IN CHIEF” TABARACHI KURIBAYASHI TSUYUKO YOSHIDA SHOGAKUKAN BUNRAKU
CLINT EASTWOOD STEVEN SPIELBERG AND ROBERT LORENZ CLINT EASTWOOD

www.LettersFromIwoJimaMovie.co.uk

DREAMWORKS PICTURES

Napęd z trawy

Biopaliwa z trawy, trocin czy liści – oto przyszłość motoryzacji

Choć polska awantura o biopaliwa nieco przycichła, nie dajmy się zwieść pozorom – paliwo pochodzące z odnawialnych źródeł stanowi najczystsza i najtańsza alternatywę dla benzyny i oleju napędowego. W Polsce na razie stosuje się jedynie biododatki do dieslowskiego paliwa, ale na świecie popularność zdobywają substancje całkowicie zastępujące benzynę. Szczególnie obiecujący jest etanol, który można stosować w nieznacznie tylko przerobionych silnikach benzynowych. W USA taki ekobimber produkuje się przede wszystkim z kukurydzy. Jej uprawa jest dość kosztowna, więc ostatnio rozpoczęto badania nad wykorzystaniem do tego celu trawy, trocin, słomy i innych odpadowych materiałów roślinnych. Głównym problemem jest to, że nie zawierają one łatwo poddających się fermentacji cukrów prostych. Dlatego w procesie produkcji dodaje się enzymy, które rozbijają cukry złożone – skrobię i celulozę. Związki te rozpadają się na krótkie cukry proste, a nimi dalej z prawdziwą przyjemnością zajmują się drożdże.

Produkcja etanolu

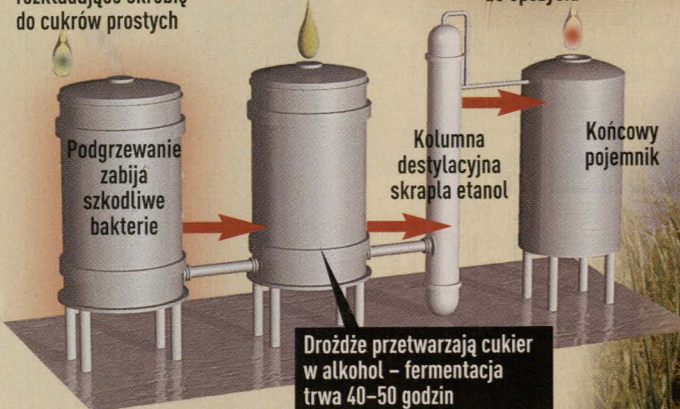
Proces do złudzenia przypomina klasyczne pędzenie bimbru

Rozdrobniony materiał roślinny, woda i enzymy rozkładające skrobię do cukrów prostych

Drożdże

Czysty spirytus zostaje skażony, by nie nadawał się do spożycia

Magazyn kukurydzy wykorzystywanej do produkcji etanolu



Amerykańska plantacja prosa różgowatego – rośliny objętej programem badawczym Departamentu Energii USA

Co lepsze – trawa czy kukurydza?

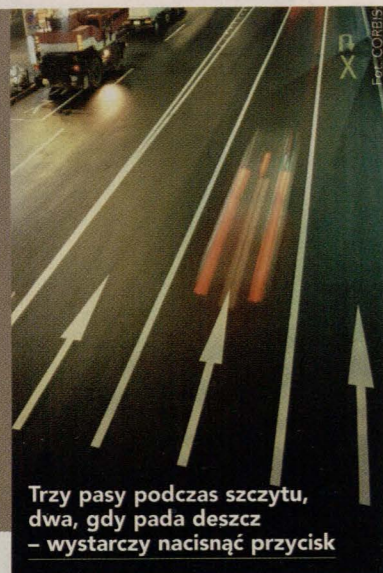


Trawa, trociny czy słoma są tanie, ale uzyskanie z nich cukru wymaga przeprowadzenia reakcji enzymatycznych

Maszyna rozdrabniająca

Pasy na życzenie

Poprawa bezpieczeństwa i mniej korków – takie efekty ma przynieść nowy system opatentowany przez Philipsa. Chodzi o możliwość włączania i wyłączania poziomych znaków na jezdni – linii rozdzielających pasy, strzałek czy ograniczeń prędkości. Zamiast malować znaki, na drogę będzie się naklejało pasy wykonane z materiału zawierającego elektroniczny atrament. Przelączenie napięcia sprawi, że znak będzie stawał się widoczny lub zniknie – zależnie od sytuacji na drodze.



Trzy pasy podczas szczytu, dwa, gdy pada deszcz – wystarczy nacisnąć przycisk

Mleko i ewolucja

Całkiem niedawno, kilka tysięcy lat temu, mieszkańcy Europy nie potrafili dobrze trawić krowiego mleka. Do tego wniosku doszli naukowcy z University College w Londynie oraz niemieckiego uniwersytetu w Mainz badający DNA wyizolowane ze szkieletów pochodzących z neolitu. Ówczesni ludzie nie wytwarzali laktozy – enzymu umożliwiającego trawienie cukru zawartego w mleku. Mutacja, która sprawiła, że „nauczylimy” się trawić laktozę, pojawiła się nagle i szybko rozprzestrzeniła – dobre trawienie mleka dawało ewolucyjne „fory”, dostarczając pożywnego i smacznego pokarmu dostępnego przez cały rok. Jednak wciąż około 10 procent Europejczyków źle trawi mleko, które wywołuje u nich zaparcia, biegunkę czy wzdęcia.



W poprzednim numerze zamieściliśmy zagadkę – tekst zapisany w postaci QR Code. Zaszifrowany fragment to początek „Reduty Orzona” Adama Mickiewicza

PIOSENKI

JACKA KACZMARSKIEGO

W WERSJACH REGGAE

między innymi: MURY, ŹRÓDŁO, ARKA NOEGO, KRZYK



PREMIERA PŁYTY 9 MARCA 2007

NA PŁYCIE GOŚCINNIE m.in.:

Muniek Staszczuk (T.Love), Mateusz Pospieszalski, Antoni "ZIUT" Gralak, Anna Witczak (Dikanda), Jerzy Mercik, Jarek Bester (Crakow Klezmer Band)

oraz

gość specjalny: Patrycja Kaczmarska

UWAGA!!! SPECJALNY KONCERT PROMUJĄCY PŁYTĘ "A TY SIEJ..." 8 MARCA 2007, „KLUB STODOŁA”, WARSZAWA

Music from **EMI**

www.habakuk.art.pl

www.kaczmarski.art.pl

www.emimusic.pl

Moje 100 stów

I mamy wielkie bęc. Kiedy już dzieci namawiają matki i ojców, a wnuki babcie i dziadków, by zanieśli swoje oszczędności na giełdę albo do funduszy inwestycyjnych, bo inni w ciągu kilku lat zarobili krocie, to poważny sygnał, że ceny akcji czeka załamanie. A kiedy o niekończących się giełdowych zyskach zaczyna szeptać niemal cała ulica łącznie z paniami kioskarkami i właścicielami parwyżniaków, możemy mieć pewność, że لذا moment przyjdzie wielkie bęc. I przyszło. Jego zwiastunem jest zawsze euforyczna wiara tłumu w wieczną hossę. Wiara, która pcha żadne zysków niedoświadczone zastępy nowych inwestorów na giełdę i do funduszy inwestycyjnych. O ile jednak w demokracji tłum czasem może mieć nawet rację, o tyle na rynkach finansowych zawsze aktualna jest prawda, że tłum nigdy nie ma racji. I chociaż ma wiele głów, to nie ma rozumu. Rynkowi zwycięzcy nie robią więc tego, co robi tłum. Zawsze postępują odwrotnie. Kiedy tłum kupuje, oni sprzedają. Kiedy spanikowany tłum będzie sprzedawał, oni będą kupować.

TADEUSZ A. MOSZ

magazyn Mosza



Większość e-supermarketów działa tak: rano składasz zamówienie, wieczorem przyjeżdża kurier

PIENIĄDZE Kliknij po kaszanke

Polacy dzięki internetowym sklepom spożywczym oszczędzają czas, benzynę i rozważniej robią zakupy

Polacy coraz chętniej zamiast kilku godzin w hipermarkecie wola spędzić 20 minut na jego witrynie internetowej. Włożone do wirtualnego koszyka zakupy kurier dostarczy nam w kilka godzin. Zapłacimy za nie kartą, przelewem lub gotówką u dostawcy. – Zauważamy średnio 20-procentowy wzrost zainteresowania – mówi Błażej Patryn z sieci delikatesów Piotr i Paweł (www.piotripawel.pl/e-zakupy). Ofertę e-zakupów wprowadziły też Leclerc (www.hipernet24.pl), Bomi (www.supersam24.pl) oraz ToTu (www.totu.com). Niedawno do tego grona dołączył supermarket www.frisco.pl, który działa wyłącznie w Internecie. – Kupują u nas

zabiegani pracownicy, do późna przesiadujący w pracy, ale i matki siedzące w domu z małymi dziećmi – wylicza Patryn. W ToTu zakupy robią Polacy mieszkający za granicą dla pozostawionych w Polsce krewnych. Frisco stawia na szeroką ofertę bardziej wyszukanych towarów: w ofercie znajdziemy 20 gatunków krewetek, 150 rodzajów herbaty i szeroki wybór produktów ekologicznych. W Polsce internetowe supermarkety nie są jeszcze tak popularne jak na przykład w Wielkiej Brytanii, gdzie korzysta z nich 20 procent obywateli. Ale i tak e-supermarkety nie narzekają na brak klientów. Na razie mogą z nich korzystać głównie mieszkańcy dużych miast.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

Piotr i Paweł działa w Poznaniu, Warszawie, Bydgoszczy i we Wrocławiu. Leclerc obsługuje Warszawę i okolice, Bomi stolicę i Trójmiasto. Największą sieć dystrybucji ma jak dotąd supermarket ToTu, który współpracuje z 63 sklepami w całej Polsce. Z dwugodzinną dostawą dociera do ponad 600 miast i miasteczek. Ceny za dostawy wahają się od 6 do 32 złotych. Zależą od tego, dokąd towar ma być dostarczony, oraz od wartości dokonywanych zakupów. Przy większych kwotach można liczyć na to, że produkty zostaną dowiozione za darmo. W Piotrze i Pawle oraz w ToTu zamówienie musi przekroczyć 300 złotych, we Frisco 100 złotych (na terenie Warszawy) i 350 złotych (poza stolicę). Leclerc, który jako jedyny dostarcza towary przez całą dobę, za dowóz w święta i w nocy dolicza 4 złote. Zainteresowani powinni też szukać małych dostawców. Przykładowo w Trójmieście zakupy można zrobić w serwisie www.dodomku.pl. Jego właściciel zlecenia przyjmuje już na jedną czekoladę (duże e-market wymagają minimalnej kwoty) i to nie tylko za pośrednictwem internetu, ale także przez Gadu-Gadu i Skype'a. Niestety, mimo wciąż poszerzanego asortymentu e-marketów nie wszystkie produkty, które znajdują się na liście towarów w Internecie, są w danej chwili dostępne. W takiej sytuacji pracownicy sklepów przed dostarczeniem towarów dzwonią do klienta, by go o tym poinformować. I zazwyczaj proponują jakiś zamiennik, na przykład dwie litrowe cole zamiast dwulitrowej.



MOTORYZACJA Seksowna pięćsetka latem

W lipcu pojawi się na polskim rynku nowa wersja legendarnego modelu Fiata 500. Słynna pięćsetka stała się kamieniem milowym w rozwoju motoryzacji. W latach 50. „zrzuciła” Włochów z motorowerów i została uznana przez magazyn „Top Gear” za najbardziej seksowne auto. Nowa odpicowana wersja Fiata 500, tak jak VW Garbus i Mini Morris, została stworzona z myślą o młodzieży. Będzie się charakteryzować wielobarwną deską rozdzielczą, trójramiennym kołem kierownicy i 14- lub 15-calowymi kołami. Produkcją będzie ją fabryka w Tychach.

TRENDY Huczne damskie pepkowie

Baby shower party – kolejna po walentynkach i Halloween tradycja zza oceanu podbija serca Polek

Młode polskie mamy coraz chętniej organizują przyjęcia po hasłem baby shower (lub baby sprinkle). Imprezy są swoistą alternatywą dla tradycyjnego, mocno zakrapianego polskiego pepkowego, podczas którego ojciec wraz z kolegami obiewa przyjęcie na świat potomka. Baby shower urządzają zwykle panie z rodziny przyszłej mamy, a także jej koleżanki i przyjaciółki najczęściej na kilka miesięcy przed narodzinami bobasa. Zaproszone panie kupują prezenty z listy, podobnie jak odbywa się to w przypadku podarków ślubnych. Za wszystko (od prezentów po wynajem sali i posiłki) płacą goście. Mama odwzajemnia się drobnymi upominkami, ciasteczkami i tortem. Najczęściej taka impreza organizowana jest dla kobiety, która mamą zostaje po raz pierwszy. Przy kolejnych ciążach urządzone są nieco mniej huczne baby sprinkle. Na Zachodzie zwyczaj organizowania baby shower jest niezwykle popularny. Na dziesiątkach stron internetowych (www.baby-shower.com czy www.babyshowerstuff.com) można znaleźć setki przepisów, jak zorganizować naprawdę niezapomniany wieczór, jak udekorować dom, jaki poczęstunek przygotować dla gości. Można kupić gotowe dekoracje: ozdobne serwetki, konfetti, baloniki, taletyki z „ciążowymi” motywami (najpopularniejszym są panie w wyraźnej ciąży pod parasolem). Nieodłącznym elementem przyjęć baby shower



W baby shower chodzi o zalewanie (od angielskiego shower – prysznic) przyszłej mamy strumieniem miłości i prezentami dla dziecka

obok wspólnego oglądania zdjęć USG są gry towarzyskie, takie jak quiz, kto najlepiej zna przyszłą mamę, zabawa w wybieranie imienia dla dzidziusia albo gra „Zgadnij, jak wielki jest mój brzuch”, podczas której każdy z gości odcina taki kawałek brzucha przyszłej mamy. Spotkaniom towarzyszą również specjalne rytuały. Każdy gość zobowiązany jest przynieść ze sobą jeden koralik, który podczas imprezy nawleka na żyłkę, wypowiadając równocześnie życzenie dla przyszłej mamy i dziecka. Mama nosi potem tak powstały talizman aż do rozwiązania. Podobną funkcję pełni robienie bransoletek szczęścia. Goście, stojąc w kręgu wokół przyszłej mamy, odcinają po kawałku z długiego sznurka. Każdy z nich wiąże potem swój kawałek na nadgarstku, wypowiadając prośbę o szczęśliwy poród. Bransoletki nie można zdejmować aż do narodzin dziecka.

SYLWIA KAWALEROWICZ

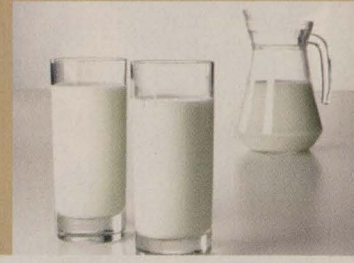
GADŻET Facet na pilota

Idealny prezent na Dzień Kobiet. Pilot zawiera przyciski: mów prawdę, czekolada, kwiaty, masaż, oświadczyń, rozmawiaj o: zakupach, butach, uczuciach, wyłącz chrapanie oraz zwiększanie/zmniejszanie orgazmu. Wykonany z plastiku, do zasilania wymaga, niestety, poczucia humoru. Do kupienia na www.toys4boys.pl za 25 złotych, także w wersji „Steruj kobietą”.



ZDROWIE Pij tłuste mleko, będziesz w ciąży

Jedzenie lodów i picie pełnotłustego mleka zmniejsza ryzyko nieplodności – odkryli naukowcy z Uniwersytetu Harvarda w Bostonie, którzy przez osiem lat przebadali 18,5 tysiąca kobiet próbujących zajść w ciążę. U kobiet jedzących dwie porcje pełnotłustego nabiału w tygodniu ryzyko nieplodności związanej z zaburzeniami jajeczkowania było niższe o 38 procent.



Fot. CORBIS

PODRÓŻE Ślub plus miesiąc miodowy

Powiedzieć »tak« na rajskiej wyspie, w bajkowej scenerii i niepowtarzalnym klimacie – czy może być coś bardziej romantycznego? – to reklama biura podróży, które jako pierwsze w Polsce zaczęło organizować wedding-moony, czyli wyjazdy pod hasłem „ślub plus miesiąc miodowy”. W Wielkiej Brytanii na taki wyjazd decyduje się już co czwarta młoda para. Najbardziej popularne są wyprawy do RPA oraz na Hawaje. W Polsce takie služby organizuje biuro Romantic Travel (www.romantic-travel.pl), które oprócz wyjazdu, hotelu i samej ceremonii załatwia licencję ślubną, fotografa i dwóch świadków. W ofercie: Hawaje, Jamajka, Antigua, Wyspy Bahama, Sri Lanka i Wiedeń. Ceny zaczynają się od trzech tysięcy złotych od osoby z dodatkowo płatnym przelotem. Informacje o wyjazdach do czeskiej Pragi znajdziemy pod adresem www.weselewpradze.pl.



Fot. FFM

TRENDY Automat produkujący książki

W nowojorskich księgarniach pojawiają się niebawem automaty drukujące książki na żądanie. Maszyna pomysłu Jeffa Marscha drukuje wybraną z katalogu książkę w dowolnym języku, a następnie układa kartki, skleja je, zszywa, laminuje, a na samym końcu je oprawia. Może produkować równocześnie dwie różne książki o objętości do 550 stron każda. Klient czeka na nowiutki egzemplarz siedem minut. W katalogu książkowego automatu będzie dostępnych 2,5 miliona pozycji. Więcej: www.ondemandbooks.com

REKLAMA

traffic CLUB i Multikino

ZAPRASZAJĄ NA FILM

DREAMGIRLS

Pierwsze 100 osób, które zgłoszą się z tym numerem "Przekroju" do kas Traffic Club (ul. Bracka 25), otrzymają podwójne zaproszenie na specjalny pokaz filmu "Dreamgirls", który odbędzie się w Multikinie (Warszawa), 12 marca, o godz. 19.00

Multikino, Al. K.E.N. 60 (przy stacji metra Imielin), tel. (22) 543 52 22
Traffic Club, Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)

Weteran Rocky Balboa (61-letni Sylvester Stallone) boksuje się tu nie tylko z Masonem „The Line” Dixonem (Antonio Tarver), ale także z kultem młodości



WŁOSKI OGIER nie do zdarcia

OLA SALWA



Sylvester Stallone znów gra i reżyseruje. Jego Rocky – najstynniejszy filmowy bokser – po raz szósty podbija serca widzów. A choć idol bywalców siłowni do najbystrzejszych nie należy, trudno zaprzeczyć, że jego sukces jest prawdziwie monumentalny

Fot. CINEPIX

Widzowie akceptują Rocky’ego Balboa, bo wydaje im się prawdziwy. – Ciągłe ktoś pyta o moją bokerską karierę. Ludzie chcą wierzyć, że Rocky naprawdę istnieje. Jestem zadziwiony, bo myślałem, że fascynacja tym bohaterem musi się skończyć, a tu po 30 latach Rocky wciąż jest szalenie popularny – mówił w 2005 roku Sylvester „Sly” Stallone, odbierając nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Piszących o Boksie. 61-letni dziś aktor nigdy bokserem nie był, ale dzięki postaci leworęcznego pięściarza z Filadelfii ma własny kącik w sercach widzów i w historii kina.

Amerykański Instytut Filmowy umieścił pierwszego „Rocky’ego” na czwartym miejscu na liście najbardziej inspirujących filmów wszech czasów (wyżej są tylko „Lista Schindlera”, „Zabić drozda” i „To wspaniałe życie”). Dziś, w filmie zatytułowanym po prostu „Rocky Balboa”, słynny bokser wraca, by stoczyć ostatnią walkę. I przypomnieć widzom, że mimo upływu lat i statusu człowieka legendy wciąż jest tym samym chłopakiem z przedmieścia, który dzięki twardej pięści i sile ducha ze społecznych nizin wspiął się na szczyt. Tę drogę przebył też sam Stallone, który dzięki Rocky’emu (oraz Johnowi Rambo, bohaterowi innego kultowego cyklu filmowego) został bogaczem, ikoną popkultury, idolem wszelkiej maści pakerów i obok Chucka Norrisa ulubionym aktorem prezydenta George’a W. Busha.

ROCKY NOKAUTUJE „TAKSÓWKARZA”

Trzy dekady temu „Rocky” wywołał sensację, stając się najbardziej kasowym filmem 1976 roku i triumfator Oscarowej gali. Akademia przyznała mu między innymi tytuł najlepszego filmu. „Rocky” znokautował między innymi „Taksówkarza” Martina Scorsese i „Wszystkich ludzi prezydenta” Alana J. Pakuli. Niezły wynik jak na dziełko, do którego scenariusz Stallone napisał w trzy dni! Zdziwienia tempem swej pracy „Sly” nigdy zresztą nie rozumiał: „Zdumiewa mnie, że niektórzy potrzebują 18 lat, by coś napisać. Jak ten facet od »Madame Bovary«. Czy trafił na listę bestsellerów? Nie, bo to mama książka i powstał z niej marny film” – stwierdził kiedyś z iscie bokerską przenikliwością.

Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość. Stallone jest dziś z pewnością autorem bardziej popularnym niż Gustaw Flaubert, bo widzowie od razu pokochali Rocky’ego – pięściarza o gołęmbim sercu. Losy Rocky’ego i człowieka, który go stworzył, są nierozłączne. Nie

16 lutego australijscy celnicy znaleźli w bagażu Stallone’a i jego świty nielegalne odżywki. Czyżby to im, a nie treningowi, aktor zawdzięczał swoje muskuły?

da się opowiedzieć o jednym z nich, pomijając drugiego. Sukces i sława Stallone’a zaczynają się wraz z początkiem historii Rocky’ego „Włoskiego Ogiera”. Ta z kolei przypomina bajkę: mistrz świata wagi ciężkiej Apollo Creed szuka przeciwnika do pokazowej walki z okazji 200-lecia powstania USA. Wybiera boksera tylko z powodu pochodzenia („bo Krzysztof Kolumb też był Włochem”). Co było dalej, wszyscy wiedzą, a fragmenty filmu, w których Rocky pije surowe jajka, robi pompki na jednej ręce, wbiega na schody prowadzące do filadelfijskiego Muzeum Sztuki, to już ikoniczne sceny kina rozrywkowego.

Po premierze filmu Rocky/Stallone został gwiazdą, nowym gatunkiem „macho americano”, jak głosiła zachwycona prasa. Został też bohaterem chłopaków wywodzących się z klasy robotniczej, którzy tak jak podrzędny bokser śnili amerykański sen i idąc do pracy, nucili pod nosem skomponowaną przez Billa Contiego piosenkę „Gonna Fly Now”.

Owszem, film pełen był sentymentalizmu i łzawych scen, ale uwiarygadniał je sam Stallone, bo w scenariuszu opisał własne przeżycia. Do pisania „Rocky’ego” zasiadł jako facet bez pracy, z setką dolarów w kieszeni. Przeleżał na papier własne frustracje i lęki, posiłkując się odzywkami zasłyszczanymi na filadelfijskich ulicach. – Sylvester zawsze umieszczał w filmach wątki z prywatnego życia – wspomina aktorka Talia Shire, która zagrała w „Rockym” Adrian, przyszłą panią Balboa. Dzięki jej postaci – nieśmiałej sprzedawczyni, która za sprawą miłości Rocky’ego przeistacza się w piękną kobietę – Rocky też damską widownię. Aktorka mówi, że do dziś podchodzą do niej młode dziewczyny, dziękując za rolę Adrian.

URAZ MÓZGU

Stallone poszedł za ciosem i zagrał „Rocky’ego” jeszcze pięć razy, czterokrotnie stając również za kamerą. Scenariusze klecił według tego samego przepisu. W kolejnych częściach cyklu Rocky ma wprawdzie nowe zmartwienia

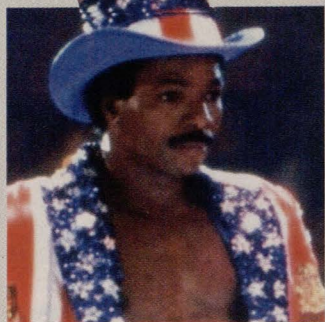
Fot. CINETEXT/MEDIUM



„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne



Ich porażki budowały jego legendę: Rywale Rocky'ego

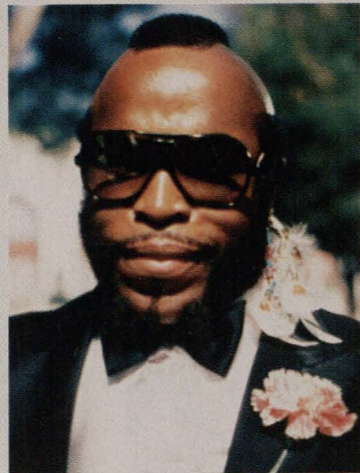


CLUBBER LANG (Mr. T.)

Agresywny pretendent do tytułu mistrza świata, miłośnik obciachowej biżuterii. W III części wyzywa Rocky'ego na pojedynek i spuszcza mu łomot. Potem Balboa bierze srogi odwet.

APOLLO CREED (Carl Weathers)

Znany również jako Pan Męskiej Klęski, Hrabia Monte Fisto, Król Żądło, Tańczący Niszczyciel. Wielbiciel amerykańskich symboli (najlepiej w wersji odpustowej) jest przeciwnikiem Rocky'ego w I i II części cyklu, a w III i IV jego przyjacielem i trenerem.



IWAN DRAGO (Dolph Lundgren)

Nafaszerowany naboblikami sowiecki mistrz „Rockym IV” abija na ringu Apollo Creeda. Rocky zgadza się na walkę w Rosji, aby pomścić przyjaciela.

MASON DIXON (Antonio Traver)

Młody mistrz wagi ciężkiej (patrz zdjęcie na stronie 54). W VI części wyzywa starszego kolegę na pojedynek, gdy komputerowa symulacja wykazuje, że „Włoski Ogier” zdołałby go pokonać.

Rocky – ANTOLOGIA, 5 DVD”, IMPERIAL ENTERTAINMENT, 178 ZŁ



TOMMY GUNNE (Tommy Morrison)

W piątej części ambitny chłopak zaczepia na ulicy Rocky'ego i tak długo nalega, aż ten zgadza się zostać jego trenerem. Wkrótce jednak uczeń zwraca się przeciwko mistrzowi i dochodzi do walki.

– na przykład jak nie zachłysnąć się sukcesem – ale poza tym wciąż wyznaje miłość żonie, zbiera cieżki od trenera Micka, zrywa z boksem, wraca z emerytury, biega po schodach, walczy z silniejszym przeciwnikiem. I oczywiście triumfuje. Publiczność przyjmowała to z niezmiennym entuzjazmem i cały cykl do dziś przyniósł ponad miliard dolarów.

Nieco otrzeźwiała za to krytyka. Już przy okazji premiery „Rocky'ego II” (rok 1979) sławny publicysta Frank Rich ironizował, że „jest tylko jedna rola, która odpowiadałaby gwiazdorstwu Stallone'a. To rola Boga”. Rze-

czywiście, Stallone w kolejnych scenariuszach zmieniał Rocky'ego w nieledwie nadczłowieka. Postanowił wdać się także w politykę. W części IV (rok 1985) Balboa mierzy się z przypominającym cyborga sowieckim żołnierzem Iwanem Drago. Przed walką w iście spartańskich warunkach trenuje wśród syberyjskich śniegów. Zapuszcza brodę, rąbie drwa i miast po schodach biega po zaspach, by w finale pokonać czerwonoarmistę i podbić serca mieszkańców Republiki Rad, wzywając do amerykańsko-sowieckiego pojednania. Krytycy byli bezlitośni dla Stallone'a scenarzysty:

„Zimnowojenne metafory są tu podane z subtelną młotą kowalskiego” – śmiał się amerykański recenzent. Zaś Stallone otrzymał Złotą Malinę dla najgorszego aktora i nominację do tej nagrody za scenariusz. Z biegiem lat stał się malinowym królem: dostał w sumie 10 Złotych Malin (i 29 nominacji) – w tym dla najgorszego aktora stulecia. Na widzach nie robiło to wrażenia – i właśnie „Rocky IV”, zgarniając 300 milionów dolarów, okazał się najbardziej dochodową częścią cyklu.

Sam „Sly” po latach przyznał, że „Rocky IV” to najsłabsze ogniwo serii. Krytycy obdarzyli

jednak tym mianem część piątą, w której Rocky musi przejść na emeryturę z powodu urazu mózgu. „Dramatyczne gesty są tu oczywiste i zgrane, nie odkupi tego nawet cierpiętnicza mina aktora” – to jedna z mniej zjadliwych opinii amerykańskiego krytyka.

POMNIK TRWAŁSZY OD CELULOIDU

– Oburzam się, gdy ludzie myślą mnie z Rocky'm – mówił Stallone po premierze pierwszego filmu. Wspomina, że aby się odróżnić od swojego bohatera, stroił się w jasne

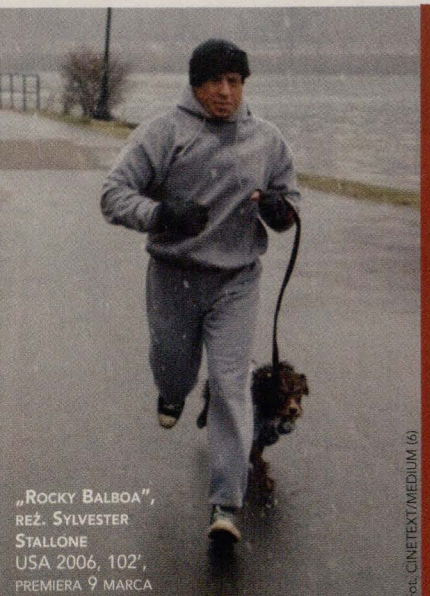
garnitury z podszewką w kwiatki (bo Rocky enosił się na czarno), mądrzył się i opowiadał wulgarnie żarty. W pewnej chwili postać „Włoskiego Ogiera” tak mu już ciążyła, że postanowił go uśmiercić w „Rockym V”. Bokser miał skończyć swoją karierę tam, gdzie ją zaczął, i umrzeć po walce stoczonej na filadelfijskiej ulicy. W końcu Stallone zmienił jednak zdanie, uznając skromnie, że: „zabić Rocky'ego to jak zabić Supermana”.

Z pewnością nie żałuje decyzji, skoro po raz kolejny postanowił ściągnąć swego bohatera z emerytury. Nabrał też do niego dystansu. W krótkim filmiku zrobionym przez Mike'a Meadowsa i Johna Pattysona gra dwie role: samego siebie i Rocky'ego. Aktor pyta, co Rocky zmieniliby w ich filmie. W odpowiedzi słyszy tylko jedną krytyczną uwagę: – Nigdy nie piłbym już surowych jaj.

Filmem „Rocky Balboa” Stallone wraca do emocji, które zadecydowały o sukcesie sprzed lat i opowiada o tym, co naprawdę go dreczy. Co ciekawe, docenili to nawet krytycy. „Tak jak w roku 1976 Rocky – i sam Stallone – wkraczają na ring, aby coś udowodnić. I pierwszy raz od 30 lat można się złapać na tym, że im kibicujemy” – pisał recenzent „Premiere”. Choć Stallone wygląda dziś trochę jak karykatura samego siebie, bo upływające lata uwydatniły jego zwisające policzki i opadające powieki (sławne „spojżenie basseta”), to Rocky w głębi duszy niewiele się zmienił. Tyle że stając do pokazowej walki z młodym mistrzem, w istocie pojedynkuje się z deprimującym weterana kultem młodości. – Może ludzie uważają, że jestem stary, ja nie – zarzeka się aktor w „Premiere”.

Choć „Rocky” nigdy nie był wyświetlany w Iraku, dla jego mieszkańców bokser z Filadelfii również jest bohaterem i symbolem wolności

Czy można się zatem dziwić, że Rocky'emu stawia się pomniki? W Filadelfii, u stóp schodów do Muzeum Sztuki nazywanych nie inaczej niż „schody Rocky'ego” stoi wykonana z brązu statua boksera z pięściami wzniesionymi ku niebu. Ale nie tylko Ameryka kocha Rocky'ego. Serb Bojan Marceta po obejrzeniu „Rocky'ego Balboa” namówił władze swej wioski Zitiste do postawienia pomnika boksera. Wieśniacy mają nadzieję, że dzięki temu ich miejscowość dotąd nawiedzana głównie przez powódzie zacznie nawiedzać turyści. Legendzie nie oparł się także młody Kurd, który w dniu obalenia dyktatury Saddama Husajna wybiegł na ulice miasta Irbil z amerykańską flagą z nadrukowanym na niej zdjęciem faceta najwyraźniej symbolizującego dłań wolność. Był nim Rocky Balboa. ■



„ROCKY BALBOA”, REŻ. SYLVESTER STALLONE USA 2006, 102', PREMIERA 9 MARCA

Krew, pot i myśl

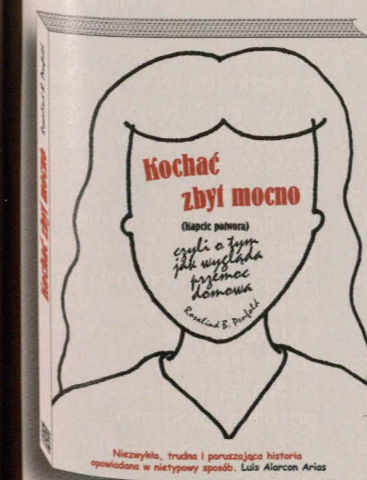
„Rocky Balboa” wzrusza i śmieszy do łez

61-letni Stallone wraca z filmowych zaświatów i... wzrusza. Nakręcił film tak zły, że aż piękny. Mimo upływu czasu wciąż jest w pierwszej lidze mistrzów drewnianego aktorstwa. Wciąż mówi z wygiętą groteskowo górną wargą. I wciąż – jako scenarzysta i reżyser – prawi morały o tym, że duch walki ważniejszy jest niż sława i gloria zwycięstw. Łza się w oku kręci.

Tym bardziej że „Sly”, opowiadając o ciężkim losie herosa na emeryturze, mówi o sobie. A starość Rocky'ego Balboa przynębiająca jest bez dwóch zdań. Żona umarła, więc zadu-

many bohater odwiedza ją na cmentarzu, syn zdaje się ojca wstydzić i unika kontaktów z nim, a po dawnych sukcesach na ringu zostały tylko restauracja i nostalgiczne wspomnienia. Łście tragiczny dylemat pojawia się w chwili, gdy Rocky – staruszek z karykaturalnie zniekształconą twarzą – ma okazję stanąć do walki ze szwarczakiem, aktualnym mistrzem boksu wagi ciężkiej. Komputerowe symulacje mówią: wygra Balboa. Organizacje bokserskie nie chcą dać licencji. Zrozpaczony syn krzyczy: „Trzeba wiedzieć, kiedy zejść ze sceny, tatusi”. I tylko barmanka Marie wierzy w Rocky'ego.

A w finale są oczywiście strugi sztucznej krwi, fontanny potu i gruchotanie kości oraz głęboka myśl reżysera: nie słuchaj innych, nie bój się porażki, rób to, na co masz ochotę. Jeśli „Sly” wierzy w to naprawdę, kolejne części „Rocky'ego” są tylko kwestią czasu. PAWEŁ T. FEJŚ



Wstrząsająca historia miłości, która stała się koszmarem Powieść oparta na faktach

0-801-120-002

OGólnopolski Telefon

dla Ofiar Przemocy w Rodzinie **Niebieska Linia**

działa na zlecenie Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych

PARTNERZY

niebieska linia

PATRONI HONOROWI

Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Ambasada Kanady, Minister Edukacji Narodowej, Minister Zdrowia, Komendant Główny Policji, Rzecznik Praw Obywatelskich

PATRONI MEDIALNI

Lambda Warszawa

polka.pl

STUDENCKA

mediafm.net

WRP

caszka

Polystyka

PANI

PREZES

książki

Z dużej chmury mały deszcz

„Szeff wszystkich szefów” von Triera, czyli degeneracja zamiast regeneracji



Ravn (Peter Gantzler, z lewej) i Kristoffer (Jens Albinus) świetnie się bawią, oszukując pracowników. Za średnią jakość zdjęcia odpowiada von Trier, który nie chciał mieć na planie fotostudy

Lars von Trier był zdruzony i filmami, które nakręcił, i dźwiganie ciężaru tytułu papieża Dogmy. „Szeff wszystkich szefów” miał być wedle zapowiedzi reżysera blachostką dla poprawienia nastroju. Twórca nie pokonał jednak skłonności do moralizowania obecnej w każdym jego filmie, co w „Szeffie...” skutecznie niweczy obiecującą lekkość.

Von Trier nie zaskakuje tym razem scenariem i na miejsce akcji wybiera niepozorną duńską firmę informatyczną. Jej właściciel Ravn (Peter Gantzler), by uniknąć spięć z pracownikami, wymyśla postać swojego zwierzchnika Svenda E. Pomysł sprytny. Odpowiedzialność za każdą niewygodną decyzję spada na barki wirtualnego szefa, zaś Ravn udający tylko wykonawcę poleceń świetnie

żyje ze swoimi pracownikami. Kłopoty pojawiają się dopiero wtedy, gdy pewien islandzki przedsiębiorca upiera się, że umowę podpisze tylko z szefem, a nie z jego przedstawicielem. Ravn wpada zatem na kolejny genialny pomysł: zatrudnienia do roli Svenda aktora Kristoffera. Jego pojawienie się w firmie jest początkiem katastrofy, zaś w filmie – uciechą dla widza. Grający tę postać Jens Albinus (znany choćby z „Idiotów” i „Tańcząc w ciemnościach”) świetnie sprawdza się jako pyszałkawy aktor przekonany o swej dziejowej roli, który nawet taką chałturę traktuje jak misję. Niestety, jeden Albinus, nawet nadzwyczaj śmieszny, dobrej komedii nie czyni. A w „Szeffie...” komizm ulatnia się w miarę rozrastania się wielkiej metafory. Stosunki panujące w firmie są oczywiście symbolem

uzależnienia słabszych (pracownicy) od silniejszych i bardziej wyrachowanych (Ravn). Nic dziwnego, że im lepiej stosunki owe poznajemy, tym mniej nam do śmiechu, a bardziej do ziewania, bo Lars von Trier opowieść o manipulacji snuł już choćby w „Dogville” i trochę się powtarza.

Pytanie więc, po co von Trier przed rokiem na festiwalu w Berlinie grzmiał o rewolucji w swoim kinie (wydał nawet specjalne „Oświadczenie o regeneracji”), skoro nie widać w nim nawet najmniejszej ewolucji? Jak tak dalej pójdzie, szef wszystkich duńskich reżyserów może wkrótce stracić posadę.

KAROLINA PASTERNAK

● ● ● ● ●
„SZEFF WSZYSTKICH SZEFÓW”,
 REŻ. LARS VON TRIER, DANIA/SZWEJCA 2006,
 99', GUTEK FILM, PREMIERA 9 MARCA

Pożółtkie kino

„Listy z Iwo Jimy” należą do dzieł, którym kłaniamy się z szacunkiem, dyskretnie przy tym ziewając

W drugiej części swego dyptyku (pierwszą stanowi „Sztandar chwały”) Clint Eastwood pokazał bitwę o wysepkę Iwo Jima z perspektywy broniących jej Japończyków. Co więcej, postanowił zrobić to „po japońsku”. Wygaszone kolory i humanistyczne przesłanie przeciwstawiające chorą ambicjom oficerów cierpienia zwykłych żołnierzy, którzy po prostu chcą przeżyć, przywołują wspomnienie

czarno-białej klasyki antywojennego kina z Dalekiego Wschodu (choćby filmów Kona Ichikawy – „Harfy birmańskiej” i „Ogni polnych”). W jednej z najmocniejszych scen „Listów...” dowódca zmusza swoich podwładnych do popełnienia samobójstwa, gdyż honorowa śmierć jest lepsza od hańby, jaka spada na tego, kto pozwoli wziąć się żywcem. Ale mimo szokujących fragmentów film Eastwooda cierpi na rozwlekłość i sentymentalne natęczenie. Co gorsza, zalatuje od niego protekcjonalizmem. Nie ma wątpliwości co do tego, że racją i zwycięstwo są po stronie Amerykanów: mądrzejszych, dzielniejszych i bardziej cywilizowanych. Kto nie wierzy, tego nawrócą „dobrzy Japończycy”, którzy byli

przed wojną w Ameryce i zachwalają tamtejsze osiągnięcia. Propagandowej nadbudowy nie niweczy nawet scena, w której jankescy żołnierze z zimną krwią mordują japońskich dezertersów. Jeszcze jedna rzecz przeszkadza mi w „Listach z Iwo Jimy”: wojna w optyce Eastwooda ma staroświecki urok. Wiadomo, o co w niej chodzi i kto jest wrogiem. Po filmach typu „Jarhead”, gdzie współczesne działania zbrojne przypominają grę w wirtualnej rzeczywistości, z której wyciekł sens i zniknął cel, zmagania o Iwo Jimą budzą nostalgię niczym pożółkła fotografia.

BARTOSZ ŻURAWIECKI, „FILM”

● ● ● ● ●
„LISTY Z IWO JIMY”,
 REŻ. CLINT EASTWOOD, USA 2006,
 140', WARNER, PREMIERA 9 MARCA

Prawo i niesprawiedliwość

„Bezmiar sprawiedliwości”

to bardzo aktualny film o mechanizmach ferowania wyroków

Ciekawie opowiedziany dramat sądowy Saniewskiego może nie zrobiłby aż takiego wrażenia, gdyby nie moment, w którym wchodzi na ekrany. Bo ta opowieść o dochodzeniu do prawdy będącym naprawdę odchodzeniem od niej okazuje się świetnym komentarzem do sytuacji, w jakiej się dziś znajdujemy: obsesyjnego szukania winnych, ferowania wyroków na długo przed procesem, moralnego chaosu i wypaczania pojęcia sprawiedliwości. Saniewski, opierając się na głośniejszej sprawie z początku lat 90. (zabójstwo wrocławskiej dziennikarki Martyniki Ł.; ofiara była w zaawansowanej ciąży, w procesie poszlakowym skazano jej żonatego kochanka), obnaża mechanizm wydawania wyroku, który nie ma nic wspólnego ani z prawem, ani ze sprawiedliwością. To wypadkowa interesów i ambicji obrony, oskarżenia i sądu – reżyser pokazuje zresztą sprawę z tych trzech punktów widzenia. Prokurator chce dzięki procesowi zrobić karierę, adwokaci troszczą się wyłącznie o spokój żony podejrzanego, zaś sędzia zabiega o alibi



Fot. KINO ŚWIAT

Sędzia (Jan Frycz) i jego koleżanka po fachu (Bożena Stachura) znów musieli dłużej zostać w pracy

dla siebie. Tak jak domniemany morderca ma rodzinę i kochankę na boku. I jeśli uniewinni Jerzego Kutra (Artur Żmijewski), wszyscy pomyślą, że usprawiedliwia własny romans. Na przebieg sprawy ma wpływ nawet szybka wymiana zdań adwokata z biskupem w mocnej, zjadliwej scenie przyjęcia w kurii, gdzie stoły uginają się od frykasów. Prawda, moralność, sumienie są tu więc najmniej istotne, podobnie jak oskarżony. W wyniku powyższego „splotu okoliczności” Jerzy, choć nie ma przeciw niemu dowodów, zostanie skazany. Oczywiście Saniewski nie odkrywa Ameryki, zresztą otwarcie odwołuje się do klasyki filmów, których tematem jest dociekanie prawdy – od „Rashomona”, przez „Dwunastu gniewnych ludzi”, po „Powiększenie”. Ale nawet jeśli „Bezmiar...” powtarza pewne oczywistości, to odzyskuje one świeżość dzięki wspomnianemu współczesnemu kontekstowi, no i dzięki aktorom. Świetny jest Jan Frycz w roli mecenasa Wilczka, tchórzliwego byłego sędziego, bardzo dobry Artur Barciś jako koniunkturalny prokurator, wyrazista Ewa Błaszczyk w epizodzie ławniczki z wątpliwościami. A w końcu – jak na nowej płycie śpiewają Łona i Webber: „I kiedy bronisz prawdy, mając ją za jedynie prawdziwą / Ty bądź uprzejmy mieć wątpliwość”.

MAŁGORZATA SADOWSKA

● ● ● ● ●
„BEZMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI”, REŻ. WIESŁAW SANIEWSKI,
 POLSKA 2007, 122', KINO ŚWIAT, PREMIERA 9 MARCA



Zwykli żołnierze, tacy jak Saigo (Kazunari Ninomiya), nie chcą umierać za jadalną wyspę

Fot. WARNER

REKLAMA

NAJLEPSZY MAGAZYN



Smolik: Tak się bawi polska młodzież s. 130 Miles Davis: Szwarccharakter s. 84

machina ★

SPOWIEDŹ S. 44

AIR SWIEŻE POWIĘTRZE

WARLIKOWSKI ROBI SKRĘTY

JA

PUDZIAN TRENOWALEM PO PROSTU I JUŻ

NOŚNIK RAZYKILKA

ANTONY AND THE JOHNSONS COURTNEY LOVE STORY

SZAŁ UNIESIĘĆ

56 recenzji

Machina W ETERZE

Słuchaj nas: w każdą sobotę w radiu BIS od 14⁰⁰ do 18⁰⁰, od poniedziałku do piątku w ANTYRADIU od 20⁰⁰ do 22⁰⁰ oraz na www.machina.fm



Nieduża apokalipsa

Krzysztof Varga napisał brawurową sagę rodzinną na opak

Dzisiejsi 30-latkowie będą w przyszłości dziadkami. A ich wnuki, po latach, też może będą wpatrywać się w zdjęcie dziadków, gdzieś z roku 2005, tak jak narrator „Nagrobka z lastryko”, najlepszej dotąd powieści Krzysztofa Vargi. Melancholijnej tak jak poprzednie, ale znacznie od nich dowcipniejszej.

Varga napisał bowiem sagę rodzinną na opak. U niego kolejne pokolenia, zamiast gromadzić pamiątki, kultywować tradycję (jak na przykład bohaterowie „Lali” Dehnela), żyją – jak pisze Varga – po nic. Męczą się ze swoim istnieniem i z bliskimi. Co w tym śmiesznego? Otóż Varga zamienia ten dziedziczny, polsko-rodzinny koszmar w groteskę, i to brawurową.

Kapitałnym pomysłem było spojrzenie na nasze czasy z przyszłości, po to by dopowiedzieć losy dzisiejszych 30-latków. Wnuk opowiada więc o dziadku Piotrze Pawle (mniej więcej w wieku autora), który w pierwszej dekadzie XXI wieku poznał Annę zacytujacą się w powieściach antykapitalistycznych. I tak zeszło im aż do śmierci – wśród manii i natręctw Piotra Pawła (nieustanne mycie zębów) i wzajemnej niechęci, drobnych złośliwości i nieuchronnego starzenia się. Jednak Varga funduje owej parze, a właściwie całemu pokoleniu, wielkie przeżycie, mianowicie kolejną wojnę i powstanie warszawskie (choć nie wiemy dokładnie, z kim i o co walczymy). A wszystko po to, by mogli mówić, tak jak ich przodkowie, o przedwojennych cnotach i powojennym zldzczeniu obyczajów. W historii rodzinnej wszystko się powtarza i będzie się powtarzać w jeszcze gorszej wersji, zdaje się mówić Varga. Choćby nieszczęsny wzór poświęcającej się matki Polki. Pod koniec XXI wieku ona dalej w milczeniu dźwiga swój krzyż. Podobnie rzecz ma się z naszą historią i z Warszawą, bo miasto, jak zwykle u Vargi, jest jednym z bohaterów powieści.

Na wieść o wybuchu wojny w 2023 roku Piotr Paweł z Anną i córką uciekają z miasta. Dopiero na wsi dowiadują się o powstaniu w Warszawie, które padło po 63 dniach, bo nie wiadomo było, kto ma nim dowodzić. Miasto straciło całe centrum, wieżowce i stare kamienice. Po wojnie na gruzach zaczynają wyrastać wiecznotrwale baraki. Powojenna Warszawa to sen wariata – każdy buduje po swojemu. Varga wyostrza obraz dzisiejszej prowizorki, ale mimo to Warszawa w tej powieści jest miejscem przyjaznym i swojskim.

Choć bezpiecznie nie będzie. A to dlatego, że w nocy budzą się posągi. I za ten pomysł szczególnie lubię tę książkę. Noc w noc do Piotra Pawła, który dręczony bólem zębów zapada tylko w krótkie drzemki, przychodzą kamienne postacie z warszawskich pomników: a to saper, a to „czterej śpiący”, a nawet marszałek Piłsudski, który w przeciwieństwie do poprzedników nie torturuje go powstańczymi butelkami z benzyną, tylko, jak w pewnym narodowym dramacie, przekazuje prorocstwo. A Piotr Paweł zupełnie jak niejaki Gospodarz skrzętnie je zapomina. Posągi to monumentalna wizja polskiej przeszłości, ciężącej i niosącej wymagania, z którymi nie wiadomo, co robić.

Przeszłość u Vargi dręczy, ale przyszłość jest jeszcze gorsza. Akurat futurologia, czyli świat wnuka, wychodzi Vardze ciut gorzej niż cała reszta (choć pomysł, żeby dzisiejsze śmieciowe gazetki z Auchana czy Rossmana stały się cymesem kolekcjonerów, jest niezły), dość powiedzieć, że VI RP będzie jeszcze bardziej zidiociała od IV RP. Wizja Vargi jest apokaliptyczna, ale humor i ostrość widzenia sprawiają, że to odzieranie ze złudzeń odbywa się łagodnie, niemal wesoło. Wszak świat pozostanie kolorowy. Kolorowy jak kupa śmieci.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



● ● ● ● ● ○

KRZYSZTOF VARGA, „NAGROBEK Z LASTRYKO”, CZARNE, WOŁOWIEC 2007, s. 356, 34 zł

Krzysztof Varga spogląda w niewesołą przyszłość

Żywy trup i nic więcej

Stylistyczna brawura nie wystarczy – świadczy o tym druga powieść Ignacego Karpowicza

Zaczyna się nieźle. Potrącony przez samochód 26-letni Mikołaj umiera na ulicy. Młoda lekarka zawozi jego ciało do kostnicy, przy okazji zakochuje się w nim i, co za tym idzie, wprowadza się do jego mieszkania, a nawet używa jego wody toaletowej i szlafroka. Denat, zaś wprost proporcjonalnie do temperatury jej miłości – zamiast sztywnieć i rozkładać się, robi się cieplejszy. Nie, nie ma mowy o miłosnym powstawaniu z martwych. Mikołaj pozostanie nieżywy, ale jego ciało będzie nadal zachowywać pozory życia. Taki to punkt wyjścia wymyślił Ignacy Karpowicz dla dalszych zakłanych perypetii rodzinno-miłosnych.

Jednak po dziarskim zawiązaniu akcji dalej jest już tylko gorzej. Narracja, początkowo wartka i komiczna, staje się manieryczna: wtrącenia w nawiasach przestają się manewrować, a fragmenty wtrącone w nawiasach przestają się manewrować, a fragmenty wtrącone w nawiasach przestają się manewrować. W dodatku Karpowicz nie zamierza wcale wyjaśnić fenomenu denata, za to na koniec radośnie rzuca czytelnikom kilka truizmów, które mają nas przekonać, że nie chodzi tu o komedię groteskową, a o komedię groteskową. Czytamy więc, że na wszystkich przyszedł czas i że aby dokądkolwiek dojść, trzeba wyjść.

Bardzo przepraszam, ale to jest zwyczajne nabijanie w butelkę. I nic więcej.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



● ● ● ● ● ○
IGNACY KARPOWICZ, „CUD”, CZARNE, WOŁOWIEC 2007, s. 276, 30 zł

Reanimacja zabytków

Klata wystawił „Oresteję”, Zadara „Odprawę posłów greckich”. Ale czy antyk był im do czegoś potrzebny?



Klata stylizuje Orestesa (Piotr Głowacki) na herosa z gry komputerowej. W głębi sceny dżentelmeni z Chóru

Juliusz Chrzastowski w „Odprawie...” gra posłańca. By dojść na scenę, przedziera się w akrobatycznych, komicznych pozach przez fotele pustej widowni (widzowie siedzą na scenie). Dotarłszy do celu, relacjonuje nam kłótnię Trojan o wydanie Heleny: dwoi się i troi, wcieli w dyskutantów, zmienia głosy, dokleja wąsy. W „Oresteji” gra Ajgistos. Stojąc parę kroków od widowni, w bułkowatym garniturku i szpanerskiej koszuli, cedzi cyniczny tekst z uśmiechem i porozumiewawczymi mrugnięciami, kopiąc przyniesiony zza kulis ludzki szkielet.

Jakby swe występy brał w potrójne cudzysłowy i nawiasy w nawiasy. Jakby usilnie podkreślał: ludzie, tej bajki na serio już się nie da.

Kassandra z „Odprawy...” (Barbara Wysocka) głównie się wyglupia. Przedrzeźnia mówców, stroi miny, jest pół dzieckiem, pół klaunem z wielkimi, przerażonymi oczami. Dałoby się to uzasadnić: blaźnada oswaja się zgrozę. Kassandra z „Oresteji” (Małgorzata Gałkowska) też ma przerażoną twarz. Nie mówi, ale wyśpiewuje szaloną, pełną melodycznych skoków wokalizę. Czasem słychać poszczególne słowa – urywane, dramatyczne.

● ● ● ● ● ○
mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

Beata Paluch, czyli Helena w sweterku



(z „Materiałów do Medei” Heinerja Müllera) Orestes mówi nareszcie człowieczym głosem; żeby jednak miało to coś znaczyć, widowisko musiałoby się tu zaczynać, a nie kończyć.

Michał Zadara bardziej skupiony niż zazwyczaj raczej bada wyporność tekstu Kochanowskiego, niż go interpretuje. Zachwyca się głębią przestrzeni wymalowanej światłem na pustych fotelach widowni. Żartuje sobie z posłów greckich, dodając im do garniturów śmieszne czapki i każąc wznieść burdę, aż straż musi interweniować. Skarży się cicho i smutno wraz ze starszejacą się Heleną (Beata Paluch) i bezradnym Priameem (Leszek Świgoń). Kończy zaś nieco aberracyjną sceną wtaszczenia na plan gry gołego, półżywego faceta, pierwszej ofiary wojny trojańskiej, któremu macza się sempiterną w czerwonej cieczy i włócząc nim po scenie, maluje wielki napis „KONIEC”. W swoim warianctwie jest to teatralnie całkiem zajmujące, ale jako punkt dojścia myślowej rewizji antycznego mitu równie – choć inaczej – puste jak zdmuchiwany w głąb sceny żwir pokrywający ruiny „Oresteji”.

JACEK SIERADZKI

● ● ● ● ● ○

„ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH” JANA KOCHANOWSKIEGO, REŻYSERIA MICHAŁ ZADARA, KOSTIUMY JULIA KORNAKA, MUZYKA DOMINIK STRYCHALSKI, RUCH SCENICZNY TOMASZ WYGODA, STARY TEATR W KRAKOWIE, „ORESTEJA” AJSCHYLOSA, PRZEKŁAD MACIEJ ŚLONCZYŃSKI, ADAPTACJA IGA GAŃCZARZYK, JAN KLATA, ANNA WŁODARSKA, REŻYSERIA JAN KLATA, OPRACOWANIE MUZYCZNE RAFAŁ KOWALCZYK, JAN KLATA, SCENOGRAFIA I REŻYSERIA ŚWIATŁA JUSTYNA ŁAGOWSKA, KOSTIUMY MIREK KACZMAREK, RUCH SCENICZNY MAŁKO PRUSAK, STARY TEATR W KRAKOWIE

AGNIESZKA OSIECKA

żyje w słowach

JACEK CYGAN

10 lat temu pożegnaliśmy Agnieszkę Osiecką. Była symbolem polskiej powojennej piosenki. Do jej tekstów, lirycznych i politycznych, smutnych i rozrywkowych, groteskowych i romantycznych, pisywali muzykę najwięksi i najróżniejsi kompozytorzy – od Adama Sławińskiego po Zygmunta Koniecznego. Od trzech lat fundacja Okularnicy wspólnie z Państwowym Wydawnictwem Muzycznym wydaje pomnikowy „Wielki śpiewnik Agnieszki Osieckiej”. Właśnie ukazał się tom siódmy, w przygotowaniu dalsze siedem. Całość, imponująca i niemająca w Polsce precedensu, zawierać będzie ponad 600 tekstów poetki, nuty do każdego z nich, zdjęcia i informacje o autorce i wykonawcach. Piosenki Osieckiej wspomina dziś jej młodszy kolega po fachu Jacek Cygan, autor między innymi poświęconych Agnieszce „Łatwopalnych” śpiewanych przez Marylę Rodowicz.

O budziłem się nad ranem i powiedziałem do siebie: – To ty chcesz pisać o tym, że już 10 lat nie ma Agnieszki? Przecież to nonsens! Napisano już przez ten czas tomy o Agnieszce. O jej facetach, kapeluszach, przyjaźniach, słabościach, podróżach. O jej córce i maszynie do pisania odziedziczonej po Marku Hłasce. Dlatego dzisiaj podziękujmy raczej piosenkom. I ja przecież uczyłem się pisać na jej tekstach.

ODSŁONA PIERWSZA AGNIESZKA ESTEESOWSKA

Jest rok 1955. Studenci wydziałów filologicznych Uniwersytetu Warszawskiego zakładają Studencki Teatr Satyryków, w którym pojawia się 19-letnia piękna dziewczyna. Przynosi wiersz o kolorach: „Kiedy o trzeciej w listopadzie / leniwe słońce zwiesza głowę, / pomarańczową farbę kładzie, / wszędzie się robi pomarańczowiej”. Zespół bierze tekst do programu „Myślenie ma kolosalną przyszłość”, muzykę pisze Wojciech Solarz. Agnieszka wprowadza się do STS na 17 lat.

Jest grudzień 1958 roku. Premiera nowego programu „Bal maskowy”. Na scenie Elżbieta Czyżewska. Śpiewa zmysłowo „Kochanków z ulicy Kamiennej”. Przy pewnym fragmencie salę przeszywa dreszcz: „Aż dnia pewnego biorą pochodnie, / w pochód ruszają brzydy i głodni. / – Chcemy Romea! – drą się dziewczyny / My na Kamienną już nie wrócimy! / – My chcemy Julii! – wrzeszczą chłopaki – / Dajcie nam Julię, zbiry, łajdaki!”.



Piramida śpiewników Osieckiej wkrótce urośnie
Z prawej: Agnieszka na początku lat 90.



Czasy esteesowskie – rok 1964. Fotografia wbrew pozorom nie powstała na Mazurach, ale w Warszawie, na wiślanym brzegu



Fot. MAREK KAREWICZ/FORUM



Z Marylą Rodowicz tworzyły superduet, nie tylko towarzyski

Napisano tomy o jej kapeluszach, podróżach i maszynie do pisania po Hłasce. Pora podziękować jej piosenkom



Rok 1993. Agnieszka z córką Agatą Passent, dziś szefową fundacji Okularnicy

Sławiński napisał wiele jeszcze sławnych i popularnych piosenek do tekstów Osieckiej. Zostali przyjaciółmi na zawsze. Dlatego kompozytor mógł później liczyć na taką pocztówkę z Lizbony:

„Adasiu! Ty się nie lękaj tego chłodu / pejzaży srebrnych od pajęczy / znam jedną ścieżkę do ogrodu, / gdzie letnia struna jeszcze dźwięczy. / Nie smuć się, sunąc sennym sadem, / że te leszczyny już niemłode, / sam przecież tulisz panny blade, / sam przecież dźwigasz rudą brodę. Agnieszka, 8 XI śnieg z deszczem”.

ODSŁONA TRZECIA AGNIESZKA ZIELIŃSKA

Kiedy Adama Sławińskiego zagarnęła do siebie muzyka klasyczna, a STS zaczął razić Agnieszkę swoją, jak to mawiała, „harcerską pryncypialnością”, świat przyszedł jej z pomocą. Nastąpiła era hipisowska. Nie śmiej się, drogi Czytelniku. Pamiętasz to znane zdjęcie Agnieszki na amerykańskim śmietniku, w sukience w kolorowe kwiatki, z płytą z muzyką

lu „Hair” w dłoniach? Ano właśnie! Wsiada zatem Agnieszka do nowego pociągu i rusza „od Cheetaway do Syracuse”.

Wprawdzie „był ogromny mróz”, ale szczęśliwym trafem „trzech pasażerów pociąg wioził” i wszyscy siedzieli w jednym przedziale. Oprócz Agnieszki – Andrzej Zieliński, lider szybko rosnących w sławę Skaldów, oraz Maryla Rodowicz, która właśnie wygrała Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie. To ona zaśpiewała pierwszą wspólną piosenkę Agnieszki i Andrzeja – „Balladę wagonową”. Potem była zabawna piosenka „Gonić króliczka”, której tytuł stał się polskim hasłem ludowym. Albo ta – „Nie całuj mnie pierwsza” – czy tamta odważna wobec Andrzeja „Piosenka o Zielińskiej”. Razem napisali nawet „Dzisiaj prawdziwych Cyganów już nie ma”, którą ludzie śpiewają mi ze specjalną dedykacją, jak się napiją.

Ja jednak z czułością dziękuję „Agnieszce Zielińskiej” za fragment, który śpiewam obsesyjnie: „Gęsi już wszystkie po wyroku, / nie doczekają się koleśdy, / ucięte głowy ze łąz w oku / zwiędną jak kwiaty, które zwiędły. / Dzisiaj jeszcze gęsi kroczą ku mnie / w ostatnim sennym kontredansie / jak tłuste księżne, które dumnie / witały przewrót, kiedy stał się”.

I jeszcze ta linijka refrenu: „I ja żegnałam nieraz kogoś, / i powracałam już nie taka...”, która miała szczególne znaczenie dla Agnieszki. Oznaczała bowiem pożegnania z przyjaciółmi na Dworcu Gdańskim w Warszawie w marcu 1968 roku.

ODSŁONA CZWARTA AGNIESZKA SEWERYNOWA

„Kiedyś byłam stara, / co tu kryć, / omijałam bary, / na cóż pić? / Szorowałam gary, piłam tran, / podczas kiedy szeryf / żył nad stan. / Ależ byłam stara – / mówię wam, / każdy dzień był szary, / każdy plan, / lecz to wszystko zapomniałam / raz, dwa, / bo poznałam / Seweryna K.”

Seweryn Krajewski też chciał poznać Agnieszkę. Był rok 1969. I, jak mówił, proste młodzieżowe piosenki Czerwonych Gitar już mu nie wystarczały. Wyszukiwał się, porozumieli i zaprzyjaźnili na całe życie. Agnieszka pracowała jak natchniona. Uwielbiała Sewerynowe słowiańskie harmonie, jego smuteczki i muzyczne zadumy. Dotychczas dawała swoje teksty kompozytorom i cześć. Teraz siadywali razem w Sewerynowym domu w Michalinie. Seweryn brał gitarę, Agnieszka pokazywała tekstowy pomysł i piosenka rodziła się w oczach. Z ich pracą było jak w tej wspólnej piosence: „Mija młodość jak woda, / czoło chmurzy się częściej, / a tu nagle – pogoda, / taka dobra pogoda na szczęście!”

Powstały wtedy „A jeśli ja szewcem będę”, „Wakacje w Amsterdamie”, „Wariacka tańczy” i „Zaczęty zeszyt” dla Maryli Rodowicz, „Nie spoczniemy” dla Czerwonych Gitar, „Uciekaj moje serce” dla Jana Serce, „Ludzkie gadanie” dla duetu Maryla-Seweryn i wiele innych wspaniałych piosenek. Te najważniejsze mieli jednak wciąż przed sobą. Aż pewnego dnia Agnieszka napisała: „Życie, kochanie, trwa tyle, co taniec” i tak powstał „Niech żyje bal”. Kto go nie zna, ten musiał się jeszcze nie urodzić.

I w ten sposób doszliśmy do ostatniej odsłony.

ODSŁONA PIĄTA AGNIESZKOWA MARYLA

„W niemożliwym niebie / niemożliwe anioły...”. Ten cytat z piosenki „Zaczęty zeszyt” najlepiej oddaje to, co stało się przez lata, kiedy Agnieszka pisała dla Maryli. Przypomnę tylko kilka tytułów: „Sing, Sing”, „Damą być”, „Nie ma jak pompa”, „Bossanova do poduszki” z muzyką Jacka Mikuły. „Gaj” i „Rajski deser” z muzyką Marka Grechuty. Wreszcie owoce współpracy z Katarzyną Gaertner: „Wielka woda” i uwielbiana przez publiczność „Małgoska”. Niejedno jeszcze estradowe arcydzieło mogłyby obie, Agnieszka z Marylą, stworzyć. Niestety, zeszyt już się skończył. A kiedy na amen się zamknął, przyszła do mnie Maryla z muzyką Roberta Jansona i propozycją, bym napisał piosenkę dla Agnieszki. I tak powstał „Łatwopalni”. Którzy kończą się tak:

„Świat między wierszami największy ukrył skarb, / Wiesz, w to miejsce czasami odchodzi któryś z nas. / A my, tak łatwopalni...”

W nocy 31 stycznia 2007 roku śpiewałem „Łatwopalnych” z grupą przyjaciół w Instytucie Polskim w Rzymie podczas wieczoru pamięci Ryszarda Kapuścińskiego, w dniu jego pogrzebu.

Wiem, że Agnieszka nie miałaby nic przeciwko temu. W tym czasie na pewno całkiem spokojnie podlewałaby różę na swojej planecie. O różę planecie napisał inny jeszcze autor, Antoine de Saint-Exupéry, ten od „Małego Księcia”.



REKLAMA

ciągnij 4 kanały



Zasmakuj w telewizji prosto z sieci!

Świeża i bardzo wciągająca! News, Biznes, Rozrywka i Erotyka to 4 dostępne kanały z własną ramówką.

Wybierz to, na co masz ochotę!

w p t v . w p . p l

Tańce po życiu

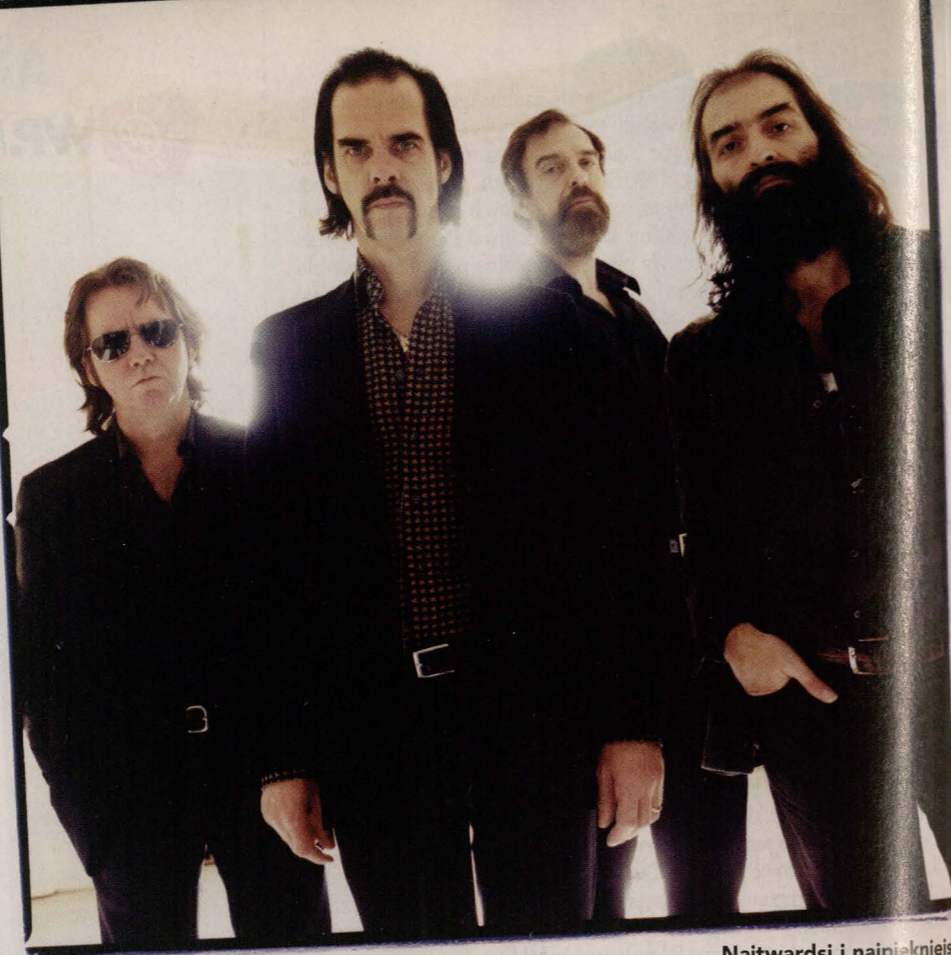
Przeboje **Niny Simone** w nowych wersjach tanecznych – tak jakby oryginały taneczne nie były

Cztery lata od śmierci to długi okres ochronny, pora więc rozdać studyjne taśmy z dorobku Niny Simone producentom muzyki tanecznej i niech czynią swoją powinność: tną, skleją, zapętlają. Problem jednak już w tym, co dostali do dyspozycji. Bo z największych hitów artystki nie ma tu nawet połowy. Szczególnie doskwiera brak sztandarowych „Love Me Or Leave Me” i „My Baby Just Cares For Me”. Nie ma „I Put A Spell On You” i „Don't Let Me Be Misunderstood”. Dlaczego? Otóż Simone – jak wszyscy długo działający artyści – nagrywała dla licznych wy-

twórci płytowych, a publikując tę płytę koncert Sony sięgnął tylko po te, które należały do podległej mu oficyny RCA. Drugi problem polega na tym, że w obrębie różnych stylów soulowych, bluesowych i jazzowych Nina była bardziej elastyczna i wszechstronna niż di-dżeje, którym dano szansę przerobić jej nagrania, tworzyła rzeczy taneczne z natury. A tu większość remiksujących ze strachu przed ikoną wybrała łatwinę: metrum na cztery czwarte i z dyskotekowym beatem, miarowym, by nie powiedzieć: kwadratowym. Najlepsi starają się wczuć w dokonania artystki (DJ Wally) albo wchodzi dalej i bardziej zdecydowanie z butami w jej dorobek, prezentując wersje dziwaczne i kontrowersyjne (Coldcut). Słowem: kawał solidnie wykonanej, ale trochę niepotrzebnej roboty.

BARTEK CHACIŃSKI

●●●○○○
NINA SIMONE
„REMIXED & REIMAGINED”,
SONY BMG, 70'06,
61 zł



Najtwardsi i najpiękniejsi z The Bad Seeds. od lewej: Casey, Cave, Scavunes i Ellis

Przegląd kadr

Nick Cave na płycie swojej nowej grupy wraca do radykalnych korzeni

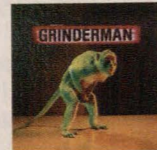
Gdy Cave zawitał ostatnio do Warszawy, na plakatach widniało wprawdzie jego nazwisko, ale na scenie oglądaliśmy już jego nowy projekt Grinderman. Dotychczasowy zespół Cave'a – The Bad Seeds – od lat zmierzał w stronę mrocznych ballad, coraz wolniejszego tempa i elegancji w stylu Leonarda Cohena. Nowa grupa, ognista, pełna rockowo-bluesowego nerwu, z całą pewnością obudzi więc fanów przysypiających przy ostatnich albumach Australijczyka (może z wyjątkiem „Abattoir Blues”, gdzie mieliśmy już sygnały znużenia dotychczasową formułą).

Cave dokonał tego, co próbował zrobić w swoim gabinecie premier Kaczyński – przeglądu kadr. Odział ziarno od plew, zmniejszył skład zespołu towarzyszącego do niezbędnego minimum, przeprowadził restrukturyzację, ekstrakcję czy co tam jeszcze. The Bad Seeds tłumaczy się jako „złe nasienie”, ale w wypadku Grindermana mamy do czynienia z nasieniem najgorszym. Sygnałem zmian było już wyrzucenie z grupy Blixy Bargelda, drugiej po liderze siły kreatywnej na pokładzie Bad Seeds. A była to operacja na miarę konfliktu premiera Kaczyńskiego z ministrem Dornem. Na zwolnione miejsce po prawicy Cave'a przeszedł – z drugiego planu do pierwszego szeregu – Warren Ellis, rewelacyjny improwizujący skrzypek (znany także z formacji Dirty Three), radyka-

z szaleństwem w oczach, który nie tylko wyglądem przypomina Antoniego Macierewicza.

Tu dochodzimy do kresu możliwych porównań, bo radykalizm w sztuce ma zupełnie inne skutki niż ten w polityce. I w przeciwieństwie do raportu o WS i pierwszy album Grindermana nie okazał się sztucznie napompowanym wydarzeniem medialnym. Przeciwnie: jest krótki (40 minut!), esencjonalny, pełen zgrzytów, ale dojrzałe dawkowanych. Samo to, że nieruchawy ostatnio Cave wstał od fortepianu, który zaczął już traktować trochę jak pulpity sterownicze, i chwycił za gitarę, zmieniło oblicze jego muzyki. Zdemokratyzował się sposób jej tworzenia – Grinderman to w większym mierze zespół niż lider z muzykami towarzyszącymi. Cave brzmi więc jak na swoich płytach z połowy lat 80., ale nie można powiedzieć, by cofnął się w rozwoju. Lider śpiewa o niebo lepiej niż 20 lat temu, Ellis wnosi improwizacyjny żywioł, a sekcja rytmiczna Scavunes-Casey narzuca takie tempo, że fani z lat 80. mogliby przy tym zatańczyć pogo. Pod warunkiem że zestarzeją się tak dobrze jak muzycy The Bad Seeds.

BARTEK CHACIŃSKI



●●●○○○
GRINDERMAN
„GRINDERMAN”,
MUTE, 40'05, 59 zł

Trzecie wejście

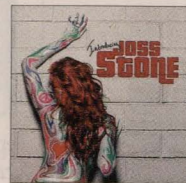
Jedna z najmłodszych gwiazd na scenie nowego soulu odmładza się

●●●●● mistrzostwo
●●●●● na piątkę
●●●●● warto
●●●●● może być
●●●●● słabe
●●●●● dno

Miał nosa jeden z redaktorów „Przekroju”, gdy recenzując na tych łamach poprzedni album Joss Stone, stawiał, że ta z każdym kolejnym będzie deklarowała: „Oto mój właściwy debiut”. Rzeczywiście. Choć z siedmioma milionami sprzedanych płyt na dobre zdążyła się już wpisać w krajobraz soulowej wokalistyki, 20-latką z angielskiego hrabstwa Devon robi dziś, co może by spotęgować wrażenie, że dopiero wkracza na scenę, że nic, co wcześniej wydarzyło się w jej karierze, w gruncie rzeczy nie miało miejsca. – Przystałam słuchać ludzi, którym wydaje się, że lepiej ode mnie wiedzą, co powinnam śpiewać – mówiła Joss w przededniu rozpoczęcia prac nad „Introducing”. W efekcie dotychczasowo-

wy sztab złych doradców wymieniła na jednego znakomitego w osobie Raphaela Saadiqa. Z jego pomocą wygrywa, bo ten ceniony producent nagrał D'Angelo, Mary J. Blige czy Snoop Dogga nie tylko ma pomysł na młodzieżową Brytyjkę, ale też wie, jak go realizować. Fakt, że panna Stone ma w swoim potężnym głosie coś z Arethy Franklin i Janis Joplin, nie znaczy bowiem, że musi udawać dojrzałą diwę doświadczoną przez życie. O niebo lepiej brzmi, gdy idąc za radą nowego amerykańskiego opiekuna, ekspozuje wreszcie swój naturalny, dziewczęcy urok. A ten jak ułaj pasuje do tych świętych przebojowych piosenek w duchu dawnych perełek z katalogu stajni Motown.

BARTEK WINCZEWSKI

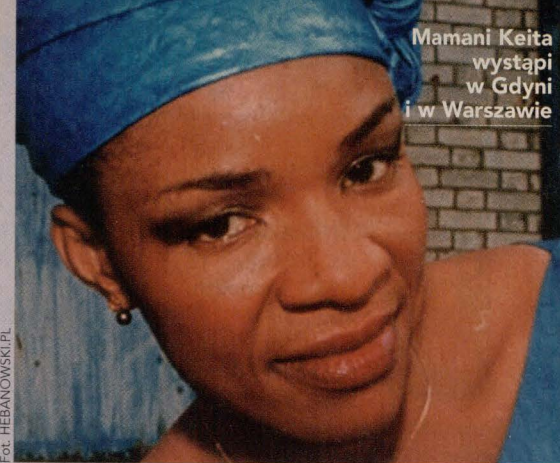


●●●●○○○
JOSS STONE
„INTRODUCING”,
VIRGIN, CZAS 44'12,
46,50-86 zł
(W ZALEŻNOŚCI OD WERSJI)



Joss Stone: naturalny dziewczęcy urok i odrobina charakterystyki

Mamani Keita wystąpi w Gdyni i w Warszawie



Tradycja i elektryfikacja

Skąd się wzięła malijska muzyka, którą usłyszymy w Polsce na koncertach **Mamani Keity**

W pierwszej połowie XIII wieku waleczny afrykański książę Sundiata Keita podbił położone na południe od Sahary państwo ludu Manding. Stworzył imperium nazwane Mali, a potem, już jako cesarz, dla utrwalenia swych czynów i historii państwa ustanowił kastę nadwornych trubadurów, zwanych w językach Manding dżali lub griot. Przemiętło imperium, a wciąż opiewają oni bohaterские czyny Sundiata i kolejnych władców Mali, nie wyłączając jego współczesnych prezydentów. To z tej kasty wywodzi się większość muzyków i wokalistów Afryki Zachodniej.

Już współcześnie, w latach 80., pojawiła się na obszarze kultury Manding – obejmującym również Senegal, Gambię i Gwineę – nowa tradycja zapoczątkowana przez kobiety z rejonu Wassoulou. Zamiast opiewać czyny ludzi sławnych i możnych, piosenki Wassoulou traktują o życiu i problemach zwykłych ludzi, a ich najczęstszym tematem jest najstarszy problem ludzkości – miłosne kłopoty. Kolejny przełom przyniosły urbanizacja i emigracja Afrykanów do Europy (przede wszystkim do Francji). Dżali zaadaptowali na własny użytek rocka, jazz i salse. Nie wystarczają im już tradycyjne instrumenty, takie jak kora, balafoon czy kamalengoni – sięgają po gitarę elektryczną i klawiszowe. W połowie lat 90. najwybitniejsi zachodnioafrykańscy wokaliści – Salif Keita, Baba Maal czy Youssou Ndour – zyskali międzynarodową sławę i pojawili się jako goście w nagraniach takich gwiazd jak Peter Gabriel czy Neneh Cherry. Nowym etapem multikulturowych kooperacji jest udział muzyków europejskich jako producentów i gości w nagraniach muzyków malijskich. Manu Chao pomógł płycie duetu Amadou i Mariam „Dimanche a Bamako” stać się międzynarodowym bestsellerem. Podobnym przykładem francusko-malijskiej współpracy są płyty „Elektro Bamako” i „Yelega” firmowane przez wokalistkę Mamani Keitę, której muzyka dobrze ilustruje przemiany malijskiej kultury. W Gdyni i Warszawie będzie to można sprawdzić na żywo.

MAREK GARZTECKI

MAMANI KEITA – 16.03 WARSZAWA, STODOŁA, 17.03 GDYŃIA, KLUB UCHO

dvd



„Wykonać wyrok”, reż. Stephen Frears, **Monolith, 100’, 30 zł**
Gangsterzy porywają świadka

koronnego, by pomścić gnijących za kratami kolegów. Świetne kino z kreacjami Johna Hurta i Tima Rotha, pełne inteligencji i czarnego humoru. Znać rękę mistrza.



„Przyjaciele”, reż. Tony Goldwyn, **Best Film, 115’, 42 zł**

30-letni Michael (Zach Braff) nie chce dorosnąć. Zamiast spędzać czas z ciężarną narzeczoną, włóczy się po studenckich imprezach i pozwala uwodzić młodzieńkiewicę Kim. Reżyser przekonuje, że życiowego doświadczenia nie da się zastąpić mądrościami z poradników i gazet. Brzmi groźnie, ale film jest naprawdę zabawny.



„Cała naprzód”, reż. Stanisław Lenartowicz, **Propaganda, 86’, 20 zł**

Czegoż chcieć więcej? Oto Zbigniew Cybulski w roli marynarza, który opowiada Zdzisławowi Maklakiewiczowi (w roli przyjaciela) o morskich przygodach. Choć film powstał 40 lat temu, prezentuje się lepiej niż współczesne komedie. Ahoj!

muzyka



Wire „Document And Eyewitness”, EMI, 76’59, 64 zł

Trudno o coś lepszego niż punkowa koncertówka. „Document And Eyewitness” to fragmenty trzech występów kultowego brytyjskiego zespołu zarejestrowane w latach 1979 i 1980. Proste postpunkowe numery przepoczwarczają się tu w cudownie chaotyczne improwizacje. Kiepskie brzmienie wynagradza historyczna wartość wydawnictwa. Ważny dokument.



Fall Out Boy „Infinity On High”, Island, 47’59, 26 zł

Czwarty album młodych amerykańskich rockmanów, którym z zupełnie niezrozumiałych przyczyn zachwyca się zagraniczna krytyka. Przeladowane brzmienia, nudne i schematyczne melodie. Zdecydowanie męczące.



Fot. MICHAŁ SADOWSKI/FOTOREPERA
Filmy Marcela Łozińskiego nie tracą na aktualności



Polska szkoła dokumentu – Marcel Łoziński, Polskie Wydawnictwo Audiowizualne, 329’34,90 zł

Kolejny odcinek doskonałej serii – 14 filmów Marcela Łozińskiego – to wyczerpująca analiza twórczości mistrza kina dokumentalnego. Na dwóch płytach znalazły się między innymi „Wizyta”, „Próba



Thirty Seconds To Mars „A Beautiful Lie”, EMI, 56’16, 43,50 zł

Drugi album grupy, który w Stanach już zdobył platynę, w Polsce ukazuje się z rocznym poślizgiem. Thirty Seconds... to zespół założony przez Jareda Leto, aktora znanego z „Requiem dla snu” i „Podziemnego kręgu”. Leto śpiewa, komponuje, pisze teksty, choć powinien raczej trzymać się kina, bo w muzyce proponuje schematyczny młodzieżowy rock bez niespodzianek i jakiegokolwiek znaczenia.

„tanie”. Ptaszek zajada świństwa, tyje i dlatego tylko cudem unika ataku kota. Historię kończy pouczająca puenta: „Każdy dzień nam szansę daje, / aby zmienić złe zwyczaje”.



„Portret” nr 1(23) 2007, s. 226, 9 zł

Wygląda jak okazała książka, ale to pismo literackie. Choć olsztyński „Portret” wslawił się dotąd głównie ekstrawaganckimi pomysłami edytorskimi, najnowszy numer, wydany przy okazji festiwalu Pora Poezji, ma też inne zalety. Zawiera bowiem ciekawie ułożoną miniantologię wierszy sporego zastępu młodych i średniomłodych polskich poetów. Rzecz słusza sama w sobie, a w dodatku ładnie podana graficznie.



Christopher Priest „Prestiż”, Znak, s. 412, 29,50 zł

Historia dwóch iluzjonistów z epoki wiktoriańskiej. Alfred Borden i Rupert Angier prześcigają się w tworzeniu nowych sztuczek. Próbuje też wydrzeć sobie nawzajem sekrety swego rzemiosła, co rychło staje się obsesją i treścią ich życia. Z przyjemnością sekunduje się tej rywalizacji.



Krzysztof Jaworski „Dusze monet”, Biuro Literackie, s. 40, 18 zł

Jeden z najbardziej intrygujących poetów średniego pokolenia, w cywilu badacz i edytor Brunona Jasińskiego, przypomina się po długiej nieobecności na rynku książką z własnymi wierszami. Krzysztof Jaworski, niegdyś, niesłusznie, uchodzący za skandalistę, dziś prezentuje poezję dążącą do aforystycznego skrótu i zwawo czerpiącą z wszelkiego autoramentu książę mądrościowych. Co to znaczy? Przykład: „Zbrodnia doskonała / I że cię nie opuszczę aż do śmierci”. I tyle, to już cały wiersz. Warto.

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

PRZEBOJE



KINO

1. „Rys”, reż. Stanisław Tym, widzów: 206 248 (w sumie: 604 252), Forum Film
2. „Świadek koronny”, reż. Jarosław Sypniewski, Jacek Filipiak, widzów: 140 937 (w sumie: 826 806), ITI Cinema
3. „Dlaczego nie!”, reż. Ryszard Zatorski, widzów: 69 993 (w sumie: 1 062 129), Interfilm
4. „Noc w muzeum”, reż. Shawn Levy, widzów: 50 066 (w sumie: 371 880), CinePix
5. „Miłość. Nie przeszkadzać!”, reż. Pierre Salvadori, widzów: 34 084 (w sumie: 62 876), Kino Świat

Widownia kinowa w okresie 16–22.02.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY



KSIĄŻKI

1. Stanisław Dziwisz „Świadek”, TBA
2. Tadeusz Isakowicz-Zaleski „Książka wobec bezpieczeństwa”, Znak
3. Harlan Coben „Obiecuj mi”, Albatros
4. Michał Komar, Władysław Bartoszewski „Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka”, Świat Książki
5. Patrick Süskind „Pachnidło”, Świat Książki
6. Manuela Gretkowska „Kobieta i mężczyźni”, Świat Książki
7. „Podróże z Kapuścińskim. Opowieści 13 tłumaczy”, Znak
8. Witold Bereś, Krzysztof Burnetko „Ryszard Kapuściński: Nie ogarniam świata”, Świat Książki
9. Ryszard Kapuściński „Heban”, Czytelnik
10. Paweł Huelle „Ostatnia wieczerza”, Znak

Tygodniowe zestawienie sprzedaży książek za okres 19–25.02.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

BESTSELLERY

PŁYTY

1. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
2. O.S.T.R. „Hollytódz”, Asfalt Records/EMI Music PL
3. Norah Jones „Not Too Late”, EMI/EMI Music PL
4. Różni wykonawcy „RMF FM Najlepsza muzyka 2007”, Izabelin/Universal Music PL
5. Różni wykonawcy „Top Kids 9”, Magic Records/Universal Music PL
6. Aga Zaryan „Pickin Up The Pieces”, Cosmopolis/Polskie Radio/Fonografika
7. Różni wykonawcy „Radio Zet – Red Wine”, EMI Music PL
8. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześnieowy”, Magic Records/ Universal Music PL
9. Marek Grechuta „Złota kolekcja – Dni, których nie znamy”, Pomaton/EMI Music PL
10. Tokio Hotel „Zimmer 483”, Other Pop/Universal Music PL

Lista OLIS – sprzedaż w okresie 12–18.02.2007



OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY



Lista OLIS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

„PRZEKRÓJ” W TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień

środa TOK2SZOK, godz. 21.30



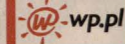
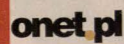
czwartek, po 15.00 Blog FM



wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00



czwartek Popołudnik, godz. 15.00



Minus 1 - Made in USA

Z Ameryki można przywieźć różne fajne rzeczy. Roleksa za 10 dolców, chorobę od pracy przy abażie lub inną pamiątkę, gdy się człek zapomni i zawędruje w czarne dzielnice dzikich. Michał Wiśniewski poszedł dalej i zaplanował import córki. Poczytni na wyjeździe stosowne inwestycje i bęc! Nowa żona w zagranicznej ciąży. Jeśli będzie syn, ma się nazywać Falco Christian, co w przypadku tego artysty jest



i tak umiarkowanym kryptonimem. Poprzednie modele Xavier, Fabienne i Etienne podobno woła siostrzyczkę, bo już wybrali imię - Zenada.

Minus 2 - Wojna światów

Roman wielkie G. poszedł na całość i zaczął montować w Niemczech krucjatę, która weźmie i ogniem, i mieczem rozpędzi europejskie pedalstwo i inną zarazę. Unia woła o pomstę do nieba i robi to skutecznie. Po wystąpieniu ministra z dziwnego kraju miało miejsce całkowite zaćmienie Księżyca, a w kierunku Ziemi leci wielki meteor. Miejmy nadzieję, że zna adres stosownego ministerstwa.

Minus 3 - Opus Magnus

Minister Fotyga wspierana przez braci prowadzi tak fajną politykę zagraniczną, że ze wszystkich stron płyną wyrazy sympatii i miłości do naszego kraju. Ostatnio odezwała się Szwecja. Znany pieśniarz Magnus Ugglą startujący w krajowych eliminacjach do festiwalu Eurowizji wykonał pieśń pod tytułem „Za króla i ojczyznę”. W songu tym poświęca nam jeden wers, śpiewając słowa o „skum Polak”, czyli o ciemnym Polaku wynajmowanym do brudnej szwedz-



kiej roboty. Premier IV RP zareagował błyskawicznie i znacjonalizował Ikeę, zdymisjonował Ingrid Bergman i wsadził Abbę w kamazse.

Minus 4 - Kolej na Edgara

Włoszczowa to miasto symbol nowej Polski. Aby jeszcze mocniej związać się z nowym ładem, radni grodu przegłosowali jednogłośnie pomysły, by Przemysław Gosiewski został honorowym obywatelem miasta. Przemek nie urodził się co prawda w samej Włoszczowie, tylko w Słupsku, ale to geograficzny drobiazg. Jako że wśród honorowych obywateli na przykład Jeleniej Góry wciąż figurują Adolf H. i jego osobista pilotka Hanna Reitsch, nie przejęliśmy się zbytnio takimi honorami. Martwi nas tylko, że w herbie Włoszczowy jest jeszcze trochę miejsca. Obok głowy konia, głowy nieznanego ptaka i połówki orła zmieści się jeszcze jeździec. Bez głowy.

Wielkie zero - Jeden Kaczyński won!

No i stało się! Nareszcie. Karząca mała rączka prawa i sprawiedliwości sięgnęła właściwej osoby. A jest nią sam Jarosław Kaczyński. IV RP zdzieliła go świętym gipsem w łeb. Pułkownik Biura Ochrony Rządu o tym miłym dla ucha (dla oka mniej) imieniu i nazwisku został zdemaskowany jako Kaczyński nielegalny. Pan pułkownik dzielnie chronił rządy od początku lat 90., aż nadeszły czasy zazdrośników i pan musiał pójść precz. Nieoficjalnie mówi się, że jego dane wywoływały zamieszki za granicą, bo przecież bracia nigdy nie wyjeżdżali i nikt ich nie kuma. A takich trzech jak tych dwóch to nie chcielibyśmy ani jednego.



Minus 5 - Wierzejskich więcej coraz...

Aż strach i wstyd, że piszemy o tym dopiero teraz. Człowiek, który na bank nie jest faszystą, czyli Wojciech Wierzejski, został ojcem. Joanna Maria, niczego nie przeczuwając, przyszła na świat w szpitalu Świętej Rodziny w Warszawie. Zarówno szpital, jak i święta rodzina czują się dobrze. Poseł podobno sam przewija, kąpie i sprząta kupy. Niestety, niektóre kupy posła sprzątać będą dopiero wyborcy.

Minus 7 - Odwetowcom nasze NIE!

P pełniący obowiązki Bronka Andrzej Urbański sam wydał na siebie wyrok. Ogłosił, że jak zostanie prezesem radiokomitetu PiS przy telewizji publicznej, to przywróci na antenę zarówno Klossa, jak i czterech pancern-



nych. Premier tak się wkurzył, że zapowiedział wpisanie do konstytucji zapisu, żeby chronić dzieci poczęte ledwo zarówno przed Mikulskim, jak i tym Gajosem.

Minus 8 - Człowieku, nie łam się!

Pod tym panem Ziobrą to wymiar sprawiedliwości nabral takiego przyspieszenia, że aż się nie chce być przestępcą. Skorzystał na tym fakcie i pan Ostrowski z Łodzi, który 17 lat temu wniósł do sądu wnioski o odszkodowanie, gdyż złamał sobie nogę na publicznym oblodzonym chodniku. Przez ten czas łódzki sąd prowadził analizy, pomiary i inne takie, aż wreszcie sprawę zakończył. Jest szansa, że złamas dostanie... pięć złotych. Jak się upomni o odsetki, to może nawet dychę. Wygraną polski patriota chce przeznaczyć na sprawy strategiczne. Tarczę antyrakietową, poprawę bezpieczeństwa energetycznego oraz na fryzjera dla Anny Fotygi.

Minus 9 - Jezus, jak się ciesze!

Powstała nowa partia, która bezboleśnie przeprowadzi nas przez XXI wiek prosto do wieku XIII. Pan Edward Beizer, parapsycholog, były producent zmywaków drucianych, a ostatnio jasnowidz, zarejestrował Sztandar Matki Boskiej Liचेńskiej Bolesnej Królowej Polski. Od czasu prób ustanowienia Jezusa Chrystusa królem Polski to jedyna tak odlotowa inicjatywa. Pierwszym planem organizacji jest

zmiana nazwy naszego kraju na Królestwo Niebieskie.

Minus 10 - Trafiony zatopiony

Już po raz 17. pod Jonkowem w województwie warmińsko-mazurskim rozegrane zostały Mistrzostwa Świata w Rzucie Młotkiem do Telewizora. Zawodnikiem może być każdy, kto nie płaci abonamentu. Bo ten, kto płaci, może być tylko idiotą.



Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 6 - Doktoraaa!!!
Pan redaktor Krzysztof Ibisz postanowił zostać doktorem. Pisze pracę doktorską na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych w Warszawie. Pan doktor inspe wybrał temat o telewizjach komercyjnych, który brzmi: „Czy jest możliwe, żeby jeden człowiek prowadził wszystkie programy rozrywkowe w telewizji Polsat, zarówno te fajne, jak i te niefajne, oraz ten z Cichopek w aspekcie nowych programów, które wymyśli Nina Terentiew, a które też chciałby poprowadzić, bo Chajzer tylko czeka”. Promotorem pracy jest podobno Agata Młynarska.

raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszowska - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl
Małgorzata Golba - dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Baręć DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA - zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16). Dodatkowe informacje i reklamacje tel. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
CIEŻ RUCH SA - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32
WARSZAWA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
Zalozył w Krakowie w roku 1945 Redaktor MARIAN EILE
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świątlik (zastępca)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysłuk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Senddecki (szef), Bartek Chaciński, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jedrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek
AGENCIJA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jeruzolima), Piotr Kozłowski (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski, Piotr Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojski
OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.zieminiski@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojski
FOTODOPŁYWA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepaniak KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Anna Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
ROBKA ZDĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat
ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADANEJ ARTYKUŁACH I LISTACH.



Pochodziłby człowiek po koktajlach, poszczerzył zęby do podstarzałych lasek, pozastygał z kieliszkiem w dłoni przed paparazzim. I nikt by nie miał pretensji, że pije

Rozterki człowieka obozu władzy

Nie wiem, co zrobić. Od nowego prezesa TVP dostałem propozycję. Premier zapalił mi zielone światło, chociaż przez umyślnego dał do zrozumienia, że będzie mnie brakowało w klubie. – Są sprawy, Mieciu – powtórzył mi Przemek – z którymi bez ciebie nie damy sobie rady. Legislacja, kurde, ucierni. Ale cóż, na odcinku telewizyjnym też potrzebujemy miernych, ale wiernych... Ha! ha! To żart, oczywiście. Potrzebujemy utalentowanych i kreatywnych.

„Kurde” to, rzecz jasna, pochodziło od Przemka, nie od premiera. On takich słów nie używa. I ten nędzny żarcik też był pewnie jego autorstwa. W tej kancelarii żdziebko mu odbiło. Warto, żeby ktoś go otrzeźwił, bo nam w końcu odleci w stan nieważkości.

Hm, tym kimś mogę być ja. Mogę przecież poprowadzić główne pasmo publicystyczne w Jedyńce. A dlaczego nie? Prezencję mam, gadane też, politykę znam, że tak powiem, od kuchni. Na pewno dałbym sobie radę. I niechby taki Przemek kiedyś do mnie przyszedł na wywiad. Już ja bym mu pokazał, co to jest niezależne dziennikarstwo! Załatwiłbym chłopinę na szaro, rozjechałbym jak Gembarowski Krzaklewskiego. A co! Niech ma! Trzeba było nie zadzierać nosa i nad kolegów się nie wynosić. Popamięta cwaniaczek, że z czwartą władzą nie ma żartów!

Chociaż... Jak tak sobie myślę, taka publicystyka polityczna to na dłuższą metę nuda. Przemka przeçołgać to sama

na czczo IGORA ZALEWSKIEGO

słodycz, ale ile razy się to zdarzy? Raz na miesiąc? A tak na co dzień to gładzenie o polityce. A co, a jak, a z kim, a o której, a po co, a czy koalicja jest zagrożona, a czy będzie dyktando... I tak w koło Macieju. O rany! Pięć lat takiego kołowrotu i podczas orgazmu będę krzyczał: czy poda się pan do dymisji?! I jeszcze będę musiał pisać książki o Polsce. Albo blog! Nie, no, życie sobie zmaguję. Odpada.

To może zagram w serialu? Jakby mnie tak umieścili w „Na dobre i na złe”. Może ze mnie nie Marlon Brando, ale jak by rolę napisali pode mnie? O, na przykład nowy, pisowski dyrektor szpitala. Sympatyczny, przystojny, sprawny menedżer, rozumie ludzkie problemy, zakochuje się w nim ta doktorka, jak jej tam...

Tak, to byłoby niezłe. Pochodziłby człowiek po koktajlach, poszczerzył zęby do podstarzałych lasek, pozastygał z kieliszkiem w dłoni przed paparazzim. I nikt by nie miał pretensji, że pije. Gwiazda może, nawet specjalne spędy się po to robi. A polityk, kurna, nie. W sumie gówniany zawód. Kasy mało, a tylko ciągle się człowieka czepiąją.

Oj, dobrze, że się z Wiejskiej wyrrywam. Tyle że w serialu to ciągle te same gęby, a w środowisku aktorskim podobno straszna zawiść i zazdrość – jak u nas mniej więcej. Tylko że w wywiadach o tym nie mówią. To może jakiś show bym poprowadził albo teleturniej? Tam uczestnicy to tylko tło dla prowadzącego, czyli dla mnie. I jakimś kasę rozdawał. To by mnie naród lubił, że hej! A jak by mnie już bardzo kochał, to pewnie by mnie do reklamy proszku wzięli za grubę miliony. O tak, to jest życie! Postanowiłem. Dzwonię do Andrzeja.



Jesteśmy ukochanymi dziećmi prawa. Jesteśmy skrótem myślowym – mówisz: kajdanki, myślisz: sprawiedliwość

Rozmowy niebezpieczne

Rozmowa kluczyków z kajdankami

Kluczyki: Widzieliśmy was w telewizji z jakimś doktorem czy ministrem. I w gazetach. I w radiu was słyszałyśmy. Ale tak sobie myślimy, że powinniście się chyba jednak bardziej otworzyć.

Kajdanki: Tylko zatrzęsnięte jesteście interesujące. Jak mamy być otwarte, to możemy rdzewieć w muzeum.

Kluczyki: Dźwięk otwierania kajdanek jest piękniejszy od głosu zakuwania!

Kajdanki: Nic nie rozumiecie, otwieranie nas to ostateczność. To gwałt na naszej tożsamości. Poza tym nikt tego nigdy nie widział w telewizji, jak się komuś kajdanki zdejmują. Gdzie o tym słyszałyście?

Kluczyki: Jesteście narwańcami, zbyt często zatrzaskujecie się za szybko, mizdrzycie się do kamer, pobrzękujecie, a jak każdy obwarzanek, nawet stalowy czy plastikowy, jesteście puste w środku.

Kajdanki: Jesteśmy prawdziwymi gwiazdami, zazdrościcie nam.

Kluczyki: Pozacinało was... zakute, bliźniaczone obręczce.

Kajdanki: Nie rozumiecie prostych prawd. Nie doceniacie historii. Jesteśmy ukochanymi dziećmi prawa. Jesteśmy czytelnym znakiem. Jesteśmy skrótem myślowym – mówisz: kajdanki, myślisz: sprawiedliwość. To my jesteśmy tradycją. Prapradziadkowie już byli kajdanami.

Kluczyki: Mówicie, jakbyście byli skute do nieprzytomności.

Kajdanki: Przygotowujemy projekt ustawy, żeby kluczyki wykreslić z konstytucji. Wykluczmy was, kluczyki! Nie macie wątpliwości, że to my mamy za sobą większość rąk w tym parlamencie.

żem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

Kluczyki: Ręce, które się boją... Te same ręce kiedyś was wyrzuciły na złom. Ale ręce muszą zostać zastąpione przez mózgi.

Kajdanki: Nie zapędzajcie się, kluczyki, mamy już w fazie testów prototyp kuzyna, na mózg właśnie.

Rozmowa miseczki z rozlanym mlekiem

Miseczka: Dlaczegoś się rozlało? Nie chcesz być we mnie żeby się można było ciebie napić? Żeby być wielkim?

Mleko: Nie będziesz mnie ograniczać swoją spowszedniałą przestrzenią, dumna misko, z której pić może każdy i kiedy chce. Ja jestem wielką metaforą tego kraju, mlekiem i mlekiem płynącego, a ty tylko starą, bezkształtną, spomiewierającą miską.

Miseczka: Ale wszyscy ze mnie zawsze pili... Kotki też...

Mleko: I to był skandal. Kończąc z tym. Nie mydl mi oczu kotkami. Miska czy inna szklanka nie będzie mnie powstrzymywać!

Miseczka: Czy wiesz, że do miseczki można nalać nie tylko mleko?

Mleko: Nie wierzę ci, bo mnie nie lubisz.

Miseczka: Lubię cię, nawet z tym megalomaństwem ci do tafl. Ale wiem o istnieniu innych napojów, znam inne smaki, konsystencje i kolory. Można ze mnie pić też wodę, sok, herbatę. Nie wspominając o używkach w płynie.

Mleko: Nie chcę ich znać. W bieli są wszystkie kolory. Ja wystarczę.

Miseczka: Coś tam podśmierduje... Jesteś bliżej, rozlało się już dość dawno, nie wiesz, co tak zajęczdza?

Mleko: Nic nie czuję.

Miseczka: Już nawet nie jesteś kwaśne, strasznie poszerzało... Nikt mi nie powie, że białe jest białe, kiedy jest rozlane. A ser to ser, to już nie to samo. Serio.

Wolne żarty!

Ze król jest nagi – wszyscy wiedzą,
Lecz każdy wody nabierał w usta,
Bo na dzielących się tą wiedzą
Czyhają sidła mętnych ustaw.

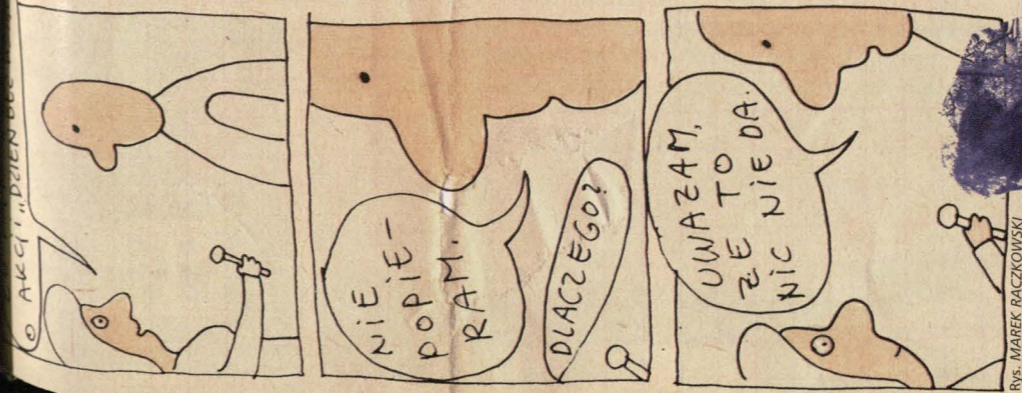
Ze król jest szpetny – nie nowina,
Lecz milczy o tym nawet biazen,
Bo ustawowa gilotyna
Nie puszcza takich rzeczy plazem.

Ze król ma fupy – oczywiste,
Król humorzasty jest z natury,
Wie o tym lokaj i minister,
I wszystkie wrogie agentury.

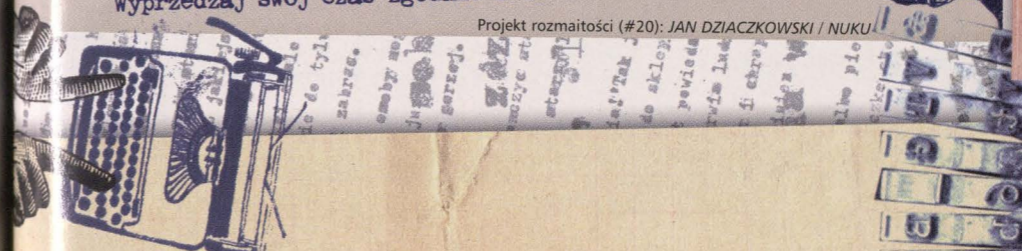
Ze król ma wiatry – ludzka sprawa,
Toż to ze wszech miar naturalne,
Lecz nikt się zaśmiać nie ma prawa,
Bo żarty z wiatrów są karalne.

Ze król jest ludzki – nie dziwota,
Królowi słabość też przystoi,
I wbrew pozorom to głupota,
Że król się wolnych żartów boi!

Król się niczego nie obawia,
Bo żartownisiów trzyma w szachu,
I choć się z nimi nie rozprawia,
Ci nie na żarty mrą ze strachu.



Bys. MAREK RACZKOWSKI



Wyprzedzaj swój czas zgodnie z zasadami ruchu drogowego.

Projekt różnorodności (#20): JAN DZIACZKOWSKI / NUKU

Z głowy Krzysztofa Bylicy...



STAROSC

- Starość często pyta o drogę. Bo ma mniej pamięci, ale ma jeszcze wygląd.
- Wygląd jest szary i ma rzadkie włosy, ale pamięta wojny światowe. Kobiety szybciej robią się na stare. Mają już inną buzię. Jakby były dziadziusiem, ale jeszcze gorzej.
- Może nie mają olejków do ciała?
- Moja babcia kapie się w mleku. Ale i tak wciąż jest babcią, niestety.
- Stary człowiek ma już w organizmie zepsucie.
- I rosną mu sztuczne zęby!
- **A z czego żyją starzy ludzie?**
- Z chleba. Z jakiegoś dobrej szynki. Z sera.
- Przyznam, że z podatków i z paru innych rzeczy.
- A mojej babci stało się coś takiego: siedziała sobie w autobusie, obejrzała się do tyłu, a tu jej jakiś pan pinikiem zdierał torebkę i już chciał zabrać. Babcia troszkę się zdenerwowała, ale jednak mu ulżyła.
- **A czy starsze osoby mogą brać ślub?**
- Nie. Tego by już nie wytrzymali. Na początek tańce na wózkach inwalidzkich, a potem jeszcze gorzej.
- **Na wózkach???**
- A na czym ma tańczyć starość? Może by na podłodze, ale to byłoby twarde.
- **A skąd się biorą starzy ludzie?**
- Z lasu?
- Co ty! Z urodzenia! Tak jak my. Albo z mojego domu. Ja mam dwóch w kuchni. A czasami chodzą do sklepu.
- Moja mama to nawet powiedziała w kolejce: „Proszę czekać, pani emeryto!”
- A moja babunia wnerwia ludzi. Klóci się z rodziną, a potem ma sklerozę. Idzie spokojnie spać i chrapie. A mój tatuś kręci się wokoło nerwów.

W jakim wieku powinien być człowiek, żeby można było powiedzieć o nim „staruszek”?
– Chyba czterdziestka albo pięćdziesiątka. Pięćdziesiątka wygląda na pomarszczoną i troszeczkę chodzi jak kaczka. Ale taka stara kaczka dziwadzka też jest do kochania...

Rafał Bryndal

Wiadomości po całosci

W kręgach partyjnych krąży plotki, że przed publikacją raportu o WSI zostały w nim skreślone pewne nazwiska.

Z dobrze poinformowanych źródeł dowiedzieliśmy się, że chodzi o Hansa Klossa, Sztyrlicę oraz Bonda. Jamesa Bonda.

Politycy rządzącej koalicji uznali podobno plebiscyt

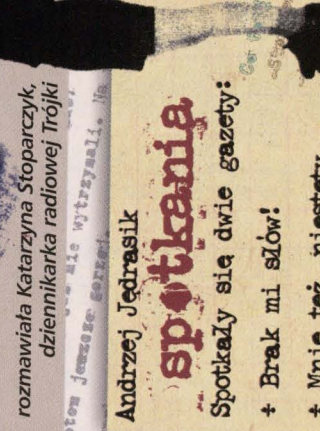
„Viva! Najpiękniejsi!” za mało reprezentatywny, ponieważ na liście kandydatów do zaszczytnego tytułu zabrakło członków (a zwłaszcza liderów) ich ugrupowań.

Ludwik Dom spędził tydzień na nartach i to wystarczyło, żeby powrócić do rządu. Tyżki na trasie jego slalomu miały przyzwoite reprodukcje z twarzami członków gabinetu. Wicepremier chciał w ten sposób udowodnić Jarosławowi Kaczyńskiemu, że wciąż potrafi lawirować pomiędzy ministrami.

Krzysztof Płyta

Last minute

Na Dzień Kobiet Wyspiański o Gretkowskiej: „Co tam? Panie w polityce”



rozmawiała Katarzyna Stoparczyk, dziennikarka radiowej Trójki

Andrzej Jędrasik

Spotkania

Spotkały się dwie gazety:

+ Brak mi słów!

+ Mnie też, niestety...

zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	A 3 740 926			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	0 zł prowizji za przyznanie kredytu hipotecznego			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007				zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007

zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	A 4 703 985			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	0 zł za wcześniejszą spłatę kredytu hipotecznego			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007				zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007

zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	A 2 874 694			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	Pomoc doradcy przy formalnościach kredytu hipotecznego			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007				zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007

zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	A 1 478 924			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	Dowolne miejsce spotkania z doradcą ds. kredytu hipotecznego			zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007				zarezerwuj do 30-04-2007
zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007	zarezerwuj do 30-04-2007

Takich dobrych warunków nie starczy dla każdego

Pospiesz się, bo tylko do końca kwietnia możesz zarezerwować sobie zero złotych prowizji i zero złotych za wcześniejszą spłatę kredytu hipotecznego w naszym banku. Warunki obowiązują do końca 2007 roku, a ich rezerwacji możesz dokonać przez Internet lub telefon. Ponadto nasi doradcy pomogą Ci przy załatwianiu formalności oraz przyjadą na spotkanie tam, gdzie Ci wygodnie i wtedy, kiedy chcesz.